PRZEGLĄD POLSKI

Rok 4 | Styczeń 1949 | Nr. 1 (31)

SPIS TREŚCI:

ZAGADNIENIA I PERSPEKTYWY:

MASKI 1
ANTYNOMIE — Glossator 3
WIELKOŚĆ I PROSTOTA MICKIEWICZA — Wł. Folkierski 12
LONDYŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ POLSKI — B. Przeradzki 19
BEZDROŻA POLITYCZNE DZISIEJSZYCH NIEMIEC — St. Kudlicki 26
STRONICE POETYCKIE 31

PRZEGLĄDY:

PRZEGLĄD POLITYCZNY 33
PRZEGLĄD GOSPODARCZY 43
PRZEGLĄD NAUKOWY 45

FAKTY, OPINIE I KOMENTARZE

FAKTY I KOMENTARZE 47
SYMPTOMY 51
CYFRY 52
HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA 53
SYLWETKA 54

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO:

PRZYPOMNIENIE 57
KRAJ 58
WYCHODŹSTWO 62

RECENZJE KSIĄŻEK:

T. NOWAKOWSKI — B. NEWMAN — P. WINTERTON — G. WERNADSKY — J. L. BRIERLY — GEN. SANCHEZ SALAZAR ET JULIAN GORKIN 69

DOKUMENTY:

MEMORIAŁY RADY POLSKICH STRONNICTW POLITYCZNYCH 77

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE O KSIĄŻKACH POLSKICH I O POLSCE

(Wydanych poza granicami Kraju)

Beretning om arbejdet. Marts 1946 til oktober 1948. Str. 39. Faelleskomiteen for Polenshjaelp. Kulturel Afdeling. Kobenhavn, 1948.

Bujnowski, J. **Psychologiczne podstawy ustroju społecznego.** Str. 31, 1 nlb. „Sitwa". Londyn, 1948.

Ciołkosz, Adam. **Socjalizm walczący.** Str. 16 B. w., b. d. (1948). Cena 3d.

Coates W. P. & Zelda. **Six Centuries of Russo-Polish Relations.** Str. VII, 1 nlb., 8—235. Lawrence & Wishart. London, 1948. Cena 21/-.

(Dziesięć) **10 lat od założenia polskich paralelek Państwowego Gimnazjum Realnego w Ceskem Tesine,** 1938—1948. Str. 50, 16 nlb., errata, 1 k. luźna. Własnym nakładem. (Cesky Tesin), 1948.

Education of Polish DPs in Western Germany. Str. 70, 8 map i tabl. stat. Edited by Polish Central Committee for Education in Germany. (Quakenbrück), b. d.

Evans, Ifor B. **O literaturze angielskiej.** Z ilustracjami. Str. 46, 1 nlb. Wydane dla British Council przez Vfirme(!) Longmans, Green & Co. London, 1948. Cena 1/-.

(Frontière) **La frontière Occidentale de la Pologne.** Gage d'une paix durable. Str. 76, 1 k. nlb. Amitiés Belgo-Polonaises. Bruxelles, b. d.

Gałaczyński, Zdzisław. **Prawa i obowiązki pracownika w Argentynie.** (bliższe dane bibliograficzne nie znane).

Grzegorczyk, A(ndrzej). **Un essai d'établir la sémantique du langage descriptif.** Str. 1 nlb., 419—421. Repr.: Library of the 10 International Congress of Philosophy. Proceedings of the Congress. Vol. 1. Amsterdam, 1948.

Instytut Kultury Polskiej na Wychodźstwie. (Sprawozdanie). Str. 4. Odbitka z „Przeglądu Polskiego", Nr. 7 (25), lipiec 1948. (Londyn, 1948).

Jakubisiak, A., ks. **Nowe przymierze.** Str. 422. Paryż. Cena frs. 500.

Kalendarz muzułmański 1368 roku ery muzułmańskiej z pełnym czasokresem 1949 roku. Po raz pierwszy na obczyźnie opracował i wydał Naczelny Imamat Muzułmanów Polskich w Wielkiej Brytanii. Str. 32. Londyn, 1948. Cena 5/-.

Kalendarzyk informator Orbisu 1949. Str. 58, 70 nlb., 1 tabl. Pushed by All Art Circle. London (1948). Cena 5/6.

Lednicki, Wacław. **Behind the Curtain of Indifference.** (Recent Polish Literature). Str. 74—80. Reprinted for Private Circulation from Journal of Central European Affairs, Vol. 7, No. 1, April 1947. (Boulder, Colorado), 1947.

Lednicki, Wacław. **Bits of Table Talk on Pushkin,** I—III. Reprints from the American Slavic and East European Review, I: Vol. V Nos 12—13 str. 93—110, May 1946; II: Vol. V, Nos 14—15 str. 72—98, November 1946; III: Vol. VI, str. 110—134, December 1947.

Lednicki, Wacław. **Henryk Sienkiewicz** (1846—1946). Str. V, 3 nlb., 38. Polish Institute of Arts and Sciences in America Series. New York City, 1948.

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 4 LONDYN, STYCZEŃ 1949 Nr. 1 (31)

MASKI

W połowie grudnia ludzie rządzący Polską urządzili na polecenie Rosji sowieckiej nowe widowisko, t. zw. „Kongres zjednoczeniowy". W rzędzie obchodów, „miesięcy przyjaźni" i wielkich reżyserowanych uroczystości, ten „Kongres zjednoczeniowy", do którego przygotowania trwały kilka miesięcy, a on sam trwał szereg dni — był widowiskiem na bodaj największą skalę ze wszystkich dotychczasowych.

Zadaniem, jakie postawiono przed jego reżyserami, było stworzenie za pośrednictwem wszelkiego rodzaju uroczystościowych rekwizytów na ludności Polski wrażenia, że w dniach tego „kongresu" dokonuje się rzecz na skalę kolosalną, że znaczenie tych obrad jest w życiu polskim, w życiu każdego człowieka w Polsce przełomowe. Jeśli jest notorycznie znaną prawdą, że agenci sowieccy rządzący Polską czynią wszystko, aby kraj nasz obstawić nieprzenikalnym murem niewiedzy od zachodu, to ramy, jakie nadano „kongresowi" w tym procesie izolacji były jednym z najpracowitszych przedsięwzięć. Obradom „kongresu" nadano olbrzymi pogłos, całą Polskę obwieszono chorągwiami i transparentami, potworny był przez kilka dni wrzask głosów, barw i wszelkiej histerii, a wszystko po to, aby mieszkaniec Polski nabrał przekonania, iż jest świadkiem zdarzeń o epokowym znaczeniu w obrębie dominacji wpływów sowieckich, poza którym to obrębem znajduje się już tylko śmietnisko zmurszałego świata, bez treści, bez znaczenia i bez takich . . . kongresów.

Nikt, kto choć trochę dokładniej przygląda się metodom sowieckim, nie ma dziś wątpliwości, co do ich podstawowej metody w zakresie propagandy. Tą podstawą jest reżyserowanie *zmyślonej* rzeczywistości, zawsze niesłychanie podniosłej, pełnej frazesów i barw narodowych, zawsze bardzo humanitarnej i ogólnoludzkiej, ale zawsze tym bardziej służącej do pokrycia rzeczywistości *prawdziwej*, bardzo ponurej, krwawej i bezlitosnej. Sowiety swoje morderstwa zawsze pokrywają wzniosłym upiększeniem. To upiększenie rozbudowują najwspanialej i rozkrzykują *najgłośniej*, aby tym *ciszej* można było dokonywać mordu.

Tak było i z tym teatralnie wyreżyserowanym „kongresem". Pretekstem do niego była końcowa faza zabójstwa, dokonywanego na nędznych resztkach jednego z polskich stronnictw politycznych, sfałszowanej P. P. S.

Z wielu powodów, wśród których jednym z pierwszych była konieczność liczena się z opinią kraju i zagranicy, sowietyzacja Polski postanowiona została przez

moskiewskie Politbiuro w etapach. Nie chciano rozwiewać zbyt szybko naiwnych złudzeń zagranicy i zbyt gwałtownie wywoływać reakcji społeczeństwa polskiego. Gdy się spojrzy wstecz na ubiegłe cztery lata, można łatwo spostrzec powolne, ale stałe i coraz dokładniejsze zaciskanie pętli na szyi życia polskiego. Coraz bardziej i coraz bliżej narzucone formy rządzenia upodabniają Polskę do wzoru sowieckiego, choć jeszcze kilka lat temu z hucznym oburzeniem agenci sowieccy odrzucali oskarżania ich o takie zamiary. Im dalej ta sowietyzacja postępuje, tym maski, które się nakłada, są staranniej wykonywane, tym kamuflarz jest bardziej szczodry, rozrzutny, bardziej kosztowny.

Zlikwidowane zostało w Polsce wszelkie niezależne życie polityczne, na ukończeniu znajduje się likwidacja pozorów tego politycznego życia, które były przez parę lat ze względów taktycznych tolerowane. I tak z P. P. S. zostawiono nazwę i kilku działaczy, którzy dla kariery czy z głupoty zgodzili się grać rolę *Strohmanów* komunistycznych w swojej rozłożonej partii. Dziś i te pozory przeszkadzają zupełnej totalizacji Polski. Postanowiono więc usunąć je. Aby zaś nie wywołać i nie pozostawić w świadomości społeczeństwa jakichś niezałatwionych kompleksów — postanowiono temu ostatniemu aktowi likwidacji nadać pozór ,,zjednoczenia", wpierw wytoczywszy ohydny, sfałszowany proces więzionym od roku i torturowanym przywódcom socjalistycznym w Polsce z Kazimierzem Pużakiem na czele. Mówiono na kongresie; dwa wielkie prądy — komunistyczny i socjalistyczny zlewają się w jedno potężne koryto ruchu robotniczego. W rzeczywistości — jeden prąd — komunistyczny zalewa jeszcze dokładniej zajęty przez siebie teren. Oto prawdziwe oblicze ,,Kongresu zjednoczeniowego" po zdarciu zeń maski i odświętnego przystrojenia.

Ale zlikwidowanie mizernych resztek partii socjalistycznej było tylko pretekstem bezpośrednim. W czasie ,,kongresu" ogłoszono szereg tez, korzystając z ustawienia okolicznościowych dekoracji i masek, tez, dotyczących zasadniczych spraw polskiego życia. Tezy te, które mają stać się dyrektywami komunistycznego postępowania w Polsce na najbliższy okres, dotyczą stotalizowania życia politycznego w Polsce, usuwania religii, komunizowania szkół, dławienia uniwersytetów, sowietyzacji wsi, zwiększenia terroru.

Należy pamiętać, że ,,Kongres zjednoczeniowy" jest pierwszą większą imprezą komunistyczną po t. zw. uchwałach wrześniowych, na których na polecenie Rosji zarządzono czystkę w metodach i ludziach reżimu, prostowano odchylenia od linii generalnej komunizmu i postanowiono przystąpić do dalszej, bezwzględniejszej sowietyzacji Polski. Stąd ,,kongres" wyzyskany został przede wszystkim jako trybuna do ogłoszenia sposobów, w jakich ta sowietyzacja będzie się odbywała.

Sposoby te są drakońskie i bezwzględne. Cel ich bezpośredni już bardzo zbliżony do wzorów życia sowieckiego. Aby to jednak ukryć przed społeczeństwem polskim i przed zagranicą obwieszczono te plugawe postanowienia w otoku i przybraniu najbardziej pociągających barw, słów i rekwizytów.

Ale nikt tym podstępnym dekoracjom nie da się zwieść.

Społeczeństwo polskie zdziera maski tych oszustw.

Pod nimi kryje się bowiem to, co rzeczywiście komuniści zamierzają przeprowadzić w Polsce — upodobnienie życia polskiego do nędzy i beznadziejności życia w Rosji sowieckiej!

Glossator

ANTYNOMIE

1.

Rok 1948 nie przyniósł zmian zasadniczych w rozwoju sytuacji światowej, przyczynił się jednak do ostrzejszego zarysowania elementów tej sytuacji, umożliwiając ich dokładniejszą analizę; rozwiał ostatki złudzeń, żywionych na zachodzie co do celów polityki sowieckiej, pogłębił i zaostrzył linie podziału między światem zachodnim a światem wojującego komunizmu. Linie te w Europie pozostały niezmienione; wiosenny przewrót w Czechosłowacji ustawił kraj ten ostatecznie, ku rozczarowaniu zachodu, po tamtej stronie barykady; na wschód od Łaby została samotna, złączona jedynie drogą powietrzną ze światem, reduta zachodniego Berlina. Na Dalekim Wschodzie natomiast granica przesunęła się daleko na południe, ku dolinie rzeki Jangtze. U schyłku r. 1948 Chiny stanęły w obliczu katastrofy. Postępy komunistów chińskich zagroziły całej sferze wpływów strategicznych anglo-amerykańskich w rejonie Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku. Fermenty, szerzące się w południowo-wschodniej Azji i podsycane przez agentów komunistycznych, grożą odcięciem Europy od źródeł surowców i bogactw naturalnych, które się stały podstawą jej rozkwitu w w. XIX, kiedy młodzieńczy jeszcze kapitalizm europejski przeżywał swą epokę dynamiczną. Podczas gdy stara Europa buduje z wysiłkiem, w cieniu amerykańskiej bomby atomowej, bariery przeciwko naporowi komunizmu, Rosja w swej walce z Planem Marshalla, blokuje ją od wschodu.

Na tle tego zmąconego obrazu współczesnego świata rodzą się, dojrzewają lub upadają koncepcje polityki światowej uczestników wielkiego konfliktu. Rok 1948 wykazał, że nie wszystkie z nich wytrzymują próbę życia. Niektóre miały żywot efemeryczny; inne napotykały na nieprzewidziane przeszkody lub na wewnętrzne, tkwiące w ich istocie, sprzeczności.

2.

Nierealną okazała się koncepcja trzeciej siły. Miał to być blok państw Europy zachodniej, stanowiący pomost między kapitalizmem amerykańskim a sowieckim komunizmem, blok neutralny i od obu tych sił światowych niezależny. W koncepcji tej jest jakby refleks dialektyki heglowskiej: z przeciwstawienia kapitalistycznej tezy komunistycznej antytezie miała wyrość dialektyczna synteza ustroju, opartego na zasadach ewolucyjnego socjalizmu. Okazało się jednak, że w świecie współczesnym nie ma miejsca na formacje pośrednie, neutralne; Rosja wypowiedziała walkę idei trzeciej siły, uznając socjalistów zachodnich za wroga Nr 1. ,,Należy zmiażdżyć partie socjalistyczne, zatruwające umysły proletariatu zgniłą teorią pokojowej ewolucji kapitalizmu ku socjalizmowi" — pisał niedawno *New Times*. Myśl, że właściwą drogą do przywrócenia pokoju w świecie jest wprowadzenie gospodarki planowej w europejskiej skali, nacjonalizacja kluczowych przemysłów i proklamowanie woli współżycia zarówno ze wschodem jak z zachodem, okazała się błędna. Rosja w koncepcji trzeciej siły dojrzała jedynie etap wojennego antysowieckiego spi-

sku, narzędzie w rękach amerykańskiego imperializmu. Wrogość sowiecka pchnęła przedstawicieli trzeciej siły do obozu antysowieckiego, co znów utożsamiło ich z obozem amerykańskim. Czy przez to Europa zachodnia utraciła swoją niezależność?

W w. XIX kapitał brytyjski zbudował większość dróg żelaznych w Stanach Zjednoczonych i finansował znaczną część amerykańskiego przemysłu. Ośrodkiem finansowym Stanów była wówczas Lombard Street. Z zależności tej nie zostało wkrótce śladu. Miliardy, wtłaczane przez Amerykę w zniszczone gospodarstwo europejskie, dają jej tytuł niewątpliwy do kontrolowania sposobu ich zużycia. Lecz tytuł ten może wygasnąć wraz z wygaśnięciem pomocy.

Jest rzeczą ważniejszą, że Europa zachodnia, nawet odbudowana i zjednoczona gospodarczo, nie mogłaby stawić czoła kolosowi sowieckiemu bez pomocy Stanów Zjednoczonych. Dopóki zatem istnieje niebezpieczeństwo sowieckie, dopóki armia czerwona stoi nad Łabą, będzie istniała zależność starego kontynentu od Ameryki, a każde państwo, broniące się przeciw naporowi komunizmu, znajdzie się w obozie amerykańskim. Tym jednak, którzy nie dostrzegają różnicy między supremacją sowiecką a supremacją amerykańską, można odpowiedzieć, że nie widzą rzeczywistości.

Trzecia siła nie istnieje, choć termin ten, siłą bezwładu myślowego, przewija się jeszcze w prasie i publicystyce zachodu. We Francji, ojczyźnie klasycznej koncepcji trzeciej siły, rząd p. Queuille walczy z komunistami z nie mniejszą energią niż czyniłby to sam gen. de Gaulle w razie dojścia do władzy. U progu r. 1949 znikają formy pośrednie, a linia podziału staje się ostra i czysta: dzieli ona obóz niewoli od obozu wolności.

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W 1948 ROKU

7. 1. Prez. Truman w orędziu do Kongresu (Message on the State of the Union) domaga się przyjęcia Planu Marshalla.
18. 1. Podpisanie rozejmu między delegacją holenderską a indonezyjską w Batawii.
Podpisanie paktu przyjaźni między Bułgarią a Rumunią.
20. 1. Powołanie Komisji ZN w celu rozpatrzenia sprawy Kaszmiru.
22. 1. P. Bevin przemawia w Izbie Gmin, zapowiadając inicjatywę Wielkiej Brytanii w akcji jednoczenia Europy.
23. 1. Podpisanie paktu przyjaźni mierzy Rumunią a Węgrami.
25. 1. Dewaluacja franka francuskiego.
30. 1. Zamordowanie Gandhiego przez hinduskiego nacjonalistę.
2. 2. Podpisanie traktatu przyjaźni, handlowego i nawigacyjnego między Stanami Zjednoczonymi a Włochami.
6. 2. Ogłoszenie dekretu o nowej administracji gospodarczej Bizonii.
19 2. Sowiety tworzą rząd marionetkowy w Północnej Korei.
Podpisanie traktatu przyjaźni i wzajemnej pomocy między Rosją a Węgrami.
23. 2. Konferncja 3 mocarstw w sprawie Niemiec.
24. 2. Rada Bezpieczeństwa rozpoczyna obrady w sprawie Palestyny.
25. 2. Przewrót w Czechosłowacji.
27. 2. Rosja zwraca się do Finlandii z żądaniem zawarcia paktu przyjaźni.
10. 3. Minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji, Jan Masaryk, popełnia samobójstwo.
17. 3. Podpisanie 50-letniego traktatu o wzajemnej pomocy wojskowej oraz współpracy gospodarczej, społecznej i kulturalnej, w Brukseli .
20. 3. Marsz. Sokołowski zrywa posiedzenie Rady Kontrolnej w Berlinie.
22. 3. Rada Bezpieczeństwa rozpatruje sprawę Czechosłowacji.
31. 3. Izba Reprezentantów przyjmuje ustawę o pomocy dla zagranicy (Foreign Assistance Act) 329 gł. przeciwko 74.
Rosja wprowadza ograniczenia w komunikacji z Berlinem przez strefę sowiecką.
3 4. Prez. Truman podpisuje ustawę o pomocy dla zagranicy.
6. 4. Administratorem Planu Odbudowy Europejskiej zostaje p. Hoffman.
9. 4. W Bogocie wybucha rewolucja, przerywając konferencję panamerykańską.
16. 4. Podpisanie konwencji o stałej współpracy gospodarczej 16-tu państw marshallowskich i Niemiec zachodnich oraz o powołaniu w tym celu stałej organizacji.
18. 4. Wybory do parlamentu włoskiego. Chrześcijańska Demokracja otrzymuje 307 mandatów w Izbie i 150 w Senacie, Front Ludowy — 182 mandaty w Izbie i 118 w Senacie.
19. 4. Cziang-Kai-Szek zostaje ponownie wybrany Prezydentem Chin
23. 4. Podpisanie traktatu przyjaźni między Bułgarią a Czechosłowacją.
24. 4. Konferencja Socjalistyczna w Paryżu w sprawie unii europejskiej
7. 5. Otwarcie Kongresu Europejskiego w Hadze.
11. 5. P. Einaudi zostaje Prezydentem Włoch.
14. 5. Księżniczka Juliana zostaje regentką Holandii.
15. 5. Koniec mandatu brytyjskiego w Palestynie. Żydzi proklamują państwo Izraela. Stany Zjednoczone uznają de facto tymczasowy rząd Izraela. Wojska państw arabskich wkraczają do Palestyny.
17. 5. Komisja Energii Atomowej zawiesza swe prace z powodu niemożności osiągnięcia porozumienia z Rosją Sowiecką.
Stany Zjednoczone dokonują prób nowej broni atomowej na Pacyfiku.
26. 5. Wybory do Parlamentu w Poł Afryce. Gen. Smuts traci mandat, a jego partia większość.
30. 5. W wyborach czechosłowackich komuniści i ich satelici otrzymują ogromną większość.
1. 6. Konferencja sześciu w Londynie osiąga porozumienie w sprawie Niemiec.
7. 6. Dr. Benesz zgłasza rezygnację z urzędu Prezydenta Republiki.
14. 6. Prezydentem Czechosłowacji zostaje p. Gottwald, komunista.
18. 6. Reforma walutowa w Niemczech zachodnich. Rosja rozpoczyna blokadę Berlina.
23. 6. Rosja wprowadza reformę walutową w swojej strefie okupacyjnej i w Berlinie.
28.6. Kominform ogłasza o wykluczeniu jugosłowiańskiej partii komunistycznej ze swego składu.
1. 7. Rosjanie zrywają posiedzenie Komendantury berlińskiej.
6. 7. Mocarstwa zachodnie wysyłają do Rosji noty w sprawie Berlina.
14. 7. Zamach na Togliattiego, przywódcę komunistów włoskich.

(ciąg dalszy na str. 6)

3.

Plan Marshalla przyczynił się niewątpliwie do podniesienia produkcji w Europie zachodniej, nie spełnił jednak, jak dotąd, innego zadania, które leżało w jego założeniu: nie posunął zbytnio naprzód procesu scalania gospodarstw narodowych państw uczestniczących. Państwa te miały opracować do 15. X. r. ub. wspólny plan gospodarczy na okres następnych czterech lat, wykazujący, jak ma wyglądać gospodarka zachodnio-europejska w r. 1952-53 *(master plan)*. Dotrzymanie terminu okazało się jednak niemożliwe, ponieważ z planów narodowych, złożonych w sekretariacie organizacji paryskiej, wynikało, że łączna wartość towarów i usług, które państwa uczestniczące chcą rocznie wywozić w obrocie wzajemnym, przewyższa o 800.000.000 dol. wartość projektowanego przywozu w tymże obrocie. Każde z państw chce przy tym wywozić przede wszystkim wyroby luksusowe i półluksusowe, przywozić zaś żywność i surowce; każde dąży do zapewnienia sobie źródeł zakupu na rynkach niedolarowych, wskutek czego rynki te są obciążone zakupami, wielokrotnie przewyższającymi ich zdolność eksportową. Państwa, które przed wojną miały nadwyżki wywozowe w obrocie z W. Brytanią, chciałyby te nadwyżki utrzymać na pokrycie kosztów przywozu z innych krajów bloku sterlingowego, W. Brytania jednak, dążąc do zrównoważenia własnego bilansu handlowego, ogranicza swój przywóz i odmawia przyjmowania towarów luksusowych, jakkolwiek sama je w wielkiej ilości wywozi.

Interesy narodowe stanęły tu zatem w ostrej sprzeczności z planami koordynacji gospodarczej. Idea jedności zachodnio-europejskiej czyni duże postępy na zjazdach międzynarodowych, w prasie i propagandzie, żadne

jednak z państw nie zamierza, jak dotąd, przynieść własnego interesu w ofierze tej idei. Nad zasadą wspólnoty góruje wykształcony wiekami historii egoizm narodowy.

Nacisk amerykański może wprawdzie zmusić rozbieżne interesy do kompromisu, lecz można się obawiać, że stanie się to kosztem upośledzenia słabszych gospodarczo partnerów na rzecz silniejszych.

4.

Innym założeniem Planu Marshalla było uczynienie gospodarstwa europejskiego samowystarczalnym, oderwanie go od nadmiernej zależności od rynku amerykańskiego. Pod tym względem Plan okazał się dość skuteczny. Eksport Stanów Zjednoczonych spadł o ok. 40% w porównaniu z r. 1947; spadek ten tłumaczy się częściowo ograniczeniami zakupów na rynkach dolarowych, wprowadzonymi przez Kanadę i Amerykę Łacińską, lecz pewną rolę odgrywa tu również przesunięcie zakupów europejskich na rynki nie-amerykańskie. Zjawisko to wywołało zrozumiały niepokój w amerykańskich sferach przemysłowych. Altruizm Stanów Zjednoczonych, które rzuciły miliardy w odbudowę gospodarstwa europejskiego, zaczął przynosić owoce w postaci wzmacniania autarchii gospodarczej Europy zachodniej i odcinania się przez nią od dostaw amerykańskich. Perspektywa utraty rynków europejskich nie przemawia do przekonania wielkiego *business'u*: wolałby on widzieć w Europie pełnowartościowego partnera, zdolnego do normalnej wymiany handlowej. Tymczasem staje się widoczne, że partner ten będzie cierpiał chronicznie na brak dolarów i że może się oderwać od pomocy amerykańskiej tylko przez zaspakajanie swych potrzeb przywozowych z innych źródeł.

26. 7. We Francji, po upadku rządu p Schumanna, powstaje rząd p Marie.
30. 7. W Belgradzie rozpoczyna się konferencja w sprawie Dunaju
15. 8. Ogłoszenie republiki koreańskiej w południowej części Korei.
22. 8. Władze sowieckie zamykają swe konsulaty w Stanach Zjednoczonych i żądają zwinięcia konsulatów amerykańskich w Rosji są to reperkusje zatargu w sprawie nauczycielki sowieckiej Kosenkinej).
30. 8. Mocarstwa zachodnie, w wyniku długotrwałych rozmów z p. Stalinem i z p. Mołotowem, prowadzonych przez wysłanników specjalnych, ustalają zasady porozumienia w sprawach walutowych.
31. 8. Śmierć Żdanowa.
3. 9. Śmierć b. Prezydenta Czechosłowacji p. Benesza.
6 9. Intronizacja królowej Holandii, Juliany.
8. 9. Gubernatorowie wojskowi, którym przekazano instrukcje z 30 sierpnia, przerywają rozmowy, nie osiągnąwszy porozumienia.
11. 9. Śmierć Jinnah, gubernatora Pakistanu.
12. 9. We Francji powstaje rząd p Queuille.
13. 9. Wojska indyjskie wkraczają do Hyderabadu.
14. 9. P. Morrison oznajmia w Izbie Gmin o zarządzeniach, wzmacniających pogotowie obronne W. Brytanii.
17. 9. Hr. Bernadotte pada ofiarą morderców w Jerozolimie.
21. 9. Otwarcie Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów w Paryżu.
26. 9. Trzy mocarstwa zachodnie postanawiają skierować sprawę Berlina do Rady Bezpieczeństwa.
30. 9. Upływa 100 dni blokady Berlina
4. 10 Początek strajku górników we Francji.
12. 10 W Londynie zbiera się konferencja brytyskiej Wspólnoty Narodów.
25. 10. Rosja zakłada veto przeciwko rezolucji w sprawie Berlina, przyjętej przez Radę Bezpieczeństwa, wobec czego rezolucja upada.
26. 10. Ministrowie spraw zagranicznych pięciu państw brukselskich uzgadniają zasady paktu Północno-Atlantyckiego.
31. 10. Wojska żydowskie zajmują całą Galileę.
1. 11. Mandżuria, po upadku Mukdenu, wpada w ręce komunistów chińskich.
2. 11. Wybory w Stanach Zjednoczonych. Prezydentem Stanów zostaje p. Truman, partia demokratyczna uzyskuje większość w obu Izbach Kongresu.
7. 11. Gen. de Gaulle odnosi sukces w wyborach do Rady Republiki.
10 11. Władze amerykańskie i brytyjskie w Niemczech ogłaszają plan tymczasowy uregulowania własności kopalń i zakładów przemysłowych Ruhry.
26. 11. Irlandia przestaje być członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. W Paryżu konferencja przedstawicieli państw brukselskich rozpoczyna prace nad zagadnieniem federacji europejskiej.
27. 11. Parlament Chiński zwraca się do Stanów Zjednoczonych z apelem o natychmiastową pomoc.
30. 11. We wschodniej części Berlina powstaje komunistyczny zarząd miejski.
5. 12. W zachodnim Berlinie odbywają się wybory do władz miejskich. Głosuje 86.2% wyborców, partia socjal-demokratyczna uzyskuje 64.5% gł.
10.12. W Waszyngtonie rozpoczynają się rozmowy w sprawie paktu Północno-Atlantyckiego.
12. 12. Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów odracza się do 1 kwietnia 1949. Przed odroczeniem uchwala rezolucję w sprawie Palestyny
14. 12. Wojska komunistyczne zbliżają się do Pekinu.
16. 12. Francuzi wysadzają maszty radiowe sowieckie w swojej części Berlina.
18. 12. Wojska holenderskie rozpoczynają „akcję policyjną" przeciwko rządowi Republiki Indonezyjskiej.
24. 12. Rada Bezpieczeństwa przyjmuje rezolucję, nakazującą Holendrom zaprzestanie ognia.
27. 12. Aresztowanie Prymasa Węgier, Kardynała Mindszenthy.
28 12. Konferencja sześciu w Londynie osiąga porozumienie w sprawie kontroli ciężkiego przemysłu Ruhry.
Premier egipski, Nokrashy Pasha, ginie pod kulami zamachowca.

Z perspektywy amerykańskiej Plan Marshalla tłumaczyć się może politycznie, jako jeden z etapów w walce z komunizmem, mniej natomiast tłumaczy się gospodarczo. Plan ten, w miarę wprowadzania go w życie, natrafia na sprzeczności, których ścieranie się hamować będzie jego postępy. Czy jednak tłumaczy się politycznie?

Plan Marshalla w jego pierwotnym ujęciu miał zastąpić konieczność dozbrajania się przez Stany Zjednoczone; wydatki na odbudowę gospodarczą Europy miały zaoszczędzić Stanom znacznie większych wydatków na zbrojenia. Tymczasem wydatki na zbrojenia nie tylko nie zmniejszyły się w pierwszym roku działania Planu, lecz poważnie wzrosły. W roku następnym, już po obcięciu przez prez. Trumana sum, żądanych przez wojsko, flotę i lotnictwo, mają one wynieść 15 miliardów dol. Projektowany pakt atlantycki wywoła konieczność dozbrajania partnerów europejskich, a przez to nowe wydatki. Zasoby Stanów Zjednoczonych nie są jednak nieograniczone.

Plan Marshalla obliczony jest na okres czteroletni. Jego projektodawcy zakładali, że Stany Zjednoczone potrafią w ciągu tego czterolecia zapobiec wybuchowi wojny, po upływie zaś tego okresu Europa sama, pod osłoną potęgi wojskowej Stanów, zdoła przeciwstawić się inwazji. Rachuby te, u progu r. 1949, wydają się wątpliwe, lecz nawet gdyby nie zawiodły, działalność Kominformu utrudnia, a czasem wręcz uniemożliwia pracę nad odbudową gospodarczą. Niepewność jutra odbiera wiarę w celowość tej pracy i w sensowność amerykańskiej pomocy.

5.

Stany Zjednoczone, proklamując w r. 1947 t. zw. doktrynę Trumana, wychodziły z założenia, że dwa objęte nią państwa, Grecja i Turcja, są zagrożone bezpośrednio i natychmiastowo. Ten stan zagrożenia wynikał z pretensji terytorialnych, zgłaszanych do Grecji przez jej sąsiadów północnych, do Turcji zaś przez Rosję, z toczącej się w Grecji wojny domowej i z poważnych trudności gospodarczych obu krajów. Istotnym sensem doktryny było usunięcie wątpliwości, że oba państwa będą przez Amerykę bronione i że atak na

nie zostanie uznany za *casus belli*. Doktryna Trumana miała charakter militarny; pociągnęła ona za sobą nie tylko pomoc gospodarczą dla obu państw, lecz również wysłanie misji wojskowych i dostawę materiałów wojennych, a w Grecji nawet bezpośrednią interwencję w jej sprawy wewnętrzne, uzasadnioną panującym tam chaosem.

Z innych założeń wychodził Plan Marshalla. Nie przyjmował on koncepcji natychmiastowego zagrożenia 16 państw, które do niego przystąpiły. Był pozbawiony wojowniczych akcentów doktryny Trumana i opierał się wyłącznie na przesłankach gospodarczych. W ustawie o pomocy dla zagranicy nie było prób interwencji politycznej, pod względem zaś gospodarczym ustawa ta zostawiała autonomię państwom, korzystającym z pomocy. W ten sposób Europa zachodnia żyła w ciągu dwóch lat ostatnich pod znakiem dwóch doktryn amerykańskich, opartych na zróżniczkowaniu stopnia zagrożenia i wynikających z założeń polityki wstrzymywania (*containment*).

Już jednak w ciągu r. 1947 sytuacja uległa zmianom. Plan Marshalla wywołał ostrą reakcję sowiecką w postaci utworzenia Kominformu, a przez to zwiększył zagrożenie Europy zachodniej. Zaczęto szukać środków ochronnych. Powstał traktat brukselski, rok zaś bieżący przynieść ma przekształcenie tego traktatu w rozległy pakt północno-atlantycki. Stany Zjednoczone wezmą na siebie, przez udział w tym pakcie, te same obowiązki, jakie zaciągnęły w stosunku do Grecji i Turcji: wszelki akt agresji przeciwko któremukolwiek z uczestników paktu zostanie przez nie uznany za *casus belli*.

Doktryna Trumana, chroniąca dotąd wschodni basen Morza Śródziemnego, objąć ma również ochronę wybrzeży Atlantyku. Obejmując obszary, na których działa Plan Marshalla, może ona wejść z tym planem w kolizję. Nie ma wprawdzie pomiędzy obiema doktrynami sprzeczności logicznej, mogą się one jednak wyłączać faktycznie. Nowy Kongres rozstrzygnie, czy podatnika amerykańskiego stać na finansowanie obu doktryn, czy też doktrynie militarnej dać miejsce przed doktryną gospodarczą.

6.

Polityka amerykańska wychodzi ze słusznego założenia, że odbudowa gospodarcza Europy zachodniej jest niemożliwa bez odbudowy gospodarstwa niemieckiego. Administrator pomocy amerykańskiej, p. Hoffman, sprzeciwia się rozbiórce niemieckich zakładów przemysłowych i niechętnie traktuje ograniczenia, nałożone na produkcję niemiecką. Jeżeli jednak rozbiórka hut niemieckich zostanie poniechana, Niemcy utrzymają swą przedwojenną zdolność produkcji stali, wynoszącą około 19 milionów ton rocznie. Poziom produkcji, obecnej dozwolony, wynosi — 10.700.000 ton, co jednak powstrzyma Niemcy od powiększenia produkcji, skoro ten poziom zostanie osiągnięty? Wyjście eksportu niemieckiego na rynki światowe zagraża ekspansji wywozowej innych państw, zwłaszcza W. Brytanii i Francji, stwarzając dla nich niebezpieczną konkurencję. Ważniejszy jest jednak fakt, że każde podniesienie poziomu produkcji niemieckiej, a przede wszystkim wytwarzania stali, jest równoznaczne ze zwiększeniem niemieckiego potencjału wojennego. Okupacja Niemiec nie może trwać wiecznie, doświadczenia zaś międzywojennego dwudziestolecia wykazały całkowitą bezskuteczność organów międzynarodowej kontroli, nie opartych o wojska okupacyjne.

Niebezpieczeństwo niemieckie widzi najwyraźniej Francja, w mniejszym stopniu W. Brytania, Stany Zjednoczone zaś przejęte są do tego stopnia niebezpieczeństwem sowieckim, że tego pierwszego zdają się nie dostrzegać. Stąd rozbieżności w poglądach trzech mocarstw na sprawę niemiecką, zwłaszcza zaś na zagadnienie zagłębia Ruhry. Mocarstwa te dojdą niewątpliwie w końcu do porozumienia, lecz można wątpić, czy porozumienie to rozwiąże problem bezpieczeństwa. Nikt jeszcze nie przedstawił projektu takiego rozwiązania. Pomysły włączenia gospodarstwa Niemiec zachodnich do systemu gospodarczego zjednoczonej Europy bądź oddania pod międzynarodową kontrolę podstawowych przemysłów Ruhry, Lotaryngii i Luksemburga są, jak dotąd, projektami papierowymi. Zagadnienie, jak odbudować Niemcy, nie dając im jednocześnie możności sięgnięcia po supremację w Europie, jest zagadnieniem antynomicznym. Antynomii tej nie rozstrzygną międzynarodowe konferencje; rozwiązać ją może bieg wydarzeń, tak często sprzeczny z rachubami polityków, dyplomatów i generałów.

7.

Antynomiczna też w polityce mocarstw zachodnich jest koncepcja zbrojnego pokoju. Mocarstwa te chcą uniknąć wojny za wszelką cenę, nawet takiej wojny, którą mogłyby wygrać, zbroją się zatem i zawierają sojusze obronne, aby zniechęcić Rosję do sprowokowania wojny. Mają one nadzieję na osiągnięcie nad Rosją w ciągu 2—3 lat takiej przewagi militarnej, która pozwoli, drogą nacisku pokojowego, na wymuszenie na Rosji ustępstw, koniecznych do przywrócenia równowagi politycznej. Lecz dla Związku Sowieckiego fakt zbrojeń na zachodzie jest zapowiedzią agresji. Na zbrojenia odpowiada on zatem przetaczaniem komunistycznego walca po swych satelitach, utrzymywaniem milionowych armii i własnymi zbrojeniami. Ma on tę przewagę nad mocarstwami zachodu, że w jego akcji nikt mu nie przeszkadza, podczas gdy hordy agentów komunistycznych poza jego granicami prowadzą z fanatyzmem janczarów swą krecią robotę. Elementarnym zadaniem polityki sowieckiej jest utrzymanie względnej równowagi sił, niedopuszczenie do osiągnięcia przez zachód decydującej przewagi militarnej.

Wyścig zbrojeń nie jest nigdy przyczyną, lecz skutkiem sprzeczności, istniejących w polityce mocarstw, sprzeczności, mogących prowadzić do wojny. W warunkach jednak współczesnych wyścig zbrojeń prowadzi do przestawiania całych gospodarstw narodowych na stopę wojenną, pracy zaś na obrotach wojennych żadna maszyna gospodarcza długo nie wytrzyma. W ten sposób zbrojenia, zamiast odstraszać od wojny, przyśpieszają rozgrywkę wojenną, zamiast zapobiegać prowokowaniu konfliktu, zmuszają do szukania do niego pretekstu.

U schyłku r. 1948 żadne z mocarstw zachodnich nie przekroczyło jeszcze krytycznego punktu, dzielącego gospodarkę pokojową od gospodarki wojennej. Wydarzenia r. 1949 okażą, jak szybko wskaźniki gospodarcze ku temu punktowi się przesuną.

8.

Sprzeczności w założeniach i krzyżowanie się celów nie są cechą wyłączną polityki mocarstw zachodu; istnieją one również w polityce sowieckiej, występując tam nawet z większą jaskrawością i osiągając wyższy stopień napięcia. Stalin, podobnie jak zachód, wojny nie chce, nie chce jej jednak dlatego, że nie jest

pewny, czy wygrałby ostatnią bitwę. Wszelka wojna mieści w sobie element ryzyka, dyktator zaś sowiecki ryzykować nie lubi. Woli on osiągać swe cele podstępem raczej, niż w otwartej walce, uderza wówczas, gdy jest przekonany, że przeciwnik nie może stawiać oporu. W jego pogmatwanej, azjatyckiej psychice awersja do ryzyka przeważa nad zdolnością przewidywania. Kiedy armie sowieckie w sojuszu z Niemcami przelewały się przez granice sześciu państw, wydawało się, że mogą to czynić bez żadnego ryzyka. W półtora roku po tym Rosja płonęła pożogą największej w swych dziejach wojny.

Politykę unikania ryzyka trudno pogodzić z polityką ekspansji, ustrój sowiecki skazany jest jednak na to, aby iść naprzód lub upaść. Jakże inaczej mógłby usprawiedliwić terror, czystki, obozy koncentracyjne, pracę niewolniczą i NKWD. Uzasadnieniem terrorystycznych rządów komunistycznej mniejszości w pierwszych latach rewolucji była konieczność walki z wrogiem wewnętrznym, konieczność zniszczenia klas, wychowanych w ideologii państwa burżuazyjnego i wpojenia w masy ,,świadomości socjalistycznej". Po dokonaniu tego samo państwo — według nauki Lenina — miało się stać zbędne; bezklasowe społeczeństwo przyszłości miało żyć w wolnym, nieskrępowanym przymusem organizacji państwowej, quasi - anarchicznym ustroju. Lecz wrogowie rewolucji dawno już wyginęli w obozach koncentracyjnych lub lochach więziennych, z dawnych klas nie zostało śladu, nie wpłynęło to zaś bynajmniej na zelżenie ucisku. Państwo komunistyczne przykręcało coraz silniej śrubę terroru, na miejsce dawnych klas powstały nowe, rozpiętość różnic społecznych wcale się nie zmniejszyła, a ustrój bezklasowy, sprawiedliwy i wolny stawał się coraz odleglejszym mirażem. W końcu przepowiadanie nawet takiego ustroju uznano za herezję. Wysunięto wówczas teorię ,,kapitalistycznego okrążenia". Wrogowie wewnętrzni nie istnieją już wprawdzie, lecz hydra kontrrewolucji podnosi głowy na całym świecie, czyhając na zgubę Związku Sowieckiego. ,,Jest nie do pomyślenia" — uczył Lenin — ,,aby Republika Sowiecka mogła istnieć przez czas nieograniczony obok państw imperialistycznych. Wcześniej czy później ktoś musi zwyciężyć". Bezpieczeństwo Związku Sowieckiego wymaga zniszczenia państw kapitalistycznych, aby zaś je zniszczyć, państwo sowieckie musi być silne, uzbrojone w broń nowoczesną i gotowe do każdej ofiary. Zwycięstwo rewolucji światowej jest bliskie, a od niego zależy szczęśliwa przyszłość socjalizmu i ludzkości.

9.

W ten sposób Stalin stanął wobec dylematu: ekspansja bądź zachwianie wiary w doktrynę, w nieomylność kliki rządzącej i narastanie trudności wewnętrznych. Wybrał drogę ekspansji pośredniej, wolnej w jego przekonaniu od ryzyka, przez rozkładanie państw kapitalistycznych od wewnątrz, wojny domowe, podsycanie fermentów społecznych, organizowanie strajków i sabotaży. Akcja ta powiodła się w Chinach, nie udała się w Europie. Wypadki ostatnich dwóch lat wykazały, że Europa zachodnia nie poddaje się penetracji pokojowej komunizmu. Wszędzie istnieją partie komunistyczne, lecz nigdzie nie są zdolne do opanowania władzy bez poparcia czerwonej armii. Mechanizm państwa liberalnego opiera się nieraz z wysiłkiem, lecz skutecznie, spadającym nań ciosom. Bilans ostatniego dwulecia wykazuje spadek wpływów komunistycznych we Francji, Włoszech i Niemczech zachodnich. Czas nie pracuje na rzecz Moskwy: Europa otrząsa się z powojennej *malaise* i, choć niepewna jutra, czyni postępy w odbudowie. Rewolucja światowa mogłaby wprawdzie przekroczyć linię Łaby i sięgnąć do Atlantyku, lecz tylko na bagnetach wojsk sowieckich. Ale to oznaczałoby wojnę. Upłyną zaś lata, zanim sukcesy komunistów w Chinach będą się mogły stać dla zachodu zapowiedzią śmiertelnej katastrofy.

Między agresywnym kierunkiem polityki sowieckiej a niechęcią do wojny ze strony kierowników tej polityki istnieje sprzeczność, którą czas pogłębia.

10.

Rewolucja listopadowa rzuciła w świat hasła międzynarodowej jedności proletariatu, wzywając go do walki nie tylko z kapitalistycznym uciskiem, lecz również z przesądami rasowymi, narodowymi lub religijnymi. Z biegiem lat ten wyznawany przez starą gwardię Lenina kosmopolityzm rewolucyjny zaczął blednąć, a jego miejsce, pod wpływem Stalina, zastępowała stopniowo idea wierności państwu sowieckiemu, jako ,,ojczyźnie socjalizmu". Marks i Lenin uważali ideę narodową za przejaw burżuazyjnego kapitalizmu; Stalin podkreślał również konieczność podporządkowania interesów narodowych interesom światowego proletariatu, lecz widział uosobienie interesów proletariatu w potędze Związku Sowieckiego. ,,ZSSR z konieczności staje się bazą ruchu światowego wszystkich klas uciemiężonych, ośrodkiem międzynarodowej rewolucji, najważniejszym czynnikiem w historii świata" — głosi program Kominternu z r. 1928. ,,W ZSSR proletariat światowy po raz pierwszy uzyskuje państwo, które jest istotnie jego własnym państwem . . . ZSSR jest jedyną ojczyzną międzynarodowego proletariatu . . ."

W teorii zatem wszystko zostało bez zmiany, w praktyce spod osłony haseł ponadnarodowych wychylił się nagi imperializm sowiecki. Komuniści całego świata stanęli już nie wobec alternatywy oddania pierwszeństwa idei ponadnarodowej nad ideą wierności własnej ojczyźnie, lecz wobec alternatywy wyboru między wiernością własnemu państwu a wiernością Związkowi Sowieckiemu. Kolizja ta, maskowana doktrynalnymi łamańcami, dojrzewała przez lata, aż wreszcie objawiły się jej skutki w postaci buntu Tito, ,,prawicowych odchyleń" w szeregach partyjnych, wśród komunistów francuskich, fermentów nacjonalistycznych niemieckich i włoskich. Pp. Thorez i Togliatti zostali odsunięci od kierownictwa partią, a na ich miejsce wyznaczono mniej znanych lecz lojalnych aktywistów. Piech i Grothewohl w Niemczech zostali oskarżeni o wąski nacjonalizm z powodu prośby do władz sowieckich o zakończenie blokady Berlina, odbijającej się fatalnie na wpływach SED w strefie sowieckiej. W najważniejszych ośrodkach komunizmu na zachodzie odbywa się pewne przewartościowywanie dotychczasowych wartości, na które Moskwa reaguje usuwaniem tysięcy członków partii i represjami w stosunku do popularnych przywódców. Antynomia między ponadnarodową teorią a imperialistyczną praktyką osłabia wpływy komunizmu i może się stać dla Moskwy groźna.

11.

Każda koncepcja polityczna, pretendująca do ułożenia stosunków w świecie według określonego wzoru, natrafia w zetknięciu z rzeczywistością na krzyżowanie się sprzecznych interesów, nie dające się z góry obliczyć reakcje i opory. Toruje ona sobie

wśród nich drogę czasami zwycięsko, czasem zaś załamuje się pod ich naciskiem i upada. Zdarza się, że koncepcje zbankrutowane i anachroniczne wloką nadal swój żywot widmowy w zatęchłej atmosferze kancelarii dyplomatycznych, dopóki nie spłoszy ich myśl nowa, śmiała i twórcza. Okres między ostatecznym zamarciem przeżytej koncepcji a narodzeniem się nowej jest okresem kryzysu.

Objawy dojrzewania takiego kryzysu widać po obu stronach linii światowego podziału. Po tamtej stronie występują one w postaci antynomii między doktryną a rzeczywistością; będzie to kryzys przewlekły, wynikający z myślowego skostnienia kliki rządzącej, patrzącej na świat przez pryzmat doktryny. Po tej stronie widać je we wzmagających się reakcjach przeciwko oportunizmowi politycznemu pierwszego powojennego okresu; tu jednak, pod naciskiem wydarzeń, dojrzewa również zagadnienie rewizji planów urządzenia powojennego świata.

Co proces ten, jeżeli się rozwinie, przyniesie sprawie polskiej? Każdy nowy kryzys w polityce światowej posuwa sprawę polską automatycznie naprzód.

Władysław Folkierski

WIELKOŚĆ I PROSTOTA MICKIEWICZA

W dniu 24 grudnia 1948 r. minęła 150-ta rocznica urodzin Adama Mickiewicza. Polacy, gdziekolwiek się znajdują, uczcili swego wielkiego poetę okolicznościowymi obchodami i wzmożoną pracą nad spopularyzowaniem i pogłębieniem dzieł Mickiewicza. W Londynie, w centrum polskiej emigracji politycznej, odbył się w dniu 10 grudnia ub. r. specjalny obchód Mickiewiczowski. Na akademii tej prof. Wł. Folkierski, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w legalnym Rządzie R. P., wygłosił piękne przemówienie, które poniżej podajemy.

. . . Nie znam przykładu mocniejszego przełamania śmierci niźli od blisko wieku trwająca obecność Mickiewicza wśród nas. Obecność tę czują wśród siebie wszyscy Polacy, gdziekolwiek się znajdują, obecność jego ducha, jego poezji, jego słowa i czynu, jego serca, czującego za nich wszystkich. Jest to obecność tak wyraźna, tak uchwytna, że nie wiem, czy jest jakaś fizyczna obecność któregokolwiek z żyjących Polaków, która by się z tamtą porównać dała. Jestem pod świeżym wrażeniem podobizny maski pośmiertnej Mickiewicza, którą niedawno widziałem: żadnego wyrazu martwoty na tej masce, pół otwarte usta, jakby krzyczały krzykiem życia na całą wieczność.

Skąd ta wszechobecność poety wśród nas?

Mickiewicz jest czymś w rodzaju „miejsca duchowego" — *lieu spirituel* — na którym wszyscy Polacy się spotykają. Istotnie jest to taki odcinek naszego życia społecznego, życia narodowego, na którym zmieścić się możemy wszyscy, bez różnicy pochodzenia czy wieku, wykształcenia czy zawodu, bez względu na środowisko społeczne. Nie rozumiemy się wszyscy przy tym Mickiewiczowskim źródle jednakowo, nie wszyscy Mickiewicza podobnie pojmujemy, ale wszyscy czujemy jednakowo wielkość Mickiewicza. I wszyscy tę wielkość uważamy za swoją. W tym jest właśnie unikat nieodwracalny: wszyscy, chłopi czy inteligenci, młodzi czy starzy, potężni duchem czy malutcy, widzimy w wielkości Mickiewicza pewną *naszość*. I w tym jest właśnie błogosławiona moc ducha Mickiewiczowskiego: to *miejsce duchowe*, na którym się naród jednoczy. Wielkość Mickiewicza jest siłą wiążącą.

Jak to wytłumaczyć?

Oczywiście wielkością poety i wielkością człowieka. Ale na tym zatrzymać się nie sposób. Nie wystarczy nam wytłumaczyć niezrozumiałość zjawiska stwierdzeniem jego wielkości. Trzeba, byśmy się postarali zrozumieć co się da, a mianowicie na czym polega ta nieodwracalność, ta wyjątkowość faktu, iż wielkość i genialność Mickiewicza i jego dzieła stały się własnością całego narodu wzdłuż i wszerz, od szczytów do podstaw.

Sądzić wolno, że istota tego zjawiska polega na jedynym w swoim rodzaju, gdzie indziej nie napotykanym fakcie złączenia się wielkości z prostotą. To jest właśnie sama istota Mickiewiczowskiej treści. A to znowu prowadzi nas wprost do mickiewiczowskiego języka.

*

W dzisiejszej dobie, gdzie tyle mówi się o zbiorowości, by nie użyć brzydkiego słowa kollektywu czy kollektywności, o zbiorowym wysiłku, o zbiorowej świadomości czy podświadomości społeczeństw i narodów, zapomina się o tym, że nie ma lepszego przykładu takiej wiekowej, zbiorowej, podświadomej pracy całego narodu, jak język. Każdy język, nie tylko polski.

Język jest tak zbiorowy, że aż anonimowy. Ginie nam w mrokach przeszłości. Najstarsi, najdawniejsi Polacy sprzed lat tysiąca już go zastali. Język jest faktem danym jak gdyby przez przyrodę czy naturę. Jest poza nami i każde dziecko polskie, rodzące się w ciągu tego lat tysiąca historii polskiej, język już na świecie zastawało. Odrobina zastanowienia powie nam, że jest to dzieło zbiorowe, w którym uczestniczyła każda matka Polka nucąca pieśń nad kołyską dziecka i każdy ojciec Polak uczący syna arkanów pracy, boju i życia społecznego.

Mam tak dalece rację, że po dziś dzień biada temu, poecie czy uczonemu, każdemu twórcy w języku, który by zbyt daleko odbiegł od języka czy pieśni ludowej. Nie uczony lingwista i nawet nie wielki poeta i wcale nie żadne towarzystwa naukowe i akademie są dzierżycielami językowego instynktu, ale właśnie najszersze warstwy ludu, które w swojej mowie przechowują zaklęty skarb językowej czystości. Każdy przykład słowotwórstwa pouczy nas o tym doskonale.

Nie wyklucza ten wysiłek zbiorowy ani trochę wkładu indywidualnego twórców w języku, wielkich poetów i pisarzy. Każdy z nich język bogaci, i to bogaci tym bardziej, im bardziej wskakuje w sam nurt wiekowego języka narodowego, nie każąc mu wychodzić ze swego naturalnego, wiekami wyżłobionego łożyska.

Mickiewicz o tym wiedział doskonale i świadomie do tego nawiązuje:

> O pieśni gminna! Ty arko przymierza
> Między dawnymi a młodszymi laty
> W tobie lud składa broń swego rycerza,
> Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

Język staje się w ten sposób głębokim źródliskiem twórczości narodowej, z którego czerpią wszystkie jej przejawy. Język jest równocześnie sprawdzianem narodowych ciągłości. Jest on jakby zaklętym zwierciadłem, w którym odbija się tysiąclecie narodowego życia i narodowego doświadczenia. Nie sposób na to dość uwagi zwrócić. W języku zachowały się przysłowia, skróty, zakrzepłe we zwroty językowe metafory, obok których nieraz przechodzimy obojętnie, zapominając o ich odcyfrowaniu. Cała dola i niedola polskiego życia w ciągu wieków leży przed nami odbita w języku. Kto chce obfitego połowu polskości, niech zarzuci sieci w polszczyznę.

I jedno jeszcze. Mickiewicz urodził się w kresowym zakątku ziem Rzeczypospolitej. Jego język obfituje w prowincjonalizmy i regionalizmy. Jego mowa do końca, na paryskim bruku, była śpiewna i z litewska zaciągająca. Mimo to i dlatego właśnie, była ona tak żywa i stała się językiem nas wszystkich. Regionalizm dodał temu wspaniałemu językowi soku i woni. Nigdy język nie jest sobą, kiedy jest zbyt abstrakcyjny i zbyt od ziemi rodzinnej, zaścianka swojego czy zakątka, oderwany. Swoją polskością język Mickiewicza świadczy, jak bardzo kresy litewskie, skąd on pochodził, do Polski należą. Kiedy Litwini szowinistycznie uważają Mickiewicza za poetę swojego, poniewoli składają hołd więzom wiążącym Litwę z polskością i polszczyzną.

Opowiada Wiktor Baworowski o swojej rozmowie z Mickiewiczem w jego późnych latach, w której poeta stwierdza, że *„w domu rodzicielskim było kilka służących dziewek, z których mianowicie jedna posiadała ogromny zapas powiastek, podań i powieści. Tyle się w młodych latach nasłuchał, że zna wszystkie pieśni gminne... ‚wyrósł w lasach'"*. Któż stwierdzić potrafi, ile mowa polska, poezja polska, ile cały naród polski zawdzięcza tej prostej dziewczynie z nowogródzkiej ziemi, jeżeli prawdą jest, że to ona właśnie, jej pieśń gminna i jej mowa gminna, Mickiewiczowi dały do ręki ten złoty klucz, którym otwiera wszystkie polskie serca?

W tej samej rozmowie stwierdza Mickiewicz raz jeszcze, jak bardzo świadom był tej językowej rzeczywistości. Powiada on tam, że *„przede wszystkim szuka sposobów mówienia polskich, rodzimych, nie zaś retorycznych i książkowych"*.

I jedna jeszcze uwaga, do nas tu wszystkich na wychodźstwie skierowana: *„Podnosił potem wielką ważność ludzi dobrze po polsku mówiących, których nazwał prawdziwymi twórcami i kontynuatorami języka polskiego"*. W myśl, dodajmy, zasady: *„conservatio est continua creatio"*.

Problem języka Mickiewicza komplikuje się o problem wspaniałego wiersza, ale na to już czasu nie mamy.

Stwierdzimy już więc tylko tyle, że Mickiewicz wsłuchując się w ziemię rodzinną, w mowę i pieśń gminną jej ludu, nawiązał jak nikt inny do tysiącletniego głębokiego nurtu polszczyzny i dzięki temu stworzył język tak klarownie czysty i tak czysto polski, że stał się on językiem zrozumiałym i ukochanym przez wszystkich Polaków. W język ten, tak bliski, jasny i prosty, zdołał on wlać ogromnego swego ducha i potężną, dostojną treść swojej poezji, udostępniając ją w ten sposób całemu narodowi.

*

Nad tą treścią mickiewiczowskiego dzieła musimy się z kolei zastanowić.

Mickiewicz jest bardzo wielkim poetą, jednym z największych, jakich zna ludzkość. Wiek dziewiętnasty zwykł go był umieszczać gdzieś między Goethem a Byronem, jak mawiał Stanisław Tarnowski. Mybyśmy tego dziś już nie powiedzieli, gdyż Byron wydaje się tu nam niewspółmiernym i tych wielkości nie dochodzącym. Powiedzielibyśmy raczej: „gdzieś między Goethem a Dantem", w ten sposób śmiało przekraczając granice wieków. To samo, co u Dantego wygnanie i pielgrzymowanie, ta sama zawrotna moc nad językiem, to samo wbijanie dostojnej treści w precyzyjną formę, ta sama wybuchowość i tytaniczność postaci, to samo wreszcie połączenie epiki w dziele z płomiennym liryzmem.

Ale nie o to nam tu idzie, nie o estetyczną analizę mickiewiczowskiej poezji. Chcielibyśmy tu tylko zastanowić się nad naturą natchnienia mickiewiczowskiego, by uchwycić pewien wewnętrzny rytm jego ducha i w ten sposób doprowadzić do zrozumienia istoty zagadnienia, dlaczego doszło do tego, że Mickiewicz zidentyfikował się z narodem i naród z Mickiewiczem.

Twórczość Mickiewicza cechowała zawsze pewna eruptywność czy wybuchowość. Przechodził poeta przez okresowo ponawiające się chwile natchnienia, które doprowadziły do wybuchów poezji, tak zwanych improwizacji. Wiadomo, że za lat młodych znany był wśród kolegów z tego swojego daru improwizacji. Wiadomo też, że fala natchnienia opanowywała go wtedy tak bardzo i tak całość jego organizmu, że się zmieniał na twarzy i wzbudzał lęk u towarzyszy. Pamiętamy przecież scenę więzienną z III części *Dziadów* i obie improwizacje: małą i wielką. Do szczytów ten rys poety doszedł w *Wielkiej Improwizacji*, w r. 1832 w Dreźnie. Mimo wszystkich pozorów odrębności ostatnie miesiące takiej fali poetyckiego natchnienia przebył poeta pisząc Pana Tadeusza w roku następnym.

Po czym, jak wiadomo, przestał pisać i złamał poetyckie pióro. Zależy mi tu na stwierdzeniu, bo dojdziemy tu do jednego z kluczów mickiewiczowskiej tajemnicy, że po złamaniu pióra ta jego eruptywność czy wybuchowość nie opuściły jego ducha. Mimo że nie używał już mowy wiązanej, duch jego dymił dalej natchnieniem jak wulkan. Tak tylko da się zrozumieć okres jego wykładów paryskich, tak tylko okres włoskiego legionu i tylko tak końcowy okres wyprawy konstantynopolitańskiej.

Okresy takiego skupienia ducha cechowało u Mickiewicza niezmiernie mocne samopoczucie własnej potęgi. Jest to dla Mickiewicza niezmiernie znamienne i stanowiło to źródło jego wielkości i niebezpieczne źródło jego pomyłek.

Mówiliśmy przed chwilą, że wielkość Mickiewicza jest własnością nas wszystkich, że się do wspólnoty z Mickiewiczem poczuwamy, pamiętając o tym, że przecież Konrad w Improwizacji tego właśnie chciał i tego żądał. Nie wynika z tego ani na chwilę, by nasz stosunek do Mickiewicza był bałwochwalczy. Mickiewicz mylił się często i sądzić nawet wolno, że pomyłki te były organicznie związane z jego wielkością, z naturą jego natchnienia.

Mickiewicz mylił się nawet dotkliwie. Mylił się więc wtedy, kiedy dopatrywał się wielkości poetyckiej w Stefanie Garczyńskim, a nie dojrzał jej w Słowackim. Mylił się w dziedzinie innych sztuk, kiedy na przykład doradzał Chopinowi, aby nie zajmował się drobiazgami muzycznymi, a pisał narodową operę.

Mylił się przede wszystkim, kiedy w latach 1847—48 marzył o jakimś ułożeniu się z Rosją epoki Mikołaja I. Wolno stwier-

dzić, że Słowacki i Krasiński, tak wtedy przeciw takiej jego postawie protestujący, mieli sporo racji po swojej stronie.

Z czegóż wypływały te pomyłki Mickiewicza? Dobitnie podkreślam, z samej natury jego ducha, natury jego natchnienia, natury jego samowiedzy twórczej.

Ta samowiedza, mocarna, to samopoczucie władcze dawały mu ogrom władzy nad własną twórczością i z kolei nad słuchaczem, i nie pozwalały mu widzieć granic tej władzy w otaczającym go świecie rzeczywistości. Jego wielkość nie pozwalała widzieć mu otaczającej go małości i wrogości.

Przecież nie co innego było tragedią konradowej potęgi w Improwizacji, wtedy, kiedy z Bogiem walczył o naród:

Niech ludzie dla mnie będą jak
myśli i słowa.
Z których gdy zechcę pieśni zwiąże
się budowa.

A jeżeli Bóg na to nie zezwoli:

Widzisz to moje ognisko: uczucie?
Zbieram je, ściskam, by mocniej
pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo...

Takie właśnie było mickiewiczowskie ,,uderzenie duchem'', które zawsze będzie dla niego znamienne. Polegało ono na tym, że całą moc swego ducha zbijał jakby w jeden punkt i ogniskiem tym bił w przeszkodę...

To uderzenie duchem, którym bił w Boga w Improwizacji, nie opuści go wtedy, kiedy, walcząc o Polskę, będzie chciał tę samą metodę stosować do wszystkich zewnętrznych przeszkód stojących mu na drodze: ,,niechaj zginą i przepadną!''

Tak właśnie będzie, kiedy porwie się na wykłady w obcym języku francuskim w Collège de France. Powie wtedy komuś: *„Ja bym i po niemiecku mówił, kiedy idzie o Polskę“.*

Tak będzie w r. 1848, w tej pamiętnej i bolesnej scenie audiencji u Piusa IX, kiedy tak dobrze duchem na niego uderzy, że będzie musiał opuścić komnatę papieską...

Tak wreszcie będzie i wtedy, kiedy duchem zechce powalić Mikołaja, nie licząc się z żadnymi trudnościami, choćby przez posła przez siebie namaszczonego natchnieniem, którym miał być Zygmunt Krasiński.

Nikt na całej rozciągłości wieku, który upłynął od tych lat, nie zrozumiał tej istoty ducha mickiewiczowskiego tak dobrze, jak Krasiński. Pisze on w ten sposób do Delfiny Potockiej: *„Główną jego ideą, czuciem jego zażartym, stworzyć siłę taką... która by mogła od razu wziąść górę, tonem swej potęgi, nad tonem mongolskim — i zburzyć budowę złego! — Całe działanie powszechne Polski przez wieki i w historii, to, co w istocie ona czyni, czego dokonywa, chce on skupić w piersi indywidualnie, wyciągnąć, że tak powiem, filtr magiczny ze swego narodu i nim zwalczyć magicznie drugi naród“.*

I dalej, z czego wynika, że upatrywał sobie jako narzędzie samego Krasińskiego: *„Jest wielkość rodzima w tym Duchu, coś na kształt rozmiarów Michała Anioła. Otóż mówił o moim położeniu... więc Petersburg — i to mistycznie pojęty — trza by przemówić do wiesz kogo, duchem proroka, duchem wyższej natury tak... żeby źli na jej widok uczuli, że granit ich serca pęka“.*

„I ten człowiek tak pewny swego, tak wysoko ceniący potęgi zawarte w człowieczym duchu, że mi przez chwilę radził to i chciał namaszczać na takie kapłaństwo“. Taką była polityka Mickiewicza. Czyż trzeba dodawać, jak mylna, jak zawodna i jak niebezpieczna? Ale płynęła ona wprost z jego wielkości i nosiła na sobie piętno tej wielkości. Są przecież w tej pomyłce zarodki najgłębszej słuszności pragnącej, by w każdym czynie narodowym zmobilizowane były energie wiekowe składające się na Polskę. Jednym skrzydłem uderza o przeszłość, a drugim o przyszłość narodu. Fakt tego wciągania filtru narodowego w swoje piersi, jak to określał Krasiński, był samą istotą Mickiewicza. Na tym polegał prometeizm jego Konrada i tę swoją konradyczność wprowadzi on do towianizmu, a nie na odwrót. Mistyka towianizmu podkreśli tylko te cechy i do reszty zatrze w jego poczuciu wszelkie granice między własną potęgą a otaczającym go światem realnych możliwości.

Nie mniej podkreślić należy, że jesteśmy tu u samej podstawy zadziwiającego stosunku zachodzącego między Mickiewiczem a narodem. Jednemu tylko Mickiewiczowi naród pozwolił na takie wcielenie się w indywidualne piersi, na takie reprezentowanie cierpień milionów polskch, jednemu jemu na to pozwolił i odpłacił najwierniejszym przywiązaniem i wdzięcznością.

*

Pozostaje nam już tylko jedno, by dopełnić miary mickiewiczowskiej wielkości. Pozostaje podkreślić rys jego rozsądku i zrozumienia polskiego codziennego tułaczego życia, które ostatecznie tłumaczy fakt, że każdy z nas, szarych Polaków, może u Mickiewicza znaleźć coś, co jest dla niego przeznaczone. Przy wszystkich złudzeniach i pomyłkach płynących z poczucia własnej mocy i potęgi, ten zadziwiający człowiek potrafił każdej chwili zniżać się do malutkich wymiarów naszych, rozumiejąc nasze troski i nasze bóle. I tak to się dzieje, że będziemy tu mogli zacytować szereg powiedzeń, diagnoz i rad dla pielgrzymstwa sprzed lat stu, które brzmią tak, jak by były wprost bezpośrednio do nas w tym roku 1948 skierowane.

... Tak, jak by się tu ku nam w swojej ciemnej, niedbałej kapocie przecisnął i od razu in medias res wkroczył, odzywając się do nas tak: *„Pielgrzymi nasi* — my wolimy dziś termin uchodźcy — *posiadają geografię i politykę podeszwianą: wydeptali niemało krajów, a zmuszeni są potęgą i liczbą nieprzyjaciół tudzież uczuciem wielkim sprawy swojej sięgać myślą daleko w przyszłość i szukać oczyma sprzymierzeńców od Kaukazu do Piramid“.*

I jeszcze: *„Rodakom naszym mieszkającym w kraju, dziwno byłoby widzieć gdzieś w zakątku Europy kilku braci, przywykłych niegdyś do życia wiejskiego, do domatorstwa, rozprawiających teraz o czterech częściach świata, które myślami, a często i nogami przebiegli“.*

Więc i podobne przestrogi przed podobnymi symptomatami emigracji: *„Napada nas tu trochę choroba miejscowa, gadania i pisania, adresomania i proklamacjomania* — my dziś powiedzielibyśmy deklaracjomania — *i, gorsza jeszcze, mania pisania teorii przyszłych konstytucji z tytułami i artykułami“.*

W tym samym artykule z 31 maja 1833 z *„Pielgrzyma“* uchwycono i problemat stosunku wojskowych do literatury narodowej i piśmiennictwa, dziennikarstwa czy publicystyki. Niech się nie rozdrabniają na drobną monetę: *„Mają oni talent do najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju literatury narodowej, to jest, talent pisania biuletynów zwycięskich na bębnie. Kto taki talent posiada, niech go zachowa na ważniejsze przedmioty“.*

Ale najważniejsze są przestrogi dla nas, tułaczy i pielgrzy-

mów, zawarte w *Księgach Pielgrzymstwa*:

„Jesteście między cudzoziemcami, jako gospodarze szukający gości i spraszający ich na ucztę Swobody do domu swego.

Pewny gospodarz głupi, spraszając gości, pokazywał im naprzód, w domu swoim miejsca, gdzie zrzucają śmieci, i inne miejsca brudne, tak, iż ckliwość obudził, i nikt potem nie chciał siadać do stołu jego.

Ale gospodarz rozumny prowadzi gości czystym przysionkiem do izby biesiadnej...

Są między Wami, którzy mówiąc cudzoziemcom o Ojczyźnie swej, zaczynają od tego, co w jej prawach i ustanowieniach niedoskonałe było i niedobre, drudzy zaś zaczynają od tego, co piękne i naprzód godne widzenia".

Którzy mądrzejsi?

Ale są i inni, w inny sposób nieostrożni:

„Nie miotajcie pereł przed wieprze; nie wszystkim cudzoziemcom gadajcie o wielkich rzeczach, które poczynił naród Wasz dla dobra świata, bo jedni Wam nie uwierzą, a drudzy Was nie zrozumieją..."

Jest tam i przypowieść o człowieku „zaraźliwym", który w polu bił się dobrze, ale nie umie przetrwać braku bitwy i wojny...

„Człowiek zaraźliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie i pielgrzymuje o nie.

A choroba jego pokazuje się w słowach takich: „Wiedziałem, że powstanie było głupstwem, ale biłem się walecznie, jako dobry Polak; wiem, iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję jako człowiek honorowy".

Skoro posłyszycie takie **słowa**, uciekajcie, zatknąwszy uszy, i donieście starszym; a starsi natychmiast człowieka zaraźliwego złożą z urzędu, jeśli jest urzędnikiem, i zdejmą z niego czamarę i każą mu namyślić się w domu..."

Jest śliczna przypowieść o umierającej matce, którą syn, wśród kłócących się o metodę lekarzy, uratował okrzykiem: „O matko moja".

I jest przede wszystkim, z roku 1834, legitymacja dla nas tu wszystkich na dzisiejszym pielgrzymstwie:

Polak choć z tego między narodami słynny,
Że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się wkraj świata,
W nędzy i poniewierce przebyć długie lata
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Dla takich to słów nazwaliśmy Adama Mickiewicza *duchowym miejscem*, w którym się cały nasz Naród pomieści.

„Myśl Polska", Londyn, styczeń 1949

B. Przeradzki

LONDYŃSKIE TOWARZYSTWO

PRZYJACIÓŁ POLSKI, 1832—1924

Stosunek społeczeństwa brytyjskiego do sprawy polskiej w XIX stuleciu, podobnie jak życie i działalność emigracji polskiej w W. Brytanii, nie doczekały się do tej pory swego historyka. Dokładniejsze opracowanie tych niezwykle ciekawych tematów utrudnione zostało jeszcze bardziej przez zagładę t. zw. Zbiorów Rapperswilskich. Artykuł, który zamieszczamy poniżej, oparty jest w dużej mierze na mało znanych źródłach, czy to drukowanych czy rękopiśmiennych, a także na relacjach czasopism omawianego okresu.

Kiedy w początkach r. 1833 Stanisław Koźmian — późniejszy zasłużony tłumacz Szekspira i prezes poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk — przybył po raz pierwszy do Anglii, gdzie miał spędzić lat dwanaście, uderzył go optymizm tamtejszych emigrantów polskich. Z ożywieniem opowiadali przybyszowi o sentymentach propolskich w społeczeństwie brytyjskim.

„Wszyscy — pisze Koźmian w jednym ze swych artykułów*) — prześcigali się uręczeniami, że czego oręż nasz własny nie dokonał, to teraz niezadługo wyjedna ujęta na naszą stronę i niczym niezwalczona potęga W. Brytanii. O niewyczerpany zasobie nadziei w duszach polskich! jakże się łatwo ożywiasz, samą nawet wzmagasz klęską, mieniąc każdy upadek zawiązkiem nowych, coraz bezpieczniejszych rękojmi zwycięstwa, biorąc każdą choćby najlżejszą oznakę życzliwości cudzoziemców za pewność trwałego, niezłomnego sojuszu!

„... Tak wtedy myślałem, na pół smucąc się, pół dziwiąc się tyle już razy oszukanej łatwowierności rodaków, alem wkrótce sam uległ tej wspólnej nam wszystkim, nie wiem czy wadzie, czy zalecie... Tak miałem nabitą głowę tym wszystkim, co mi nagadano, iż jadąc do City i wracając stamtąd do nowo obranego mieszkania zdało mi się, iż cały jakby szalony ruch ludzi i pojazdów na ulicach pochodził z zapału dla Polski. W oknach migały się same kolory polskie, w przechodzących widziałem samych wielkich ludzi rozmyślających o naszej sprawie, w księgarniach wywieszone afisze przemawiały do mnie tylko o ojczyźnie...".

Były to oczywiście złudzenia. Ani w latach 1846—48, ani po klęsce Rosji w wojnie krymskiej, ani też podczas powstania styczniowego rząd Wielkiej Brytanii nie zdobył się na żadne energiczniejsze wystąpienia na rzecz Polski. Niemniej fala propolskich nastrojów, jaka ogarnęła w tym czasie dużą część społeczeństwa brytyjskiego wszystkich warstw społecznych i utrzymywała się ze zmiennym natężeniem aż po tragiczny rok 1864, stanowi jedną z interesujących kart w dziejach stosunków polsko-brytyjskich — tym bardziej, że nastroje te nie ograniczały się do platonicznych wyrazów sympatii. Ich trwałym praktycznym przejawem miało się stać założone w r. 1832 Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski *(Literary Association of the Friends of Poland)*, które przez lat kilkadziesiąt ogniskowało wszystkie

*) Artykuły te weszły następnie do dwutomowego zbioru „Anglia i Polska", wydanego w Poznaniu w r. 1862.

działania na rzecz Polski i Polaków na terenie Wysp Brytyjskich i dotrwało aż do odrodzenia Państwa Polskiego.

Inicjatywa założenia Towarzystwa wyszła od poety Tomasza Campbella (ur. 1777, zm. 1844), szczerego przyjaciela narodu polskiego, autora znanych strof o wzięciu Pragi i trzecim rozbiorze w poemacie „*The Pleasures of Hope*" („Rozkosze nadziei"), ogłoszonym w r. 1799, oraz późniejszych „*Lines on Poland*" („Wierszy o Polsce"), skreślonych pod wrażeniem powstania listopadowego. Ideę zawiązania towarzystwa powziął on wspólnie z przyjacielem swym adwokatem Adolfem Bachem, Niemcem z pochodzenia. Skupiło się dokoła nich grono entuzjastów sprawy polskiej, wśród których w pierwszym okresie najgorliwszymi byli: Hunter Gordon, Artur White i Irlandczyk Kirwan, a spomiędzy członków Izby Gmin Cutlar Fergusson, jeden z wybitniejszych polityków ówczesnych, znany ze swych wystąpień na rzecz Polski w parlamencie brytyjskim. Spośród Polaków do zawiązania towarzystwa przyczynił się bardzo ks. Adam Czartoryski, który po upadku powstania listopadowego przebywał przez pewien czas w Londynie, rozwijając tu żywą działalność polityczną i propagandową, i który — mimo późniejszego osiedlenia się w Paryżu — aż do swej śmierci (w r. 1861) współdziałał w pracach towarzystwa i użyczał mu pomocy.

Pierwsze, założycielskie zebranie *Literary Association of the Friends of Poland* (w skrócie L. A. F. P.) odbyło się dnia 25 lutego 1832 r.; prezesem wybrany został T. Campbell, wiceprezesami lord Camperdown, lord Panmure, Th. Wentworth Beaumont i Thomas Wyse, a sekretarzem honorowym Adolf Bach. Uchwalono ustawę towarzystwa, wedle której miało ono dwa główne cele: szerzenia wiedzy o Polsce wśród społeczeństwa brytyjskiego, oraz niesienia pomocy napływającym na Wyspy Brytyjskie emigrantom polskim, którzy znajdowali się przeważnie w skrajnej nędzy.

Siedzibą towarzystwa stał się nieduży, ładny budynek pod nr. 10 przy Duke Street, St. James's, pamiętny tym, że ongiś mieszkał w nim „protektor" Oliver Cromwell wraz ze swym sekretarzem Johnem Miltonem, autorem „Raju utraconego". W siedzibie tej towarzystwo przetrwało przez 67 lat, aż do r. 1899, kiedy z powodu braku funduszów zmuszone było ją opuścić*). Główna sala, w której odbywały się doroczne zebrania L. A. F. P. (zwykle w dniu 3 maja, jako w rocznicę Konstytucji Polskiej), a od czasu do czasu także obchody urządzane przez organizacje polskie w Londynie, przyozdobiona była emblematami polskimi i portretami wybitnych Polaków.

Wkrótce po założeniu towarzystwa londyńskiego odbyły się wiece i zebrania w szeregu miast prowincjonalnych, na których powołano do życia analogiczne towarzystwa, związane blisko z centralą londyńską. Powstały więc Towarzystwa Przyjaciół Polski w Hull, Birmingham, Sheffield, Newcastle, Norwich, Warwick, Paisley, Glasgow, Edynburgu, Perth, Leith, później zaś także w Canterbury. Nie wszystkie przetrwały okres pierwszego zapału; najdłużej utrzymało się towarzystwo w Glasgow oraz towarzystwa pań angielskich dla pomocy w wychowaniu dzieci polskich, które istniały w Londynie (pod przewodnictwem markizy Lansdowne i Edynburgu (pod przew. księżny Hamilton). Na wiecach, odbywanych na prowincji, uchwalano również petycje do parlamentu, domagające się

*) W domu tym — wedle księgi adresowej Londynu — mieści się obecnie Najwyższa Rada Wolnomularstwa.

akcji na rzecz przywrócenia wolności Polsce. Petycja mieszkańców Birminghamu nosiła 20.000 podpisów; przechowywana była później w Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu.

LORD DUDLEY STUART I JEGO POMOCNICY

Campbell nie miał zamiłowania do pracy organizacyjnej i już w r. 1833 ustąpił ze stanowiska prezesa, pozostając zresztą we władzach towarzystwa. Następcą jego został Thomas Wentworth Beaumont, człowiek bardzo zamożny, który wspierał wydatnie prace towarzystwa z własnych zasobów. Faktycznym kierownikiem organizacji był jednak już wówczas jeden z jej wiceprezesów, lard Dudley Coutts Stuart (1803—1854), działacz niezmordowanej energii i pracowitości. Syn markiza Bute, członka jednej z nielicznych rodzin szkockich, które wytrwały przy katolicyzmie, cały swój wiek dojrzały poświęcił służbie dla sprawy polskiej. Silnym bodźcem była mu w tym zakresie przyjaźń, jaka go łączyła z ks. Adamem Czartoryskim.

Po śmierci Beaumonta w r. 1848 został prezesem Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski. Oto co pisze o jego działalności wspomniany już wyżej Koźmian: „On sam rozpatruje każdą prośbę Polaków, sam pisze wszystkie listy i sam redaguje przedstawienia do rządu, objaśnienia dla członków Parlamentu, wiadomości do gazet. Jeśli idzie o rozprawy w parlamencie, on każdego z przychylnych członków do utarczki przygotowuje. Jeśli o składkę lub bal na korzyść wygnańców, każdy bilet, każdy niemal funt szterling przez jego przechodzi ręce. Od bogatych komnat królewskich do skromnego sklepu rzemieślnika, wszędzie stuka o pomoc dla emigrantów . . . Wszystkim zarówno przychylny, wyrozumiały, pobłażający, nigdy nie dający się uwieść żadnej stronniczości".

Dodajmy do tego bardzo wydatną działalność polityczną lorda Stuarta, która znajdowała odzwierciedlenie w jego wystąpieniach w Izbie Gmin oraz w jego obfitej korespondencji z ks. A. Czartoryskim i różnymi czołowymi osobistościami brytyjskimi, a zrozumiemy stratę, jaką sprawa polska na Zachodzie poniosła przez śmierć jego w r. 1854. Zachorował ciężko i zmarł w Sztokholmie, dokąd udał się po wybuchu wojny z Rosją, by pozyskać króla i rząd szwedzki dla akcji na rzecz Polski.

Następcami jego na stanowisku prezesa L. A. F. P. byli: od r. 1855 do 1857 markiz of Breadalbane, K. T., 1858—1863 markiz Townshend, 1864—1865 Earl of Ilchester, 1865—1878 lord Kinnaird, K. T., 1878—1882 Earl of Harrowby, 1882—1885 lord Houghton. Stanowiska ich miały jednak charakter raczej tytularny, a ciężar pracy organizacyjnej spoczywał głównie na barkach dwóch sekretarzy: t. zw. Honorary Secretary, którym był z reguły Brytyjczyk, i t. zw. Resident Secretary, Polaka - emigranta, otrzymującego za to niewielkie wynagrodzenie i pośredniczącego między towarzystwem a wygnańcami polskimi. Spośród sekretarzy honorowych największe zasługi położył syn znanego filantropa, William Lloyd Birckbeck, który funkcje te spełniał przez lat 45, od r. 1843 aż do swej śmierci w r. 1888. Sekretarzem polskim był początkowo, do r. 1839, pułkownik Krystyn Lach-Szyrma (1791—1866), przed powstaniem profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pierwszy poważny anglista polski, a później, na emigracji w W. Brytanii, tłumacz „*Ksiąg Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego*" na język angielski oraz współpracownik „*Timesa*" i innych pism brytyjskich. W latach 1839—1842 czyn-

ności sekretarza polskiego sprawował Ignacy Szczepanowski, a od r. 1842 przez 42 lata aż do śmierci major Karol Szulczewski (1813—1884), człowiek wielkiej energii, gorąco sprawie oddany; pracował bezinteresownie, zrzekłszy się przysługującego mu wynagrodzenia. Jego zgon w Londynie w roku 1884 był prawdziwą katastrofą dla towarzystwa i dla weteranów powstań narodowych, żyjących na wygnaniu w Wielkiej Brytanii, których — jak stwierdzał nekrolog w ,,Timesie" — otaczał ojcowską opieką.

Spośród członków Rady towarzystwa ruchliwością swą na czoło wybijał się Edmond Beales (1803—1881). Syn kupca spod Cambridge, adwokat z zawodu i świetny orator, reprezentował w towarzystwie element radykalny; znany był na terenie Anglii z kampanii o reformę prawa wyborczego. Sprawie niepodległości Polski pozostał wierny do końca życia; w czasie powstania 1863-1864 stanął na czele *National League for the Independence of Poland*, która rozwijała szczególnie żywą działalność wśród mas robotniczych.

Jednym z członków Rady, od r. 1837—45, był Henryk Reeve, przyjaciel Zygmunta Krasińskiego i tłumacz mickiewiczowskiego „*Farysa*". W r. 1844-45 w skład Rady wchodził znakomity powieściopisarz angielski, Charles Dickens. Działaczem, bardzo towarzystwu oddanym, był Richard Graves Macdonell, w latach 1839—43 sekretarz honorowy L. A. F. P., w późniejszym zaś okresie, po powrocie z Afryki, gdzie przez szereg lat był administratorem różnych kolonii brytyjskich — członek Rady towarzystwa. Spomiędzy osobistości politycznych wchodził do Rady w latach 1838—1849 lord Brougham, wybitny parlamentarzysta i minister w paru gabinetach liberalnych. Od r. 1852—1885 jednym z wiceprezesów L. A. F. P. był lord Shaftesbury, głośny filantrop i działacz społeczny.

WIEDZA O POLSCE

Towarzystwo szerzyło wiedzę o Polsce przy pomocy czasopism, broszur, zebrań publicznych i wystąpień jego członków w Parlamencie. Wkrótce po powstaniu towarzystwa rozpoczął się ukazywać jako organ L. A. F. P., pod redakcją Campbella, spory objętością miesięcznik p. n. „*Polonia or Monthly Reports of Polish Affairs*", który jednak upadł z braku środków w końcu 1832 r. Niewiele dłużej przetrwał organ Towarzystwa Przyjaciół Polski w Hull „*The Hull Polish Record*" (1832—34); ukazało się ogółem sześć jego zeszytów. Dłużej, bo 10 lat (od r. 1835 — 1844) przetrwał kwartalnik „*The British and Foreign Review or European Quaterly Journal*", na który pieniądze łożył drugi z kolei prezes L. A. F. P. Wentworth Beaumont; pismo to, poświęcone zagadnieniom międzynarodowym, uwzględniało szeroko zagadnienia polskie. Towarzystwo starało się również o zamieszczanie licznych artykułów o Polsce w prasie brytyjskiej, co w okresie między powstaniem listopadowym a styczniowym było rzeczą znacznie łatwiejszą, niż jest obecnie. Spośród pierwszej fali emigrantów polskich pisywali często artykuły: Krystyn Lach-Szyrma, Stanisław Koźmian, historyk Walerian Krasiński, ekonomista Piotr Falkenhagen-Zaleski, Karol Szulczewski i inni.

Narzędziem informowania członków i przyjaciół towarzystwa o jego działalności i o rozwoju sprawy polskiej były roczne sprawozdania („*Annual Reports*"), wydawane regularnie w języku angielskim w postaci sporych broszur, liczących zwykle po kilkadziesiąt, a niekiedy i ponad sto stron druku. Owe „*Reports*", zawierające również wiele interesujących danych o życiu emigracji polskiej w W. Brytanii, są dziś bibliograficzną rzadkością i żadna biblioteka nie posiada ich kompletu. Składane i odbijane były przeważnie w drukarniach, należących do emigrantów polskich (M. Wilczewskiego i Ski, M. Wyszyńskiego i Ski, E. Detkensa, A. Rypińskiego, K. Wierzbickiego).

Z zebrań publicznych na rzecz Polski, organizowanych bezpośrednio przez L. A. F. P., najbardziej chyba udałym był wiec, który odbył się w Londynie w czerwcu 1839 r. przy udziale ponad 2.000 osób, w tym 40 członków Parlamentu. Przewodniczył mu jeden z synów króla Jerzego III, książę Sussex, który wkrótce potem przyjął godność ,,patrona" towarzystwa i piastował ją do zgonu w r. 1843.

Wystąpienia w sprawie polskiej członków i przyjaciół L. A. F. P. na terenie Parlamentu wymagałyby osobnego omówienia. Podkreślić jednak należy, że zwłaszcza lord Dudley Stuart nie pomijał żadnej sposobności, by nie tylko pozytywnie występować na rzecz Polski, ale także odpierać wymierzone przeciw niej ataki. Było tak np. w czasie powstania wielkopolskiego w roku 1848, kiedy w Parlamencie i w prasie — w szczególności w londyńskim ,,Timesie" — pojawiły się wersje o rzekomych potwornych okrucieństwach, jakich dopuścili się Polacy na Niemcach i Żydach w Buku pod Poznaniem. Lord Dudley Stuart, który już poprzednio zabierał głos w Izbie Gmin na temat powstania wielkopolskiego, zbadał dokładnie sprawę owych zarzutów, stwierdził, że są nieprawdziwe i wydał specjalną o tym broszurę. W izbie wyższej Parlamentu, w odpowiedzi na nalegania lorda Kinnairda, przedstawiciel rządu lord Lansdowne stwierdził na podstawie otrzymanych dokumentów niesłuszność oskarżeń rzucanych pod adresem powstańców wielkopolskich.

Historia Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski notuje więcej takich skutecznych interwencji.

POMOC DLA WYGNAŃCÓW

Liczba emigrantów polskich, którzy osiedlili się w Wielkiej Brytanii po powstaniu listopadowym, wahała się w granicach 450—650 osób, z czego na sam Londyn przypadało 200—250. Po wypadkach 1848 r. napłynęło sporo nowych uchodźców, głównie żołnierzy b. legionu polskiego na Węgrzech, tak że suma ogólna emigrantów politycznych podniosła się do przeszło 800. W chwili wybuchu powstania styczniowego wynosiła ona około 700 osób; po upadku powstania napłynęli nowi emigranci, równocześnie jednak ubyło wielu dawniejszych z powodu śmierci lub wyjazdu. Emigracja polska we Francji była dużo liczniejsza (po powstaniu 1830—31 obliczano ją na 5—6.000 osób), ale emigranci polscy na Wyspach Brytyjskich znaleźli się w cięższym jeszcze położeniu. Byli to prawie wyłącznie wojskowi — oficerowie i żołnierze — z mniejszą niż we Francji znajomością języka miejscowego i zdolnością przystosowania się do miejscowych warunków.

Władze początkowo odmówiły wszelkiej dla nich pomocy, wobec czego Towarzystwo Przyjaciół Polski pośpieszyło z doraźną pomocą najbiedniejszym wygnańcom; pomogła w tym zbiórka zarządzona na wiecu w dniu 3 maja 1834 r. która przyniosła około 500 funtów. Widoczne jednak było, że tą drogą nie da się wiele osiągnąć — i tu sytuację uratowały starania lorda Dudley Stuarta na terenie rządu i Parlamentu. Dnia 9 czerwca 1834 r. Izba Gmin uchwaliła dotację w wysokości 10.000 funtów na po-

moc dla uchodźców polskich w ciągu następnego roku i powierzyła rozdział i wypłatę zasiłków Radzie L. A. F. P. Dotacja ta, dzięki dalszym zabiegom lorda Stuarta, ponawiana była następnie przez szereg lat (w r. 1839 wynosiła nawet 15.000 f., a w r. 1840 — 13.000). W r. 1838 wypłaty przejął na siebie bezpośrednio skarb brytyjski; zastępcą „*paymastera*" był przez długi czas emigrant polski, Ignacy Jackowski.

Zasiłek otrzymywać mogli tylko b. wojskowi; wynosił on tygodniowo 15 szylingów dla oficera sztabowego, 10 s. dla oficera zwykłego, 5 s. 3 d. dla szeregowca lub podoficera. Było to niedużo, ale pamiętać trzeba, że ówczesny pieniądz miał parokrotnie wyższą siłę kupna niż obecny.

Ponieważ nowo napływający uchodźcy zasiłkami tymi objęci nie byli, Towarzystwo Przyjaciół Polski podjęło akcję zdobywania funduszów, by także im dopomóc. Do tego celu służyły „bale polskie", które odbywały się w Londynie rok rocznie i gromadziły między rokiem 1837—1852 śmietankę towarzystwa angielskiego. Zwykle w listopadzie odbywał się taki „*Polish Ball*" w Guildhallu (ratuszu) londyńskim; w maju lub czerwcu urządzano bal wiosenny w sali Almacks, albo festyn. Imprezy te połączone były z koncertami i przynosiły znaczne dochody; czysty dochód z balu w r. 1837, w którym uczestniczyło ponad 2.000 osób, wyniósł 1370 funtów. Tak zwaną „*Fête*" w Stafford House w r. 1841 uświetnił swą grą Liszt; na balu w Guildhallu w dniu 16 listopada 1848 r. grał Fryderyk Chopin — był to jeden z jego ostatnich występów przed śmiercią.

Towarzystwo pomagało także uchodźcom w wyszukiwaniu pracy; najbardziej potrzebującym dostarczało odzieży, a nawet węgla na opał i bezpłatnych porad lekarskich. Porad tych udzielali lekarze, którzy się do tego dobrowolnie zgłosili; szczególną wdzięczność zaskarbił sobie w tym względzie dr. Brohier z wyspy Jersey.

Doroczne sprawozdania L. A. F. P. podkreślają wzorowe — z małymi wyjątkami — zachowanie się emigrantów polskich i ich wysoki poziom moralny. Zdarzały się oczywiście i tarcia. Tak np. w r. 1837 Komitet Emigracji Polskiej w Londynie pod przewodnictwem gen. Dwernickiego wydał odezwę, wzywającą wyborców angielskich do poparcia anty-konserwatywnego kandydata, płk. Thompsona, w londyńskim okręgu Marylebone. Niefortunne to wystąpienie wywołało gromy na łamach prasy torysowskiej i protesty konserwatywnych członków L. A. F. P.; burzę z trudem zażegnano. Były też zadrażnienia między L. A. F. P. a rezydującą od r. 1849 w Londynie Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego — wszystko to jednak nie mogło zmienić ogólnego dodatniego obrazu.

NAJCIĘŻSZY OKRES

Po klęsce lat 1863—64 sprawa polska znika szybko z pola zainteresowań społeczeństwa brytyjskiego, jak w ogóle społeczeństw Zachodu — i omal że zapada pod ziemię. Przyjaciele Polski w Wielkiej Brytanii wymierają jeden po drugim, a na ich miejsce nie pojawiają się nowi; milknie też prasa i publicystyka. Broszura, jaką Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski wydaje w r. 1886, nosi znamienny tytuł „*The Forgotten Nation*" („Zapomniany naród"); wyszła ona spod pióra Miss Maude Ashurst Biggs, która pierwsza przetłumaczyła „*Pana Tadeusza*" na język angielski*) i od roku 1886 wchodziła

*) Tłumaczenie to ukazało się w r. 1885 p. t. „Master Thaddeus; or, The Last Foray in Lithuania".

do władz L. A. F. P. P. Biggs stanowiła jeden z nielicznych wyjątków wśród powszechnego zobojętnienia; szerokim rzeszom publiczności w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia Polskę przypominały już tylko występy wybitnych artystów scenicznych i śpiewaków: Heleny Modrzejewskiej, Reszkego, Sembrich - Kochańskiej, którzy w tym czasie święcili tryumfy także nad Tamizą; po nich przyszedł okres bardziej jeszcze oszałamiających sukcesów J. I. Paderewskiego.

Towarzystwo Przyjaciół Polski trwa nadal na posterunku, ale działalność jego z powodu braku oddźwięku w opinii publicznej i idącego za tym braku funduszów ulega znacznemu zwężeniu; coraz bardziej ogranicza się ona do niesienia pomocy materialnej weteranom z roku 1830-31 i późniejszym emigrantom politycznym. Z biegiem czasu i to staje się trudniejsze z powodu zmniejszenia się wpływów z dotacyj, składek członkowskich i z imprez. Zasiłki rządowe także ustają. Od czasu do czasu robione są usiłowania, by wznowić tradycje „balów polskich"; daje to niekiedy dobre wyniki (jak bal w r. 1893), ale nie może być często powtarzane. Na szczęście otwiera się nowe, nieduże zresztą, źródło regularnych dochodów: z zapisu, który uczyniła w testamencie swym wdowa po emigrancie polskim z 1831 r., Angielka Anna Karolina Gnorowska, zmarła w r. 1877. Przeznaczyła ona dywidendy od akcyj wartości 2700 funtów szt., wynoszące 80—90 funtów rocznie, na pomoc dla kilku najstarszych i najbardziej potrzebujących wygnańców polskich, upoważniając władze L. A. F. P. do administrowania tym funduszem (t. zw. *Gnorowski Fund*). W r. 1880 żyło jeszcze w Anglii 70 uczestników walk 1830-31; ostatni z nich wymarli około r. 1900, dożywając często bardzo późnej starości, jak kapitan Jerzy Ręczyński, przez długi czas wykładowca inżynierii wojskowej i języków w Foyle College w Londonderry (Północna Irlandia), który zmarł w tym mieście w r. 1899, w wieku lat 96. Poza nimi zasiłki otrzymywali także członkowie polskich formacji wojskowych z lat 1846 (rewolta krakowska), 1848, 1855 i 1863-64, a nawet ofiary „rugów" bismarkowskich.

Po zgonie Karola Szulczewskiego sekretarzem polskim towarzystwa został Edmund Naganowski (1853—1915), rodem z wielkopolskiego Gostynia, korespondent brytyjski „*Biblioteki Warszawskiej*" i „*Kłosów*", przez pewien czas pracownik British Museum. Następcą jego był Bronisław Jazdowski, syn emigranta z 1831 roku, emerytowany chirurg armii brytyjskiej, który w tym charakterze spędził wiele czasu w Indiach. Wkrótce jednak, z braku pieniędzy, L. A. F. P. zmuszone było znieść stanowisko płatnego sekretarza i opuścić siedzibę swą przy Duke Street.

*

A jednak dożyło towarzystwo Pierwszej Wojny Światowej i zmartwychwstania Polski. Kwatera jego w tym przełomowym okresie mieściła się w Golden Cross Hotel przy Charing Cross. W r. 1910 L. A. F. P. organizuje uroczysty obchód 500-lecia Grunwaldu. Ostatnią większą jego akcją była publiczna zbiórka na ofiary wojny w Polsce, podjęta w pierwszym roku zmagań światowych. Zaniechano jej później, gdyż akcja zbiórkowa zogniskowana została w t. zw. Komitecie Paderewskiego.

Osobliwy traf zrządził, że przedostatnim prezesem towarzystwa był Władysław Somerville Lach-Szyrma, pastor protestancki w Penzance w Kornwalii, autor szeregu książek religijnych i

krajoznawczych — rodzony syn Krystyna, pierwszego polskiego sekretarza L. A. F. P. Po jego zaś zgonie (w r. 1915) czynności ostatniego prezesa spełniał H. Lach-Szyrma, syn jego, a wnuk Krystyna. W tym końcowym okresie zasłużyli się szczególnie: sekretarz towarzystwa Thomas Pace, który zginął w walkach pod Ypres w r. 1915, jego następca John A. Pace i pani Pace, opiekunka kolonii polskiej w Londynie.

W początkach r. 1924, po 92 latach nieprzerwanego istnienia, Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski zakończyło swą działalność. Z ostatniego sprawozdania dowiadujemy się, że archiwum towarzystwa łącznie z aktami t. zw. Ogółu Emigracji Polskiej w Londynie i innymi cennymi dokumentami z XIX stulecia, przekazane zostało Poselstwu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie. Poselstwo to podjęło się również wypłacać zasiłki trzem ostatnim pozostałym przy życiu weteranom powstania 1863-64: A. Żułkowskiemu, A. Nowakowskiemu i Wł. Dąbrowskiemu. Co się tyczy funduszu Gnorowskich, to w myśl klauzuli zapisu z chwilą wskrzeszenia Państwa Polskiego przeszedł on na Brompton Hospital w Londynie.

Archiwum L. A. F. P. nie miało szczęścia. Przekazane warszawskiej Bibliotece Narodowej i wcielone do Zbiorów Rappers-wilskich, podzieliło, jak się zdaje, ich los już we wrześniu 1939 roku w czasie pierwszego oblężenia Warszawy.

Ostatni raport L. A. F. P. podkreśla, że towarzystwo zamyka swe czynności w okolicznościach szczęśliwych, spełniwszy swą misję w najczarniejszej godzinie Polski. Dziś jednak wypada raczej żałować, że formy organizacyjne i tradycje jego najbujniejszego okresu nie zostały zachowane na nowe okresy prób dziejowych i ożywione nową treścią.

St. Kudlicki

BEZDROŻA POLITYCZNE

DZISIEJSZYCH NIEMIEC

Z rozmów prowadzonych z Niemcami na tematy polskie, można by wnioskować, że jedyną przeszkodą dla normalnego ułożenia stosunków polsko-niemieckich jest sprawa granicy i związane z nią wysiedlenie ludności niemieckiej. Gdyby nie było tego „zgrzytu", nic nie stałoby na przeszkodzie bliskiej współpracy polsko-niemieckiej. Głoszenie konieczności porozumienia polsko-niemieckiego, ostatecznego zlikwidowania wszystkich spraw spornych i całkowitego — podobnie jak to w swoim czasie twierdził Hitler — „odkażenia" stosunków pomiędzy obu narodami stało się wielce rozpowszechnionym sloganem współczesnej polityki niemieckiej.

Przy rozpatrywaniu tego tematu nie istnieje w mniemaniu niemieckim problem gwałtów niemieckich w czasie wojny oraz strat ludnościowych, duchowych

i materialnych zadanych Narodowi Polskiemu, nie istnieje dawna eksterminacyjna polityka w stosunku do Polski, pozostało tylko poczucie krzywdy, nieomal że zbrodni przeciw ludzkości, popełnionej przez krwiożerczych Polaków na rzeszach niewinnej ludności niemieckiej, pozostała tylko nieludzka, zbrodnicza zachłanność polska, która pozbawiła naród niemiecki wschodniego spichlerza, wskutek czego naród ten skazany jest na niedożywienie, nieomal na śmierć głodową.

*

To może nieco przejaskrawione ujęcie stosunku powojennych Niemiec do Polski odsłania w całej swej nagości wewnętrzny stosunek narodu niemieckiego do zagadnienia winy i kary za wywołanie wojny i popełnione zbrodnie przeciwko ludzkości. Ten fragmentaryczny wycinek dotyczący stosunków polsko-niemieckich uzewnętrznia w sposób szczególnie jaskrawy, jak klęska i kataklizmy powojenne pozostały bez wpływu na duszę niemiecką. Psychiczne załamanie, jakiego świadkami byliśmy w r. 1945 i 1946, spływa z umysłowości niemieckiej, która odsłania się znów z niezmiennymi swymi cechami braku krytycyzmu w stosunku do siebie, nietolerancji dla poglądów innych, butnego poczucia swej wyższości, chęci panowania nad innymi i wynikających z tkwiącego w podświadomości niemieckiej kompleksu niższości dążeń do agresji, do wywalczania upatrzonych celów brutalnością i siłą.

Tak długo, jak ciężkie położenie żywnościowe i gospodarcze dawało się każdemu mniej lub bardziej dotkliwie we znaki, polityczne zainteresowania i pragnienia zdawały się nie istnieć. Jednak już rok temu, kiedy wprawdzie sytuacja gospodarcza była w dalszym ciągu — zdawało się — beznadziejna, ale kiedy napięcie w stosunkach międzynarodowych zaczęło ponownie odsłaniać możliwości politycznego renesansu Niemiec, zaczęły się pojawiać pierwsze, na razie nieśmiałe ale coraz bardziej gruntujące się nadzieje na ponowne odzyskanie dawnej pozycji na terenie Europy i chęć odwetu.

*

Gwałtowny przełom w samopoczuciu politycznym Niemców nastąpił na przestrzeni lata i jesieni 1948 roku. Reforma walutowa i związane z nią ożywienie życia ekonomicznego i wzmożenie produkcji poprawiły radykalnie warunki gospodarczego bytowania. Do tego dołączył się konflikt berliński, komplikująca się i naprężająca z dnia na dzień sytuacja międzynarodowa, napięcie w stosunkach anglo-rosyjskich, ustępstwa aliantów zachodnich w dziedzinie gospodarczej i politycznej i wiele innych czynników, które wymazały z umysłowości niemieckiej świadomość klęski, gwałtów popełnionych i zbrodni, a skupiły całą uwagę na perspektywach politycznych, jakie otwierają się dla Niemiec w związku ze zbliżającym się nieuchronnie konfliktem.

Na tym tle urosło ostatnio do rozmiarów zasadniczego problemu programowego zagadnienie nowej armii niemieckiej, powołanej do obrony nie tylko Niemiec zachodnich, ale przede wszystkim do spełnienia zadania awangardy zachodniej cywilizacji przed groźbą komunistycznej inwazji. O sprawie tej piszemy obszerniej w przeglądzie politycznym niniejszego numeru.

*

W poczuciu znaczenia, jakie im daje zarysowująca się rola współobrońców zagrożonego Zachodu, postawa Niemców w stosunku do Anglosasów zatraciła pierwotny charakter potulnego wroga oddanego na łaskę

zwycięzcy, a przybrała pozycję nieomal równego sobie partnera, tolerującego zaledwie więzy i ograniczenia nałożone przez okupanta, a pretendującego już do roli pełnowartościowego sojusznika, tym ważniejszego i tym większej zapłaty oczekującego, im większy staje się z miesiąca na miesiąc jego wkład przemysłowo-wojenny ujawniany w cotygodniowych cyfrach statystycznych, wykazujących wzrost produkowanego węgla, żelaza i stali.

Znamiennym przykładem takiej właśnie postawy jest polityka dzisiejszych wybrańców narodu niemieckiego, zgromadzonych w Bonn dla uchwalenia nowej konstytucji niemieckiej. Wbrew zaleceniom zachodnich aliantów, którym do zawdzięczenia mają tak szybkie po kapitulacji przywracanie praw suwerennych, prowadzi się obrady w duchu ustroju centralistycznego pociągającego zazwyczaj za sobą omnipotencję państwa, a w Niemczech omnipotencję militarną. Zgłoszony przeciwko temu kierunkowi protest, w postaci noty trzech zachodnich gubernatorów wojskowych ignoruje się w formie demonstracyjnej uchwały, przewidującej w przyszłej konstytucji suwerenność finansową centralnego rządu, a nie poszczególnych krajów federalnych, jak do magali się tego alianci i niestety tylko w mniejszości reprezentowane koła bawarskie.

Powołanie w wyniku uchwalenia nowej konstytucji centralnego, suwerennego rządu niemieckiego pociąga za sobą konieczność zawarcia ostatecznego traktatu pokojowego lub ustalenia, „statusu okupacyjnego", określającego wyraźnie kompetencje i prawa rządu niemieckiego i władz okupacyjnych. Wybrańcy narodu w Bonn postanowili ostatnio czekać z ostatecznym uchwaleniem konstytucji do czasu, gdy zasady statusu okupacyjnego będą znane i dopiero wówczas, jeśli odpowiadać będą poglądom niemieckim, sfinalizować prace ustrojowe. Zgłoszone ostatnio przez Radę Parlamentarną żądania w sprawie statusu okupacyjnego, nie ukrywają celów, jakie postawiła sobie polityka niemiecka na najbliższą przyszłość.

Możnaby dużo innych przykładów przytoczyć na temat ignorowania zarządzeń alianckich a nawet zajmowania w stosunku do nich postawy wrogiej i sprzecznej z duchem klauzuli o bezwarunkowym poddaniu się. Rząd Wielkiej Hesji zignorował na przykład decyzję gubernatora amerykańskiego nie uznającego postanowień konstytucji tego kraju, przewidujących nacjonalizację przemysłu na tym terenie. Parlament krajowy Schleswig-Holstein zaprzestał ostatnio współpracy ze wszystkimi organami brytyjskiego zarządu wojskowego z powodu nieuwzględnienia protestu niemieckiego w sprawie demontowania niemieckiej bazy łodzi podwodnych w Eckernfoerde.

*

Gruntuje się coraz bardziej wśród Niemców przekonanie, że udział Niemiec w zbliżającej się wojnie jest nieunikniony, że Ameryka dla zwycięstwa swego w Europie potrzebuje pomocy przemysłu, a nawet armii niemieckiej. Nader częste jest nawet mniemanie, że od udziału Niemiec po stronie wschodu lub zachodu zależy zwycięstwo tego partnera, do którego dołączy się potencjał Niemiec. Wsparci o to złudne przekonanie wysuwają Niemcy pod adresem Anglosasów coraz to nowe i coraz dalej idące żądania, natrafiając niestety wśród pewnych kół alianckich na grunt podatny. Stosunek społeczeństwa zachodnio-niemieckiego do bolszewizmu i komunizmu jest negatywny. Postępowanie Rosji na terenie wschodnich Niemiec i widoczne tej polityki ujemne skutki gospodarcze i polityczne powodują stosunek do Sowietów nie tylko krytyczny, ale zdecydowanie wrogi. Postępowaniem tym nie obciąża się jednak polityki rosyjskiej. Posunięcia jej uważa się za taktykę spowodowaną ogólnie napiętą sytuacją i rozgrywką z Ameryką. Odcinając się od komunizmu i dzisiejszej taktyki sowieckiej podkreśla się jednocześnie, że naród niemiecki nie jest antyrosyjski. Przypomina się owocne dla obu państw okresy współpracy za czasów Bismarcka czy Rapallo. Przeciętny Niemiec nie uważa, by dzisiejsze postępowanie Rosji odpowiadało istotnie celom politycznym Rosji w stosunku do Niemiec. Stąd też ewentualność współpracy Niemiec z Rosją na wypadek konfliktu nie jest bynajmniej *a priori* eliminowana z rozważań politycznych narodu niemieckiego.

Kiedy przystępuje się do analizy korzyści, jakie ze współdziałania ze wschodem lub zachodem wyniknąć mogą dla Niemiec, bilans wydaje się być korzystniejszy dla Niemiec przy współdziałaniu z Rosją, zwłaszcza jeśli pod uwagę brać także trzeba prawdopodobieństwo objęcia na wypadek konfliktu całego kontynentu europejskiego wpływami rosyjskimi. Nie bez znaczenia są tutaj także względy gospodarcze na przyszłość. „U boku aliantów zachodnich nie ma dla Niemiec przyszłości narodowo-politycznej" — powiedział mi wysoki urzędnik rządu krajowego Westfalii i Nadrenii. Zachodni alianci mogą Niemcom wyznaczyć skromne zaledwie miejsce w ramach unii zachodniej. W razie zwycięstwa amerykańskiego otwierają się dla Niemców a zwłaszcza dla przemysłu niemieckiego ograniczone tylko możliwości ekspansji. Konkurencja z eksportem amerykańskim byłaby utrudniona lub zgoła niemożliwa. U boku Rosji natomiast otwierają się dla przemysłu niemieckiego nie tylko możliwości zbytu na terenie Europy, ale dalekie rynki zamorskie, a nawet na terenie Rosji. Ten czynnik kalkulacji długofalowej nie może być eliminowany przy rozważaniu aktualnego dla Niemiec problemu wschód lub zachód. Niemcy woleliby oczywiście uniknąć eksperymentu komunistycznego. Skoro jednak ewolucja pójdzie w tym kierunku, nie omieszkają z doktryny tej uczynić narzędzie dla własnej ekspansji politycznej i imperialistycznej.

Zagadnienie wschód lub zachód jest na razie i będzie długo jeszcze tylko przedmiotem teoretycznych rozważań i kalkulacji. Decyzja w tej sprawie nie zapadła i tak szybko nie zapadnie. Dla Niemców najwygodniejszą jest właśnie sytuacja współzawodnictwa obu dominujących partnerów świata o pozyskanie potencjału niemieckiego. Sprowadzenie sporu amerykańsko-rosyjskiego (po pokonaniu Chin) do płaszczyzny przede wszystkim europejskiej stanowi najbardziej przez Niemców pożądaną sytuację, z której dla nich wyniknąć mogą same tylko korzyści. Wzajemna licytacja pociąga za sobą progresywne nasilanie ustępstw politycznych ze strony zachodu i przeprowadzaną w przyśpieszonym tempie odbudowę przemysłu. Tym samym rośnie nie tylko polityczny, ale i ekonomiczny ciężar gatunkowy kwestii niemieckiej. W oparciu o ten ciężar będą mogli Niemcy w przede dniu konfliktu, w decydującym momencie, stawiać swoje ostateczne warunki i zależnie od obietnic jednego partnera lub drugiego przechylić szalę na stronę tego czynnika, który w ich mniemaniu otwiera większe możliwości dla Niemiec w nowej erze powojennej Europy.

*

Przyszła powojenna era w Europie jest już dzisiaj przedmiotem analizy ze strony czynników niemieckich. Należą oni do najbardziej może przekonanych i gorących rzeczników federacji ogólno-europejskiej uważając, że federacja taka może mieć szanse realizacji tylko wówczas, jeśli obejmie również i Niemcy i to nie tylko jako jeden z jej członów, ale jako czynnik centralny, wybijający się na czoło przyszłego związku narodów europejskich. Tą drogą niemiecka myśl polityczna powraca okrężną ścieżką do tego samego nurtu, którym płynęła pod wodzą kół wszechniemieckich w okresie pierwszej wojny światowej, do tego samego nurtu, po którym między dwiema wojnami kroczył flirt Stresemana z Briandem, do tej samej myśli, która przyświecała wodzom politycznym Trzeciej Rzeszy, kiedy po pokonaniu wszystkich narodów europejskich przewidywali zapanowanie na terenie starego kontynentu „niemieckiego porządku" ukoronowanego koncepcją *Deutsch-Europa*, kierowanej z leżącego dziś w gruzach nowego pałacu kanclerskiego Hitlera w Berlinie.

„Albo musimy mieć wojnę z Rosją, zanim będzie ona miała bombę atomową, albo też przyjdzie nam się poddać i pozwolić Rosji rządzić nami".

„Jak wszyscy dyktatorzy, żyje Stalin ze swym otoczeniem w raju szaleńców. Nie zdają oni sobie sprawy z siły naszych i Stanów Zjednoczonych możliwości; Wielka Brytania, Wspólnota Narodów i inne zachodnie mocarstwa wygrałyby teraz każdą wojnę".

Z przemówienia Bertranda Russel'a w Westminster School 20. 11. 1948.

„Nie będzie pokoju na świecie tak długo, jak długo trwają rządy Stalina w Moskwie. Jak długo naród rosyjski i społeczeństwa satelickich narodów trzymane są w uścisku państwa policyjnego jednej partii i zaprawiane w namiętnych dogmatach marxo-lenino-stalinowskiej doktryny rewolucji światowej, tak długo nie będzie końca międzynarodowemu koszmarowi, w którym żyjemy. Jak długo nie zjawi się amerykański przywódca polityczny, któryby miał dość odwagi i nieustępliwości w walce i dumy siły, aby spojrzeć w oczy temu faktowi i oprzeć na nim swą politykę zagraniczną, tak długo ani pokój ani demokracja nie znajdą mocnej podstawy na ziemi".

(Z przemówienia Maxa Eastmana przed Amerykańską Federacją Pracy — „The New Leader", 4. 12. 48.).

STRONICE POETYCKIE

Przystępując do druku „Stronic poetyckich", pismo nasze zamierza zbliżyć czytelnikowi poważne wartości polskiej poezji, powstającej na emigracji. Poza granicami Kraju znalazła się znaczna liczba poetów, już to znanych literaturze narodowej okresu przedwojennego, już to dojrzałych poetycko w okresie wojennym. Na obczyźnie żyją i tworzą dziś następujący poeci: Stanisław Baliński, Czesław Bednarczyk, Antoni Bogusławski, Zofia Bohdanowiczowa, Józef Bujnowski, Marian Czuchnowski, Jerzy Faczyński, Adolf Fierla, Marian Hemar, Wacław Iwaniuk, Ryszard Kiersnowski, Bolesław Kobrzyński, Jan Lechoń, Józef Łobodowski, Henryk Mirzwiński, Tadeusz Nowakowski, Beata Obertyńska, Jan Olechowski, Jerzy Pietrkiewicz, Bronisław Przyłuski, Józefa Radzymińska, Jan Rostworowski, Kazimierz Sowiński, Tadeusz Sułkowski, Wiktor Trościanko, Kazimierz Wierzyński, Jan Winczakiewicz, Józef Wittlin, Jerzy Zdziechowski.

Poeci ci rozproszeni są na obu półkulach i w wielu krajach. Część z nich biła się na frontach, a utwory ich wypełniają antologie poezji żołnierskiej, inni przeszli niewolę niemiecką lub więzienia sowieckie. Samego tylko chleba tułaczki zakosztowało bardzo niewielu poetów.

Wydaje się, że polskie talenty poetyckie, zarówno starszego, jak młodszego pokolenia, są w chwili obecnej liczebniejsze na emigracji, niż w Kraju. Emigracja sprzyja rozwojowi poezji i — co warto zanotować — poeci mniej chętnie wracali do niewolnego Kraju, niż prozaicy. Wolność była zawsze największym skarbem poezji polskiej i pozostała nim po dziś dzień. Bez wolności nie ma poezji. Styczność z narodami i kulturami obcymi otwiera przed poezją polską na wygnaniu rozległe widnokręgi.

TADEUSZ SUŁKOWSKI

Tadeusz Sułkowski drukował swe poezje do czasu wojny w „*Pionie*", „*Miesięczniku literatury i sztuki*", „*Drodze*", „*Okolicy poetów*" i „*Marchołcie*". W roku 1933 wydał tom wierszy p. t. „*List do dnia*", ukazaniu się drugiego tomu przeszkodziła wojna. Najsilniejszy wpływ na strukturę psychiczną i świadomość artystyczną poety wywarło dwoje ludzi: Maria Dąbrowska i Stefan Kołaczkowski.

W niewoli, w obozie Murnau, gdzie po kampanii wrześniowej dostał się Sułkowski i gdzie brał żywy udział w organizacji życia kulturalnego, napisał poeta rozprawę o twórczości Marii Dąbrowskiej, nagrodzoną na międzynarodowym konkursie dla jeńców-pisarzy, urządzonym przez naukowe organizacje w Szwajcarii. Kołaczkowski przepowiadał wielką przyszłość poetycką Sułkowskiego i pilnie dbał o rozwój jego talentu.

Celem i istotą poetyki Sułkowskiego jest dążenie do moralnego rozeznania świata. W poezji jego wzruszenia nie są tak ważne, jak drogi poznania, stąd w wierszach tych wyraz intelektualny dominuje często nad uczuciem. Mimo to trudno znaleźć przykład poezji bardziej wolnej od obciążeń pozaartystycznych, poezji, płynącej niezamąconą strugą liryzmu, której każde słowo wydobywane jest z najbardziej poetyckich pokładów języka.

Tadeusz Sułkowski przebywa obecnie w Londynie.

J. B.

PIOSENKA O PRZEPAŚCIACH

Pluśnie zorza
i zapali mirrę u pastwisk —
ze złotego dymu
zwiąże zawój arabski.

Skoczą wilkami grzechy nasze,
zorza je dogna —
na rude kudły rzuci adamaszek
tkany w winograd.

Wąsy winogradu i bukiety czereśni
na jedwabnej makacie —
docześni, docześni,
nie płaczcie.

Z latarnią, w której się pali mirra i niebo,
w przepaściach też śpiewaj jak Arab —
oto jesteś tancerz w zawoju z dymu złotego
i grasz na przepaściach jak na gitarach.

Wymaluj przepaść na arabską arię,
aria urośnie w różanecznik —
w przepaść się schylisz, a nieba narwiesz
w różaneczniku wiecznym.

Na adamaszku wilki łby złożą,
gitary wezmą w pazury —
w kudłach winograd, mirra i zorza,
o gitarzysto smagłopióry.

W błyskawicy twoje różane miecze
i aria u wargi —
zawołają kiedyś trąby ostateczne
pod straszne wagi.

Na sąd pójdziemy w złotym dymie,
w dłoniach mosiężne wagi —
i sami własne przepaści zważymy
z arią u wargi.

ARRAS

Wszystko stworzenie jest z nami jak na starym arrasie,
gdzie nad pęczkiem konwalii papug czerwone głowy —
w środku stoi lutnista, przy lutni jaszczur się pasie,
a żółty arkusz z nutami lew trzyma w łapach brązowych.

Możemy tu z drewna dom zrobić z gwiazdy zarannej piórem,
deski ułożyć w harmonie i okna zawiesić jak cytry —
drzewo gałęzią wieczorną trąca o szklany instrument
i dom jest świerszczem pasterskim, przy którym nie zwątpisz nigdy.

Dla najsmutniejszych tutaj — płomień wiewiórki spada
i nocą w ptaszki gliniane dmuchają wiosenne żaby —
a oto jest klęska straszna i doświadczenia sandał
dla tych, co chcą być mocniejsi, chociaż są jeszcze za słabi.

Idziemy gajem jabłonek. O synu, jakże tu czysto,
gdy klacze pięknych myśli wołają się wspięte —
lew w podniesionych łapach trzyma przed lutnistą
ziemię jak arkusz z koncertem.

NA CHÓR

Niebo odkrywa pierś z pokarmem
dla jabłek jak planety i dla jedwabnych warg —
z promieni wykute lewki poranne
i palma trawy u szczenięcych łap.

Stado pawi aż do wiecznych czół
ziemię jak koral bursztynowy podnosi —
ciało jest podobne w tej godzinie wina i pszczół
liściom dębowym na tablicach z prawami piękności.

Siwe oczy stokrotek i wiatr u rąk
od obrotu ziemi w wieńcu liści —
czystość, ale taka, że śpiewa różany pąk
i ważne jest tylko to, co się naprawdę oczyści.

Prace ludzkie wołają jak chóry ogromne,
że z surowego porządku rośnie kamienny tors —
jutrzenka drzewo wiśniowe zapala nad domem
i wlewa w nas oliwę, a w wiśnie japońskie pąs.

Tylko rzecz, którą zrobimy — po nas metalem zostanie
jak na antycznej monecie piękna głowa i cyprys —
wtedy nad ręką i dziełem śpiewają poranne pawie,
że jesteś czysty.

SYN

Myśli jak flety krzyczą
nad czołem chmurnym —
drżymy iskrą elektryczną
równowagi natury.

Ulepieni z brązowej gliny,
jak ona żyjemy najprościej —
wołom naszym daj czerwoną koniczynę,
a nam cygańskie korale miłości.

Miodem poimy się jasnym
i śpiewem jak rzeka długim —
winnicom podobne niewiasty
podają nam prace jak łuki.

Karmimy chlebem rzeczy
całe to życie nasze —
i wiemy, że wszystko co męczy
jest mądre jak w greckim teatrze.

Mamy ule pełne pszczół złotych,
księgi, trawy i ziarna —
cnota obmywa serca i stopy
jak ziemię woda elementarna.

U nas jest wojna jedna
i jeden porządek srebrny:
żeby z rozpaczy był jedwab,
a z klęski — cedry.

Pod cedrami kłosy pszeniczne
i w dłoniach księga praw mocna —
w niewiastach brzemiennych jak winnice
rośnie owoc naszego żywota.

Tadeusz Sułkowski

P R Z E G L Ą D Y

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Bilans bezpłodnej sesji — Przyczyny bezwładu — Koniec roku w Chinach — Dylemat indonezyjski.

Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów zostało, po trzymiesięcznych obradach, odroczone do kwietnia. Wyniki tych obrad były znikome i nie uzasadniają decyzji wznowienia ich już z wiosną. Najważniejszymi sprawami, które miało załatwić Zgromadzenie, były sprawa Palestyny i sprawa kolonii włoskich. Do rozpatrzenia tej drugiej w ogóle nie doszło, ma się nią zająć sesja wiosenna, w sprawie zaś Palestyny zapadła uchwała, przerzucająca faktycznie na strony walczące ciężar załatwienia sporu. Jedynym dodatnim wynikiem przewlekłych dyskusyj było przyznanie 5.000.000 dol. z funduszów ZN na pomoc dla uchodźców arabskich. Przedłużono na okres roczny żywot komisyj bałkańskiej i koreańskiej, co, wobec nieuznawania ich przez Rosję, ma znaczenie raczej symboliczne; stworzono pozory dalszej współpracy wielkich mocarstw w dziedzinie poszukiwania sposobów skutecznej kontroli energii atomowej, uchwalono wreszcie projekt konwencji o ludobójstwie i deklarację powszechną praw człowieka. Te dwie ostatnie uchwały uchodzą za jedyny sukces sesji paryskiej.

Konwencja o ludobójstwie (*genocide*) uznaje za przestępstwo prawa międzynarodowego wszelkie czyny, zmierzające do zniszczenia, choćby częściowego, grupy narodowej, etnicznej, rasowej lub religijnej. Konwencja pomija dyskretnym milczeniem działalność, mającą na celu zniszczenie fizyczne grupy gospodarczej lub partii politycznej, niepożądanej dla panującego reżymu, choć sposoby działania nie ustępują tu często w niczym metodom, stosowanym przy niszczeniu grup etnicznych bądź rasowych. Miliony „kułaków" przypłaciło życiem lub zesłaniem do obozów koncentracyjnych opór przeciwko kolektywizacji rolnictwa w Rosji Sowieckiej; ten sam proces rozpoczyna się w Europie środkowo - wschodniej, poprzedzany masowym tępieniem opozycji politycznej i wprowadzaniem ustrojów monopartyjnych. Lecz rozszerzenie pojęcia *genocide* stworzyłoby drażliwą sytuację; Zgromadzenie zatem, w interesie utrzymania harmonii dwóch światów, wolało zająć się przestępstwami z okresu niedawnej przeszłości, niż potępić zbrodnie, dziejące się na oczach świata w czasie wygłaszania w Pałacu Chaillot przemówień w obronie prawa do życia

jednostek i narodów.

Sama zresztą konstrukcja pojęcia *genocide* jest prawniczo wątpliwa. Podmiotem przestępstwa może tu być grupa, sprawująca władzę państwową na pewnym terytorium. Pociągnięcie do odpowiedzialności członków tej grupy mogłoby nastąpić bądź w wyniku zwycięskiej rewolucji, bądź też w wyniku wojny, zakończonej klęską panującego reżymu. I w jednym i w drugim przypadku, jak na to wskazują świeże doświadczenia, do załatwienia porachunków między zwycięzcami a zwyciężonymi nie potrzeba konwencji.

Karta praw człowieka jest rekapitulacją przepisów, wprowadzonych od czasów Wielkiej Rewolucji do tekstów wszystkich liberalnych ustaw konstytucyjnych; przepisy te pozostają w oczywistej sprzeczności z systemem rządów, praktyką administracyjną i prawodawstwem Rosji Sowieckiej i jej satelitów. Postanowienia o prawie do życia, wolności i bezpieczeństwie osobistym jednostki, swobodzie poruszania się, wyboru zawodu, opuszczenia granic własnego państwa, wolności sumienia, religii, zgromadzeń i stowarzyszeń brzmią cynicznie w zastosowaniu do 300 milionów ludzi na wschód od Łaby. Art. 11 Karty gwarantuje każdemu prawo do bezstronnego i niezawisłego sądu, choć powszechnie wiadomo, że na obszarze bloku sowieckiego nie ma niezawisłych sądów, ludzie zaś gniją w więzieniach na mocy orzeczeń administracyjnych; art. 12 zakazuje wstecznego działania prawa karnego, choć wsteczne działanie tego prawa jest zasadą kodeksu karnego sowieckiego. Wygląda to, jakby w potoku wzniosłych słów chciano utopić rzeczywistość; do zmiany tej rzeczywistości potrzeba jednak czegoś więcej, niż słów.

Deklaracja ma zresztą charakter platoniczny, nie obowiązuje ona rządów, które mają ją stosować „w ramach swego ustawodawstwa". Przyjęto ją 48 głosami na 56; Rosja, jej satelici, Saudi Arabia i Południowa Afryka wstrzymały się od głosowania.

PRZYCZYNY BEZWŁADU

Jedną z przyczyn niezmiernie małej skuteczności obrad Zjednoczonych Narodów są niewątpliwie wadliwości proceduralne, rozwlekłość przemówień, nieograniczanie ich w czasie, powtarzanie tej samej argumentacji po kilkakroć w komisjach i na posiedzeniach plenarnych. Lecz poprawienie procedury niewiele zdołałoby polepszyć ten stan rzeczy. Przyczyną głębszą jest brak odwagi ze strony delegacji zachodnich spojrzenia prawdzie w oczy, tendencje do klajstrowania, do szukania za wszelką cenę kompromisu. Przyczyną zasadniczą wreszcie jest błąd strukturalny. Cała struktura Zjednoczonych Narodów miała się opierać, jak na filarze gotyckim, na zgodnym działaniu wielkich mocarstw. Gdy osiągnięcie tej zgody okazało się niemożliwe, struktura się zapadła. Nikt jednak nie chce powiedzieć tego otwarcie, utrzymuje się nadal pozory współpracy, a zbankrutowana instytucja, do której tak wielkie przywiązywano nadzieje, wlecze swój kulawy żywot, podtrzymywana zgodnym wysiłkiem obu stron, będących w konflikcie.

KONIEC ROKU W CHINACH

Położenie w Chinach nadal się pogarsza. Dr. Sun Fo zdołał, po trzech tygodniach rokowań, utworzyć rząd i oświadczył, że będzie walczył aż do osiągnięcia „rozsądnego pokoju". Sytuacja komplikuje się przez to, że gen. Fu-Tso-yi, broniący Pekinu i Tientsinu, prowadzi, jak się zdaje, rozmowy z komunistami na

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

29. 11. P. Bramuglia proponuje powołanie neutralnej komisji sześciu w celu opracowania zasad porozumienia w sprawie waluty w Berlinie. Zainteresowane mocarstwa przyjmują propozycję.
Marsz. Sokołowski protestuje przeciwko zamierzonym wyborom samorządowym w Berlinie.

30. 11. W administracji miejskiej Berlina następuje rozłam na skutek utworzenia z inicjatywy władz sowieckich konkurencyjnego Magistratu, złożonego wyłącznie z komunistów i sympatyków.

3. 12. Wojska rządu narodowego w Chinach opuszczają Suchow.

5. 12. Wybory do władz miejskich w trzech zachodnich częściach Berlina. Głosuje 86,2% wyborców, socjal-demokraci otrzymują 64,5% oddanych głosów.

10. 12. W Waszyngtonie rozpoczynają się rozmowy w sprawie paktu północno-atlantyckiego.

12 12. Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów odracza się do 1 kwietnia.

15. 12. Chińskie wojska narodowe cofają się ku Pekinowi.

16. 12. Francuzi wysadzają w powietrze 2 maszty transmisyjne używane przez radio sowieckie w Berlinie.

17. 12. Rada Bezpieczeństwa odrzuca wniosek Izraela o przyjęcie go do Zjednoczonych Narodów.

18. 12. Holendrzy rozpoczynają akcję wojskową przeciwko Republice Indonezyjskiej.

20. 12. Dr. Sun Fo oznajmia w Nankinie o utworzeniu nowego rządu.

21. 12. W Berlinie wznawia prace Komendantura bez udziału delegata sowieckiego.
Francuzi odstępują Sowietom osadę Stolpe.

22. 12. Wykonanie wyroków śmierci na japońskich przestępcach wojennych.
Ogłoszenie nazwisk 11 członków Politbiura Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, powstałej w wyniku fuzji PPR i PPS, przeprowadzonej dnia 15 grudnia.

23. 12. W Palestynie wojska żydowskie atakują Egipcjan, dążąc do opanowania Negev.

24. 12. Rada Bezpieczeństwa przyjmuje rezolucję, nakazującą Holendrom zaprzestanie ognia.

27. 12. Tito wygłasza mowę w jugosłowiańskim Zgromadzeniu Narodowym, w której stwierdza, że jeżeli wschód nie zechce utrzymywać z Jugosławią stosunków handlowych, będzie ona musiała handlować z zachodem.
Aresztowanie Kardynała Mindszenthy na Węgrzech.
Ojciec Święty wygłasza przemówienie wigilijne, w którym oświadcza, że pacyfizm chrześcijański nie wyłącza obrony najwyższych wartości ludzkich, zagrożonych agresją, z bronią w ręku.

28. 12. Konferencja sześciu w Londynie osiąga porozumienie w sprawie kontroli ciężkiego przemysłu Ruhry.
Rada Bezpieczeństwa uchwala dwie nowe rezolucje w sprawie Indonezji.
Premier egipski, Nokrashy Pasha, ginie pod kulami zamachowca.

własną rękę. Mandżuria i Chiny północne są dla Kuomintangu stracone, powstaje kwestia, jak długo potrafi się on utrzymać w Chinach południowych. Jeżeli wojska narodowe zdołają obronić Nankin, szanse skutecznej obrony Chin południowych wzrosną, jeżeli Nankin padnie, rządowi Czianga pozostanie zapewne już tylko wycofanie się na Formozę. Pierwotne projekty ewakuacji do Kantonu lub Szechuanu zostały podobno, ze względu na niepewność polityczną tych prowincyj, zarzucone.

W razie utrzymania Nankinu powstanie możliwość wszczęcia rozmów o zawarcie pokoju, mającego przynajmniej pozory kompromisu. Mao-Tse-Tung, przywódca komunistów, byłby może skłonny do takiego kompromisu, gdyż siły jego, wyczerpane błyskawiczną, jak na stosunki chińskie, ofenzywą, potrzebują wytchnienia, a reorganizacja opanowanych prowincyj wymaga czasu. Każdy jednak pokój, prędzej czy później, wyda całe Chiny w ręce komunistów.

W razie wycofania się resztek sił narodowych na Formozę, powstaną drażliwe problemy dla

polityki amerykańskiej. Formoza zajmuje nader ważną pozycję strategiczną w łańcuchu wysp, okalających wschodnią Azję, od wysp japońskich do Filipin; broni jej 60 lotnisk, wybudowanych przez Japończyków w czasie wojny. Utrzymanie jednak tej wyspy na stałe byłoby bez pomocy floty amerykańskiej zapewne niemożliwe, udzielenie zaś takiej pomocy byłoby równoznaczne z czynną interwencją Stanów Zjednoczonych w chińskiej wojnie domowej. Lecz opanowanie Formozy przez komunistów oddawało by potencjalnie w ręce sowieckie groźną przeciwamerykańską bazę lotniczą w razie wojny.

Koniec r. 1948 jest okresem spadku natężenia walk w dolinie rzeki Jangtze, lecz również okresem dojrzewania decyzji, które rozstrzygną o przyszłości Chin może na długie lata.

DYLEMAT INDONEZYJSKI

18 grudnia wojska holenderskie wkroczyły na terytorium Republiki Indonezyjskiej, zajęły stolicę tej republiki, Jogjakarta, oraz internowały jej rząd i Prezydenta.

Akcja wojskowa Holendrów była niewątpliwie naruszeniem rozejmu, podpisanego w styczniu na pancerniku Renville w wyniku zabiegów Komisji rozjemczej, wyznaczonej przez Radę Bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone poczuły się szczególnie dotknięte, ponieważ przewodniczącym Komisji jest Amerykanin, p. M. Cochran. Zwołano zatem natychmiast, z inicjatywy Stanów, posiedzenie Rady, na którym, po licznych przemówieniach, potępiających Holendrów, uchwalono rezolucję, nakazującą im zaprzestanie działań wojennych i wypuszczenie na wolność przywódców republikańskich. Rząd holenderski zakwestionował właściwość Rady do zajmowania się konfliktem, uznając go za podlegający swej jurysdykcji wewnętrznej i działań wojennych nie zaprzestał. Sprawa się skomplikowała tym więcej, że po pierwszych, odruchowych reakcjach ze strony mocarstw zachodnich, przyszły refleksje.

Problem Indii Holenderskich jest fragmentem znacznie większego problemu posiadłości europejskich w południowo-wschodniej Azji, zagrożonych z jednej strony przez budzący się nacjonalizm tubylców, z drugiej zaś — przez postępy komunizmu. Po trzech latach doświadczeń stało się widoczne, że ruchom nacjonalistycznym, krzewiącym się wśród ludów południowo-azjatyckich, nie odpowiada stopień dojrzałości politycznej tych ludów i że uzyskując niepodległość, nie potrafią one opanować anarchii, otwierającej wrota komunizmowi. Tam jednak, gdzie metropolie europejskie próbowały walczyć z budzącym się nacjonalizmem, walka ta wywołała wzrost nienawiści ku białym i współpracę nacjonalistów z komunistami, zdobywającymi masy nie przebierającą w środkach propagandą. W. Brytania opuściła Burmę, Francja zaś została w Indochinach — wynik w obu przypadkach był ten sam: oba kraje stanęły na progu anarchii, w obu wpływy komunistyczne wzrosły.

Dylemat stojący przed Holandią, jest tego samego rodzaju. Rząd holenderski zamierzał zlikwidować w ciągu 2 tygodni nieprzejednane elementy nacjonalistyczne w Republice Indonezyjskiej i wciągnąć w ten sposób republikę do Stanów Zjednoczonych Indonezji, których rząd tymczasowy powstał na krótko przed inwazją. Pretekstem do inwazji stało się niedotrzymywanie przez rząd p. Hatty przyjętych na siebie zobowiązań i nieopanowanie nad sytuacją w kraju. Szybkie zakończenie działań wojennych na Jawie okaże się jednak zapewne niemożliwe.

Kraj jest górzysty, miejscami mało dostępny, zamieszkały przez 15 milionów ludności. Po przełamaniu oporu wojsk regularnych Holendrzy będą musieli toczyć długą i zajadłą walkę z partyzantami, co nie przyczyni się bynajmniej do uspokojenia umysłów. Brutalna demonstracja siły odstręczy do metropolii nawet umiarkowany odłam opinii republikańskiej, jednocząc ją w proteście przeciw nowemu „Pearl Harbour", czego znów nie omieszkają wyzyskać komuniści. Przedstawiciel sowiecki w Radzie Bezpieczeństwa jest gorącym orędownikiem interesów rządu republikańskiego.

Nastroje te odbiją się echem w Indiach, Indochinach, Sjamie, na Malajach i Ceylonie. Wzrost antagonizmu przeciwko białym będzie groził dalszym osłabieniem węzłów politycznych i gospodarczych, łączących mocarstwa europejskie z południowo-wschodnią Azją.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że akcja holenderska na Jawie była przedsięwzięciem co najmniej ryzykownym i stawiającym mocarstwa zachodnie w trudną sytuację. Nie mogą one, w imię zasad liberalizmu politycznego, potępić Holandii, ponieważ problem Indochin i Malajów nastręcza podobne trudności. Chodzi ponadto o rzecz ważniejszą. Holandia jest uczestniczką paktu brukselskiego. Rozdźwięk pomiędzy uczestnikami paktu w chwili, gdy ma się on przerodzić w rozległy pakt atlantycki, miałby skutki fatalne. Lecz z drugiej strony trzeba się liczyć z opinią Indii i z antyholenderskimi nastrojami Australii. Pandit Nehru potępił Holandię, a przedstawiciel Australii dzielnie sekunduje delegatowi sowieckiemu w rzucaniu gromów na rząd holenderski. Rosja Sowiecka ma tu szczególną okazję do występowania w obronie ludów kolonialnych, uciskanych przez imperialistów zachodu.

Sprawa Indonezji rzuca również swój refleks na Zjednoczone Narody. Rada Bezpieczeństwa, po nieudanych interwencjach w sprawie Palestyny, jeszcze raz wykazała tu swoją bezsilność i to nawet nie z powodu sowieckiego veta. *L. K.*

W. BRYTANIA, EUROPA POŁUDNIOWO-WSCHODNIA, NIEMCY, ROSJA

POLITYKA ZAGRANICZNA W. BRYTANII

Dla klimatu politycznego Wielkiej Brytanii charakterystyczny jest fakt, że p. Bevin otwierając debatę nad polityką zagraniczną (9 i 10 grudnia), mógł powstrzymać się od oceny stanu stosunków brytyjsko-sowieckich. A przecież od stanu tych stosunków zależeć musi postępowanie W. Brytanii na wszystkich ważniejszych odcinkach jej polityki zagranicznej. Trzeba więc przyjąć, że powściągliwość p. Bevina była wyrazem pewnej beznadziejności. Wyczerpał się widocznie nawet zapas gołosłownych obietnic, którymi jeszcze niedawno karmiono opinię, że mimo wszystko, stosunki jakoś się z czasem ułożą.

Czas jednak nie przyniósł ulgi w tych punktach, gdzie polityka brytyjska styka się bezpośrednio z niedawnym wojennym sojusznikiem. Sytuacja w Berline uległa pogorszeniu, a przecież, zdaniem p. Bevina, możnaby spór rozstrzygnąć, gdyby tylko obie strony przyjęły zasadę rozwiązań opartych na „rozsądku a nie na

sile". Tymczasem powstają obawy, czy na drugim krańcu kontynentu eurazyjskiego rozsądek wystarczy, aby uchronić interesy brytyjskie i główny mówca opozycji p. Churchill domagał się zapewnienia, że siły zbrojne brytyjskie bronić będą Hongkongu przed możliwym atakiem ze strony komunistów. W. Brytania „nie może być obojętna na los swych obywateli oraz swych poważnych interesów handlowych w Chinach".

Szerzej ujął sprawy rosyjskie b. premier Churchill, który stwierdził, iż jest nadal przeciwny porzuceniu myśli o pokojowym ułożeniu się z Rosją. Przypomniał, że doradzał, aby usiłowano dojść do porozumienia na temat podstawowych sprzeczności, zanim Rosja wyprodukuje bombę atomową, lecz zaprzeczył jakoby wskazywał także czas, kiedy taka „uroczysta i ważka negocjacja" powinna mieć miejsce.

Myśl Churchilla nie pozostawia w tym wypadku pola do szerokiej interpretacji. Rozumieć ją można tylko jako projekt ostatecznej negocjacji z Rosją, pod groźbą użycia bomby atomowej. Istotnie jedynie taka rozmowa z Kremlem mogłaby być skuteczna. Tym trudniej jest zrozumieć, jak ten sam człowiek mógł zaledwie trzy lata temu kierować się na temat Rosji tak dalece skażonymi poglądami. Świadczy o tym list, jaki Churchill wystosował do Stalina 29 kwietnia 1945 r. i którego część odczytał w Parlamencie dn. 9 grudnia 1948 r. Na wstępie tego listu jest coprawda mowa o „mocnych uczuciach na rzecz uprawnień Polski", dalej jednak czytamy: „. . . w szczególności mogę Pana zapewnić, że my w W. Brytanii nie popieraliśmy ani nie tolerowaliśmy Rządu Polskiego, którypy nie był przyjazny dla Rosji. Również nie moglibyśmy uznać Rządu Polskiego, któryby nie odpowiadał wiernie opisowi zawartemu w naszej wspólnej deklaracji w Jałcie, któryby nie szanował praw jednostki tak jak rozumiemy te sprawy w świecie zachodnim".

Trudno zmieścić więcej sprzeczności w dwóch krótkich zdaniach. Czyżby Churchill nie rozumiał wówczas, że pojęcie „przyjazny" rząd oznaczać mogło tylko agenturę moskiewską i czy wyobrażał sobie, że „rząd" narzucony przez Rosję mógł być czymkolwiek innym niż zaprzeczeniem praw jednostki?

Wiele już pisano o stosunku Churchilla do zobowiązań sojuszniczych W. Brytanii wobec Polski i do niepodległości Państwa Polskiego. Nie warto tej argumentacji powtarzać. Cytowany tekst jest tylko jednym więcej dowodem, że nie był to stosunek rzetelny.

Zarówno Bevin, jak Churchill, poświęcili sporo miejsca zagadnieniom niemieckim. W tej dziedzinie nie ma poważniejszych różnic w ich poglądach. Churchill silniej może akcentuje konieczność decentralizacji i charakter federacyjny przyszłego ustroju Niemiec, Bevin więcej myśli o upaństwowieniu przemysłu Zagłębia Ruhry. Obaj dążą do szybkiej odbudowy gospodarczej i politycznej Niemiec, które by chcieli wprowadzić jako partnera do polityki zachodnioeuropejskiej i jako współczynnik w budowanym systemie obronnym przeciwko dalszym postępom Rosji. Stąd perswazje pod adresem Francji, aby zrozumiała, „że jedyna istniejąca sposobność, aby pogodzić oba narody nie powinna być stracona" (Bevin). O ile zamiary obu głównych protagonistów w debacie parlamentarnej są na temat niemiecki wyraźne, o tyle nie wyłaprzed proponowaną przez Churchilla „negocjacją atomową". Rosja tworzy w swej zonie Niemcy komunistyczne, oddzielone od nia się z ich oświadczeń żaden plan, któryby te zamiary pozwolił urzeczywistnić. W każdym razie nie wydaje się to możliwe granic Francji tylko cienkim kordonem wojsk okupacyjnych. Póki trwa ten stan rzeczy, wszelkie projekty odbudowy Europy, z Niemcami czy bez Niemiec, pozostaną pustym frazesem. Poważnie mówić można tylko o sojuszu obronnym państw zachodnich w oparciu o Stany Zjednoczone.

Współpraca z Ameryką jest dziś wspólnym punktem programu wszystkich trzech stronnictw brytyjskich i rzadziej słyszy się, nawet wśród socjalistów, obawy przed popadnięciem w zależność od Stanów Zjednoczonych. Zależność taka jest dziś, wobec dyspozycji sił obu partnerów, do pewnego stopnia nieunikniona, a jedyną alternatywą byłaby zależność od Sowietów. Mało komu by się to uśmiechało — nawet na lewicy Labour Party.

Tak więc współpraca ze Stanami Zjednoczonymi i sojusz obronny na Zachodzie Europy, to jedyne dziś realne kierunki polityki zagranicznej brytyjskiej. Próby odegrania roli bardziej samodzielnej, jak n. p. w łonie Zjednoczonych Narodów lub w konflikcie palestyńskim, zakończyły się rozczarowaniem. Godny zanotowania jest fakt, iż przywódcy konserwatywni namawiali rząd do bezzwłocznego uznania, choćby de facto, rządu Izraela; poparł ich przywódca liberałów p. C. Davies, który uważał, że rząd J. K. Mości powinien przestać się „dąsać" i doprowadzić do uznania Państwa Żydowskiego przez Z. N. Wreszcie p. Churchill gorąco namawiał do zmiany stosunku wobec Hiszpanii, gdzie „pod generałem Franco . . . jest więcej wolności niż w którymkolwiek kraju za żelazną kurtyną".

Rozczarowanie wobec bankructwa organizacji Zjednoczonych Narodów do niedawna przedstawianej jako kamień węgielny polityki brytyjskiej, znalazło znamienny wyraz w wypowiedziach wybitnych przedstawicieli trzech wielkich stronnictw brytyjskich. Zabierając głos w debacie imieniem liberałów Clement Davies zastanawiał się, czy nie należałoby uznać, że prace w łonie organizacji doprowadziły do impasu i poszukać innej drogi do rzeczowych, pokojowych rokowań. W kilka dni po zakończeniu obrad Parlamentu, b. członek rządu, b. ambasador w Paryżu, konserwatysta Sir Duff Cooper, proponował w *Daily Mail* (18 grudnia 1948) aby „pozbyć się tego kosztownego, zbędnego i niebezpiecznego luksusu". Jego zdaniem Organizacja Zjednoczonych Narodów wywarła szkodliwy wpływ na stosunki międzynarodowe od początku swego istnienia, wobec czego najbliższe zebranie powinno być zawieszone do czasu polepszenia sytuacji, t. zn. chyba *sine die*.

Wreszcie członek obecnego rządu, socjalista, Sir H. Shawcross oświadczył w publicznym przemówieniu, że nie będzie udawał przed opinią publiczną jakoby Z. N. spełniały w ogóle pożyteczną funkcję w harmonizowaniu międzynarodowych sprzeczności.

Trzeba przyjąć z uznaniem te odważne i uczciwe oświadczenia. Szkoda tylko, że trzy lata temu nie usłuchano ostrzeżeń polskich, które taki właśnie rozwój tej organizacji zapowiadały.

P. Sz.

ARMIA NIEMIECKA NA ZACHODZIE

Opinia publiczna śledząca rozwój wypadków niemieckich z największym niepokojem, nie opanowała jeszcze zdumienia, jakie wywołała przeprowadzona w szybkim tempie odbudowa gospodarcza zachodnich Niemiec i uderzający wzrost produkcji stali, a już poruszona została innym pro-

blemem, znacznie groźniejszym i bardziej naocznie uwypuklającym niebezpieczeństwo niemieckie.

Już od szeregu tygodni jest sprawa ponownego organizowania armii na zachodzie Niemiec przedmiotem rozmów i rozważań zarówno czynników politycznych, jak i szerokich mas społeczeństwa niemieckiego. Szczególną pożywkę dla tematu tego dał fakt przystąpienia przez Rosję do organizowania niemieckiego korpusu policyjnego na wschodnich obszarach Niemiec, będącego zaczątkiem nowej armii niemieckiej. Wiadomości, dochodzące na ten temat spoza żelaznej kurtyny, wzmogły nie tylko ogólne zainteresowanie dla problemu armii, ale wyzwoliły w ostatnich tygodniach wielką dyskusję na łamach prasy i spowodowały przemówienia mniej lub bardziej oficjalnych przedstawicieli niemieckiego życia politycznego.

Skoro wojna, w przekonaniu niemieckim, staje się nieunikniona, skoro posunięcia Ameryki na terenie Europy Zachodniej wskazują na umacnianie pozycji obronnych, przede wszystkim gospodarczych, powstaje dla opinii niemieckiej pytanie: czy Niemcy mają w obliczu inscenizującego się dramatu być jego biernym widzem i ewentualną ofiarą, czy też nie powinni czynnie przyczynić się do obrony Europy przed grożącą agresją sowiecką. Na tym tle wyłaniają się wśród kół niemieckich projekty i koncepcje udziału Niemiec w organizowaniu armii europejskiej lub atlantyckiej przez współudział korpusów niemieckich, armii czy chociażby legionu cudzoziemskiego w ramach armii amerykańskiej, czy wreszcie własnych, suwerennych sił zbrojnych zamaskowanych na razie, podobnie jak na wschodzie, pod postacią korpusu policyjnego.

Z licznych na ten temat wystąpień prasowych i politycznych pragnęlibyśmy na tym miejscu zwrócić uwagę na dwa, pochodzące od osób, reprezentujących najbardziej wpływowe obozy polityczne na terenie Niemiec.

Sekretarz stanu rządu północnej Wirtembergii i Badenii, socialdemokrata Fritz Eberhard, powiedział na posiedzeniu parlamentu wirtemberskiego w dniu 14 grudnia: „Obrona Europy jest gorzkim obowiązkiem. Niemcy nie mogą dopuścić, by obowiązek ten spełniony został w imieniu Niemców przez innych".

W dniu 8-mym grudnia b. r. udzielił prezydent Rady Parlamentarnej zachodnich Niemiec w Bonn, czołowy przywódca chrześcijańskiej demokracji w zonie brytyjskiej i kandydat na pierwszego prezydenta nowej republiki niemieckiej, dr. Konrad Adenauer, wywiadu przedstawicielowi United Press. W wywiadzie tym domagał się dr. Adenauer zorganizowania jak najszybciej jak najnowocześniejszej armii policyjnej w liczbie 25 dywizji. „Celem naszym — powiedział dr. Adenauer — musi być bezpieczeństwo . . Musimy bronić 45 milionów Niemców, mieszkających na zachód od kurtyny żelaznej przed wszystkimi ewentualnościami".

Zainteresowanie tym zagadnieniem zatacza tak szerokie koła, że nawet dr. Kogon, uczciwy i postępowy demokrata, czołowy intelektualista katolicki i wydawca poczytnych Frankfurter Hefte, zwrócił się ostatnio do polityków niemieckich z wezwaniem, by jak najszybciej opracowali propozycję dla mocarstw zachodnich co do współdziałania militarnego Niemiec w obronie Europy zachodniej.

Nastroje te i projekty zmusiły gen. Clay'a do zaprzeczenia na konferencji prasowej w dniu 20 listopada pogłoskom, jakoby mocarstwa zachodnie przygotowywały organizowanie armii niemieckiej.

Walter Lippman przestrzegł ostatnio na łamach New York Herald Tribune w sposób nader trafny przed nieuniknionymi konsekwencjami organizowania armii niemieckiej. „Skoro Niemcy zachodnie — pisał Lippman — zostałyby uzbrojone do walki z ZSSR, przestałyby być państwem satelickim lub podrzędnym aliantem zachodu. Niemcy zachodnie stałyby się mocarstwem europejskim i decydowałyby na własną rękę o roli, jaką odegrać pragną na terenie Europy. Nie konsultując ani gen. Clay'a, ani gen. Robertsona przypomniałyby sobie Fryderyka Wielkiego, Bismarcka, Rathenau'a, nawet Ribbentropa. Możemy być pewni, że nie byłyby wówczas uległymi pomocnikami świata zachodniego".

S. K.

GWAŁTOWNE ZMIANY NA WĘGRZECH

W ciągu grudnia zaszły na Węgrzech dwa fakty, które są zapowiedzią dalszych rewolucyjnych zmian. Pierwszą było ustąpienie premiera Dinnyes'a, w związku z ucieczką z Węgier ministra finansów Miklosa Naradi. Ten „skandal" spowodował też dalsze czystki w partii drobnych rolników, która staje się obecnie całkowicie ekspozyturą partii komunistycznej. Nowy premier, który oficjalnie należy również do partii drobnych rolników, jest jeszcze bardziej narzędziem komunistów niż jego poprzednik.

Drugim faktem było aresztowanie w samą wigilię Bożego Narodzenia kardynała Mindszenthy. Ten cyniczny gwałt, który spotkał się z potępieniem całego cywilizowanego świata, jest wstępem do totalnej rozgrywki z kościołem katolickim. Walka ta nie ograniczy się jednak do samych Węgier.

T. P.

LOS KOŚCIOŁA GRECKO-KATOLICKIEGO

Po likwidacji unii na terenach wcielonych do Związku Sowieckiego przyszła kolej na kościoły unickie w krajach uzależnionych od Rosji. W ub. miesiącu został zlikwidowany kościół grecko-katolicki w Rumunii, po poprzednim wypowiedzeniu przez rząd rumński konkordatu Stolicy Apostolskiej. Obecnie podjęte zostały represje przeciwko duchowieństwu grecko-katolickiemu w Słowacji i należy oczekiwać w najbliższym czasie zniesienia unii na terenie Czechosłowacji. W granicach Czechosłowacji leży dość długi pas osiedli rusińskich we wschodniej Słowacji, na południe od naszej Łemkowszczyzny i w tym rejonie podgórskim niejednokrotnie znajdowały oparcie bandy ukraińskie Bandery, tropione przez władze sowieckie i warszawskie. Radio praskie od pewnego czasu oskarża kler grecko-katolicki na tym obszarze, że udziela pomocy bandom ukraińskim i wskazywało nawet pewne nazwiska parochów ukraińskich, którzy mieli współdziałać z partyzantami Bandery. Ta propaganda radia praskiego jest wstępem do ogólnych represyj przeciwko duchowieństwu grecko - katolickiemu oraz do dalszych posunięć o charakterze ustawodawczym, któreby rozwiązywały Kościół grecko-katolicki, jako organizację zagrażającą państwu.

W tych represjach przeciwko unii nietrudno odnaleźć jeden z elementów walki, jaką komunizm prowadzi z Kościołem katolickim. W stosunku jednak do unii tradycja rosyjska ma swoje specjalne powody natury nie tylko politycznej ale i ideologicznej, które każą jej być wobec tych prób „nawracania" religijnego wschodu przez zachód szczególnie zaciekłą.

Z drugiej strony zapytać się wypada, czy Rzym nie zbiera o-

becnie owoców tej swojej polityki, którą tak dobrze znamy z terenu Polski, a która pozwoliła na przekształcenie się Kościoła unickiego po obu stronach Karpat w narodowy kościół jednej narodowości. Rzym patronizował polityce, jaka odbywała się w seminariach duchownych i na ambonie cerkwi ruskich, przez co dawny religijny i misyjny charakter unii pomału się zatracał, a religia stawała się synonimem ukraińskiego nacjonalizmu.

Dzisiaj Moskwa zwalczając unię poza swoimi granicami, wietrzy ukraińską irredentę. Unici w Rumunii nie wszyscy są Ukraińcami. W Siedmiogrodzie znajduje się liczna grupa unitów-Rumunów, którzy zostali nawróceni z prawosławia pod skrzydłami monarchii habsburskiej. Ale są tam także i Ukraińcy. W Słowacji unici znajdują się wyłącznie wśród Ukraińców. Są oni dzisiaj prześladowani za to, że są Ukraińcami i za to, że są unitami.

T. P.

ZMIANY W ARMII SOWIECKIEJ

W ostatnich czasach zaszły nowe zmiany na najwyższych stanowiskach wojskowych w armii sowieckiej. O zmianach tych dowiadujemy się albo z komunikatów prasy sowieckiej albo z przemilczeń przez prasę pewnych nazwisk. W Rosji sowieckiej przemilczenia nie mogą być przypadkowe i brak jakiegoś nazwiska przy opisie odbytych uroczystości znaczy niełaskę.

Najważniejszą jest zmiana na stanowisku szefa sztabu generalnego. Miejsce marszałka Wasilewskiego, który został głównodowodzącym Okręgu Dalekiego Wschodu, zajął gen. Sergiusz Sztemenko. Zmiana również zaszła na stanowisku dowódcy Okręgu Odesy, zajmowanym dotąd przez marsz. Żukowa. Ten najsłynniejszy może z sowieckich marszałków, usunięty z powodu swej popularności w roku 1946 ze stanowiska dowódcy wojsk sowieckich w Niemczech, został przeniesiony na nic nie znaczące stanowisko oficera sztabowego w Orenburgu. Szerokie pole do domysłów dał fakt powrotu na oficjalną arenę marszałka Timoszenki, który w dniu 7 listopada ub. r. odebrał defiladę na Placu Czerwonym w Moskwie. Zagadkową była nieobecność na trybunie honorowej marszałka Koniewa — głównodowodzącego wszystkich wojsk lądowych. Obserwatorzy zagraniczni twierdzą, że Timoszenko został wyciągnięty z lamusa dlatego, że po usunięciu Żukowa, Koniew zaczynał stawać się zbyt, jak na gust Kremla, popularny. Również bardzo charakterystyczne jest zniknięcie marszałka Woronowa, który był jednym z bohaterów obrony Stalingradu i najwybitniejszym sowieckim specjalistą artylerii. 21 listopada ub. r. obchodzono w Moskwie uroczyście dzień artylerii, a jednak nazwisko marszałka Woronowa nie pojawiło się nigdzie w opisach uroczystości.

Dyktatura sowiecka w Rosji, jak niegdyś hitlerowska w Niemczech, rozumie dobrze, że jedną z sił mogących ją usunąć jest własna siła zbrojna. To też, podobnie jak Hitler stworzył z oddziałów SS regularną armię partyjną, tak Stalin zorganizował NKWD na wzór wojskowy, tworząc w ten sposób dużą siłę konkurencyjną dla armii czerwonej. Niezależnie od tego częste zmiany na stanowiskach wyższych dowódców armii, niedopuszczanie do wzrostu popularności wybitnych jednostek przez usuwanie w cień wyrastających ponad przeciętność — są w Rosji stałą metodą zabezpieczania się kliki rządzącej przed niespodziankami w rodzaju puczu wojskowego i zamachu na Hitlera w 1944 r.

T. N.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

W bieżącym przeglądzie gospodarczym zamierzam scharakteryzować postępy prac nad zorganizowaniem unii gospodarczej pomiędzy Belgią, Holandią i Luksemburgiem *(Benelux)*.

Prace nad zorganizowaniem unii gospodarczej tych trzech krajów obserwowane są z wielkim zainteresowaniem. Ta mała unia jest jakby królikiem doświadczalnym. Jej doświadczenia mogą okazać się bardzo cenne dla projektodawców i promotorów unii gospodarczej Europy Zachodniej a w przyszłości może nawet całej Europy.

W lecie 1946 roku rozpoczęto prace nad unifikacją systemów celnych. Trudności, na jakie napotkano, były bardzo duże. Ratyfikacja odnośnego porozumienia celnego nastąpiła dopiero 29 października 1947 roku, a weszło ono w życie z dniem 1-go stycznia 1948 roku. Uzgodnienie problemów celnych nie rozwiązywało jednak nawet sprawy obrotów towarowych pomiędzy tymi krajami. Mianowicie, za barierą celną obowiązywały różne opłaty akcyzowe i tranzytowe, które odgrywały podobną rolę do ceł.

Wśród trudności, na jakie napotkano w pracach nad unifikacją systemów celnych, można wymienić następujące. Różna była nomenklatura celna: Belgia posiadała nomenklaturę opartą na znanym wzorze Ligi Narodów, Holandia — własną nomenklaturę alfabetyczną. Następnie, belgijskie cła były specyficzne, holenderskie — ad valorem. Belgia była bardziej protekcjonistyczna od Holandii. W wyniku długich debat przyjęto nomenklaturę belgijską i holenderski system ceł ad valorem, przy czym znacznie podniesiono ochronę holenderską.

Zunifikowany system celny posiadałby charakter teoretyczny, gdyby nie zostały zunifikowane opłaty akcyzowe. Dany towar mógłby być jednolicie traktowany pod względem celnym, a równocześnie mógłby napotykać na obciążenia wewnętrzne, występujące w jednym kraju, a nie obowiązujące w drugim. Tak więc na przykład, sól była wolna od opłat w Belgii, podlegała opłatom w Holandii; piwo było niżej opodatkowane w Belgii aniżeli w Holandii, zapałki i ocet były wolne od akcyzy w Holandii, podlegały jej w Belgii.

Pomijając trudności mniejszego znaczenia, warto wspomnieć o trudności poważniejszej. Holandia i Belgia posiadały bardzo różniące się poziomy cen artykułów rolniczych. Ceny holenderskie były o 80% wyższe od przedwojennych, ceny belgijskie prawie o 200%. Artykuły rolnicze pochodzenia holenderskiego mogły sprawiać wiele kłopotów rolnictwu belgijskiemu. Aby uniknąć tej ewentualności, postanowiono, że produkty holenderskie nie będą sprzedawane na rynku belgijskim poniżej cen, ustalonych dla produktów pochodzenia belgijskiego.

Różnice w poziomach cen były w pewnej mierze rezultatem odmiennej polityki ekonomicznej w ogóle, jaką prowadził każdy z tych krajów. Holandia, zniszczona przez wojnę, prowadziła gospodarkę kierowaną. Belgia, która wyszła z wojny prawie niezniszczona, prowadziła gospodarkę wolnorynkową. Holandia utrzymywała niski poziom cen, oddziaływując na wzrost względnie podtrzymanie produkcji przy pomocy subsydiów, udzielanych bezpośrednio wytwórcom. Belgia tolerowała mechanizm wolnorynkowy i kształtowanie się produkcji pod wpływem cen wolno-

rynkowych. Te różnice w polityce ekonomicznej powodowały różne poziomy cen w ogóle, to znaczy nie tylko rolniczych, oraz różne poziomy płac. W 1948 roku doszło do porozumienia, na podstawie którego Holandia ma stopniowo rezygnować ze swojej gospodarki kierowanej i doprowadzać do zrównania swoich cen z cenami belgijskimi. Rozwiązanie tego ostatniego problemu staje się ułatwione, ponieważ ceny belgijskie zaczęły spadać, mogą więc spotkać się w pół drogi z cenami holenderskimi.

Przytoczone uzgodnienia nie usuwają najpoważniejszych trudności, a mianowicie tych, które wynikają z różnej sytuacji ekonomicznej obu krajów. Belgia jest w sytuacji nieporównanie bardziej korzystnej od sytuacji holenderskiej.

Główne kłopoty ekonomiczne Holandii są związane z brakiem równowagi w jej obrotach płatniczych z zagranicą. Sytuacja Holandii przypomina pod tym względem sytuację brytyjską. Przed wojną eksport holenderski stanowił 75% importu. Obecnie stosunek ten wynosi 44%. Przed wojną pozostałe 25% importu Holandia łatwo finansowała przy pomocy swoich dochodów z tytułu usług, świadczonych zagranicy oraz przy pomocy swoich dochodów z lokat zagranicznych. Bardzo znaczna część tych dochodów została utracona przez Holandię. Ujemne saldo w bilansie handlowym musi ona obecnie finansować przy pomocy pożyczek z zagranicy, które jednak nie są na tyle wystarczające, by chronić jej rezerwy złota oraz *avoiry* zagraniczne. Zarówno rezerwy złota, jak i *avoiry* zagraniczne stopniowo kurczą się.

Nieustabilizowana sytuacja finansowa Holandii nie sprzyja szybkiemu dojrzewaniu unii celnej, a tym bardziej pełnej unii gospodarczej. Trzeba pewnego czasu, aby Holandia mogła stanąć na nogi. Nie może ona na długą metę liczyć stale na kredyty zagraniczne, a więc — jak dzisiaj — na kredyty belgijskie, angielskie, kanadyjskie, a przede wszystkim amerykańskie. Oparcie się na własnych siłach nastąpi jednak dopiero w przyszłości, gdy Holandia zrealizuje swój program rozbudowy lekkiego przemysłu. Wtedy to zrównoważy ona swój bilans handlowy, zwiększy eksport i zmniejszy import, który nie będzie nadal potrzebny w tych rozmiarach wobec pokrywania przez produkcję krajową części dzisiejszego zapotrzebowania importowego.

Ale ten program rozwoju lekkiego przemysłu w Holandii może narazić na pewne szkody interesy belgijskie. Właśnie Belgia jest producentem i eksporterem tych wytworów, których produkcję Holandia zamierza rozwijać u siebie. Belgia utraci rynek holenderski i będzie napotykała na konkurencję holenderską na rynkach zagranicznych. Wydawało się, że ten problem może zahamować dalsze prace nad jednoczeniem gospodarczym *Beneluxu.* Dowodzi jednak wielkiego pragnienia wśród kontrahentów doprowadzenia do unii gospodarczej ten fakt, że nastąpiło pewne już porozumienie w powyższej sprawie. Ustalono wykaz artykułów, których produkcja może być rozwijana tylko za uprzednim porozumieniem.

Warto wspomnieć, że jednym z trudnych problemów jest problem kolonialny. Belgia pod tym względem jest również w lepszej sytuacji, gdyż Kongo Belgijskie jest nadal, a może jeszcze bardziej niż przedtem, korzystnym obszarem kolonialnym. Tymczasem holenderskie Indie Zachodnie i Wschodnie są stale w stanie niepewności i tracą swoje dawne znaczenie jako bardzo rentowny obszar kolonialny.

S. G.

PRZEGLĄD NAUKOWY

POLIOMYELITIS — PARALIŻ DZIECIĘCY

Mimo postępu wiedzy medycznej i ostatnich zdumiewających osiągnięć na niektórych odcinkach medycyny, istnieje szereg dziedzin, w których medycyna mimo wytężonych wysiłków nie może zdobyć broni do walki z chorobami. Jednym z takich odcinków jest właśnie *poliomyelitis*, niezupełnie ściśle zwana paraliżem dziecięcym, gdyż atakuje także osoby dorosłe.

Rok 1948 zanaczył się specjalnym nasileniem tej choroby szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Brak jeszcze danych oficjalnych za drugie półrocze 1948 r. ale już w pierwszym półroczu ub. r. ilość zanotowanych wypadków podano na 12.666 a więc w przybliżeniu tyle, ile w ciągu ubiegłych lat przypadało na okres całoroczny. Epidemie paraliżu dziecięcego są chorobą, która wedle ankiety przeprowadzonej przez służbę zdrowia Stanów Zjednoczonych, wzbudza największe przerażenie wśród matek małych dzieci. Obawa ta tłumaczy się tym, że cały szereg elementów, związanych z tą chorobą — nie został dotąd przez medycynę wyjaśniony.

Odbyta niedawno w Nowym Jorku Pierwsza Międzynarodowa Konferencja w sprawie zwalczania *poliomyelitis* zgromadziła najwybitniejszych uczonych w tej dziedzinie. Postanowiono na niej utworzyć stałą międzynarodową organizację, która ma się zebrać na pierwszym oficjalnym posiedzeniu w r. 1951. Zadaniem jej będzie koordynowanie wysiłków lekarzy i uczonych całego świata oraz ułatwianie międzynarodowej wymiany wyników badań.

Wybitny pediatra Dr. Albert B. Sabin (College of Medicine, University of Cincinnati), omawiając epidemiczny charakter choroby, stwierdził, że nasilenie jej wykazuje znaczne różnice pomiędzy poszczególnymi obszarami a nawet na tych samych obszarach zasięg choroby bywa na różnych terenach różny. Stosunkowo najczęściej i najsilniej występuje ona na terenie Skandynawii i w północnej części Stanów Zjednoczonych. Stwierdzono przy tym zmniejszenie się ilości wypadków choroby wśród dzieci do lat 5 a wzrost ilości wypadków wśród starszych dzieci i dorosłych. Fakt, że szereg obszarów (n. p. Chiny) wykazuje małą ilość klinicznych wypadków *polio*, należy tłumaczyć częściowo także niedostatecznością opieki lekarskiej oraz brakiem rozpoznania przez lekarza. Różnice w rozmiarach zasięgu choroby wśród krajów o tym samym poziomie medycyny, tłumaczyć należy zdaniem Dra Sabina raczej różnicami w organizmie aniżeli odmiennym działaniem zarazków. Rodzaj wody, gleby, dieta i szereg innych czynników czynią prawdopodobnie człowieka na pewnych obszarach bardziej odpornym. Zalecono badania z uwzględnieniem różnych obszarów geograficznych w nadziei, że mogą one nasunąć cenne wnioski.

Poliomyelitis jest w swym początkowym stadium trudna do rozpoznania. Nie istnieje żadna ustalona metoda, którąby pozwalała w tym stadium postawić niezachwianą diagnozę. Dopiero objawy paraliżu są niezawodnym symptomem. Wówczas jednak działanie jest znacznie spóźnione, gdyż największe spustoszenia we włóknach nerwów czyni choroba właśnie w pierw-

szych kilku dniach swego rozwoju.

W pierwszym stadium występuje zwyczajnie gorączka i złe samopoczucie, które objawami niewiele się różni od przeziębienia lub niedyspozycji żołądkowej. W drugim stadium występują te same objawy z większym natężeniem. Pojawia się z reguły większa gorączka, silne bóle głowy i skłonność do wymiotów. Przyłącza się do tego uczucie sztywności w karku i krzyżach oraz bóle w mięśniach rąk i nóg. Odtąd albo pacjent zaczyna powracać do zdrowia albo też w ciągu 3—4 dni dalszych występują objawy paraliżu. Okres inkubacji choroby jest bardzo różny. Zwykle trwa od 1—3 tygodni, niekiedy trwa tylko 3 dni w innych zaś wypadkach nawet 35 dni.

Prawdopodobieństwo infekcji chorobą wyraża się stosunkiem 1:1000, — prawdopodobieństwo trwałego porażenia wśród wypadków klinicznie stwierdzonych wyraża się stosunkiem 1:5, wreszcie prawdopodobieństwo śmierci wśród ofiar choroby określa stosunek 1:20.

Wyjaśnić należy, że istnieje zróżniczkowanie wśród zarazków *polio*. Niezależnie od tych, które zaszczepia się myszom, istnieje inna grupa zarazków ludzkich, a w tej grupie istnieje również kilka rodzajów.

Dr. Izabela M. Morgan (John Hopkins University) dokonała szczepienia małpek Rhesus nieczynnym zarazkiem *polio*. W wynikach swych doszła do kompletnej immunizacji dużego odsetka małp przeciw działaniu zarazka. Niemniej jednak szczepionka jest ciągle jeszcze zbyt ryzykowna dla praktycznego zastosowania na ludziach.

Dr. Sidney O. Levinson (Fundacja Michael Reese Research) przedstawił badania nad unieczynnieniem zarazka przez naświetlanie promieniami ultrafioletowymi. Uzyskana tą drogą szczepionka dawała dużą immunizację myszom i w 40 proc. małpom.

W Dziecięcym Szpitalu w Filadelfii stosowano *oxythiaminę*, która osłabia witaminę B 1. Stwierdzono bowiem, że duża ilość witamin B 1 nie posiada dobroczynnych skutków. Przeciwnie zaś brak ich potęguje odporność. Już po zakończeniu Międzynarodowej Konferencji dla zwalczania *Poliomyelitis* ogłoszono wyniki doświadczeń Dra M. Saundera (Columbia University). Nowy lek zwany *phenosulfazole*, który okazał się wyjątkowo skuteczny w stosunku do myszy we wczesnym stadium choroby — stwarza nadzieję na zastosowanie go także do ludzi. Rozpoczęto już próbne stosowanie go na ludziach, upłynie jednak pewien czas, zanim będzie można osądzić, w jakiej mierze spełnia on pokładane w nim nadzieje.

Ogłoszono również po konferencji wyniki doświadczeń Dra Pierre Lapine'a z Instytutu Pasteura w Paryżu. Doświadczenia przeprowadzone przez niego stwarzają inną nadzieję a mianowicie na rychłą diagnozę w początkowym okresie choroby u ludzi. Spośród dziesięciu myszy pięć otrzymuje zastrzyk z ekskrementów osoby, u której istnieje podejrzenie polio. Następnie wszystkim dziesięciu myszom zastrzykuje się zarazek typu Lansing. Jeśli spośród pierwszej grupy pięciu myszy część (3) ocaleje, dowodzi to, iż osoba ta jest istotnie chora i że zastrzyknięty wyciąg ochronił myszy swym działaniem jako szczepionka.

Skoordynowanie wysiłków całego świata medycznego przez zapowiedzianą organizację międzynarodową, której komitet już działa — stwarza duże nadzieje na przełamanie trudności w walce z tą chorobą.

L. S.

FAKTY, OPINIE I KOMENTARZE

FAKTY I KOMENTARZE

„*The New Leader*" (4. 12. 48.) w artykule Fryderyka Voigta pt. „Wielki odwrót..." omawia szereg błędów polityki anglo-amerykańskiej, które w wyniku wytworzyły obecną sytuację europejską. Pierwszym odwrotem mocarstw zachodnich był odwrót z Nadrenii, Austrii i Sudetów, który stał się wstępem do drugiej wojny światowej. Drugim odwrotem był odwrót znad Wisły i Dunaju, który przyniósł możliwości trzeciej wojny światowej. Ten ostatni odwrót umożliwił Sowietom opanowanie Europy środkowo-wschodniej, a Sowiety skwapliwie z tej okazji skorzystały.

„Można by twierdzić, że nie sposób było przeszkodzić rosyjskiej okupacji Polski, zważywszy, że Polska, zupełnie odmiennie aniżeli Jugosławia, leżała na drodze pochodu Czerwonej Armii, gdy ta zajmowała Niemcy i, zupełnie odmiennie aniżeli Jugosławia, była całkowicie niedostępna dla mocarstw zachodnich. Jest to absolutna prawda, ale nie stanowi to uzasadnienia dla faktu, że zachodnie mocarstwa patrzyły przez palce na pozbawienie Polski jej wschodnich ziem i na zmuszenie jej do przyjęcia sfałszowanego „rządu lubelskiego" a tym samym i rosyjskiej dominacji. Twierdzenie, że zdrada Polski była usprawiedliwiona, gdyż Polska, tak czy owak, była stracona, jest równocześnie przyznaniem, że zdrada była zupełnie zbyteczna.

Gdyby zachodnie mocarstwa odmówiły pogodzenia się z nielegalnym stanem, narzuconym Polsce przez Rosję (jeżeli nawet nie mogły zapobiec okupacji rosyjskiej) i gdyby były nie wycofały się z nad Dunaju, posiadałyby taki środek nacisku w Europie, że mogłyby przywrócić dawny i legalny status zgodnie z angielsko-polskim Paktem wzajemnej pomocy i Kartą Atlantycką oraz różnymi innymi oświadczeniami i deklaracjami".

Gdyby nie błędy polityki, która kazała poprzeć agenta sowieckiego Titę przeciw patriocie Michajłowiczowi, Jugosławia znajdowałaby się dziś po stronie państw zachodnich. Gdyby Belgrad, który Voigt uważa za „klucz całej europejskiej sytuacji", znalazł się po tej stronie „żelaznej kurtyny", nie istniałaby dziś wojna domowa w Grecji, Morze Śródziemne i Adriatyk nie byłyby zagrożone, Albania byłaby niepodległym państwem, problem austriacki mógłby być łatwo rozwiązany. Posiadając atut w postaci Jugosławii, można by też było ocalić Bułgarię i Rumunię.

„Cały problem przyszłości Europy — łącznie z Niemcami — miałby całkowicie odmienny aspekt. Istniałaby także możliwość odbudowania niepodległości Polski pod

prawowitym i demokratycznym polskim rządem — oczywiście, gdyby zachodnie mocarstwa nie zostały okpione i wymanewrowane nad Wisłą na długo przed tym, zanim zostały okpione i wymanewrowane nad Dunajem".

Voigt potępia pryncypializm mocarstw zachodnich. Pacyfizm anglo-amerykański przyjął system, który zabrania mu wojen lokalnych, a nawet groźby takiej wojny, a przyjmuje tylko możliwość wojny światowej. Sowiety, korzystając z defensywnej postawy państw zachodnich, wyzyskują ONZ dla trzymania ich w szachu, a równocześnie same, działając swobodnie przy pomocy strajków, partyzantek itp. — zachowują pełną inicjatywę. Voigt w związku ze swym zapatrywaniem, że klucz do sytuacji europejskiej leży na Bałkanach — pisze:

„Ponieważ Stany Zjednoczone i Brytyjska Wspólnota posiadają władztwo na morzu, którego nie posiada Rosja, mają też one dostęp do Albanii — łatwiejszy dostęp aniżeli Rosja. Mają one środki dla zapobieżenia albańskiej interwencji w Grecji, wyzwolenia Albanii spod rosyjskiej dominacji i usunięcia groźby dla bezpieczeństwa Morza Śródziemnego.
Byłoby to twierdzenie nierealne i defetystyczne, że przerasta olbrzymie siły Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii możliwość zajęcia pozycji w Albanii i wywarcia nacisku, któryby przywrócił niepodległość Jugosławii i tym sposobem zapoczątkował odzyskanie tego, co Stany Zjednoczone i Wielka Brytania utraciły w Europie.. Nie ma ludności w Europie, któraby ich nie powitała z radością..."

Należy przyznać, iż zdolności wizjonerskie i koncepcje rozwiązywania zagadnień światowych są daleko wyższe u pisarzy i publicystów wielkiej miary, aniżeli u polityków, którzy roszczą sobie prawo wyłączności w tej dziedzinie.

*

W r. 1928 Światowy Kongres Komunistycznej Międzynarodówki przyjął pogląd, że należy popierać „burżuazyjne, demokratyczne rewolucje" w koloniach i krajach nawpół-zależnych. Komunizm jednak nie odniósł wyraźnej korzyści z tej swojej polityki. Sowiety poczyniły pewne ustępstwa w okresie po pierwszej wojnie światowej na rzecz narodowych dyktatur w Turcji, Persji i Afganistanie. W nagrodę za to uzyskały jedynie zwiększoną nieufność, aresztowania sympatyków komunizmu i odmowę koncesji, na których im zależało. Pomimo sympatii sowieckich, manifestowanych w umizgach do Egiptu, Syrii i Libanu w ONZ i Radzie Bezpieczeństwa, sympatie w świecie arabskim dla Rosji wcale nie wzrosły. Wprawdzie przywódcy arabscy używają Rosji jako straszaka w nadziei, iż okaże się to pomocne przy wymuszaniu ich żądań, nikt jednak, a nawet sama Rosja, nie traktuje tych pogróżek zbyt poważnie.

„Pomimo nieuchronnej wrogości nacjonalistycznych państw w stosunku do komunizmu, Rosja nadal popiera ruchy nacjonalistyczne, jak gdyby po to tylko, aby zerwać z nimi, skoro z jej pomocą osiągną swoje aspiracje. Stanowisko Rosji względem sjonizmu jest dobrym tego przykładem. W r. 1913 Stalin uważał sjonizm za formę z grubsza ciosanego szowinizmu. W swej książce „Marksizm oraz narodowe i kolonialne zagadnienia" określił on sjonizm jako „ruch polityczny reakcyjny i nacjonalistyczny, który rekrutuje swoich zwolenników spośród drobno- i średnio-mieszczańskich intelektualistów, pracowników w służbie kapitału, rzemieślników i bardziej zacofanych odłamów żydowskich robotników. Celem tego ruchu jest zorganizowanie żydowskiego burżuazyjnego państwa w Palestynie, przy czym usiłuje on odizolować żydowskie masy klasy pracującej od ogólnej walki proletariatu". Stalin nie uważał Żydów za naród, ponieważ nie posiadali terytorium, na którym stanowiliby większość. Później, gdy powstał ZSRR, sjonistów prześladowano i tysiące ich wysłano do obozów pracy jako „kontr-rewolucjonistów" lub jako najemników brytyjskiego imperializmu. Nawet w okresie Anglo-Amerykańskiego Komitetu, gdy sjoniści znaleźli się w otwartej rewolcie przeciw władzy mandatowej, ukraiński komunista Manuilski powiedział Bartley'owi Crum, że sjoniści „nie są wprawdzie czynnym narzędziem brytyjskiego imperializmu, ale dr. Weizman i jego grupa wykazują takie zaufanie do uczciwości Brytyjczyków, iż Rosja czasem odnosi wrażenie, że są oni nieświadomymi narzędziami brytyjskiego imperializmu".
To stanowisko utrzymywało się aż do czasu na krótko przed decyzją o podziale w listopadzie 1947 roku. Zmiana przyszła nagle, ale można ją stosunkowo łatwo wytłumaczyć. Ci, którzy układają sowiecką politykę ocenili, że dokonała się przemiana sjonizmu w „rewolucyjny narodowy ruch". Zastosowali doktrynę ze swych podręczników. „Rewolucyjny ruch narodowy" walczący przeciw „imperializmowi" musi być popierany bez względu na jego skład. Wedle słów Lenina należy go oceniać „nie w sposób oderwany, ale w światowej skali". A mimo to, w niespełna rok po decyzji, która odmieniła 40-letnie anty-sjonistyczne tyrady, Ilia Ehrenburg, bardzo wiarygodny tłumacz oficjalnych poglądów, pisząc w „Prawdzie" odkrył, że rząd Izraela nie był rządem klasy pracującej i że zbyt uzależnił się od dolara. Rząd sowiecki poparł nowe państwo dla tych samych względów, dla których poparł nacjonalistów w Indochinach i w Indonezji, ale — jak pisał Ehrenburg — sjonizm nie rozwiąże żydowskiego problemu... Równocześnie istnieją przesłanki na podstawie informacji z Palestyny, świadczące, że wkrótce członkowie partii komunistycznej znowu trafią do więzień, z którymi tak dobrze zapoznali się pod władzami mandatowymi, jakkolwiek fakt, że prawie cała ludność żydowska wschodniej Europy, z wyjątkiem nielicznej mniejszości komunistycznej, pragnie opuścić opanowaną przez Sowiety część Europy — może być czynnikiem, który będzie hamował prowizoryczny rząd Izraela w jego metodach działania w stosunku do elementów komunistycznych na swoim terytorium". („Spectator" — 10. 12. 1948).

Stara metoda sowiecka popierania „narodowych walk wyzwoleńczych" w nadziei, że uda się je przetworzyć na komunistyczny ruch rewolucyjny zawodzi w wielu wypadkach, szczególnie tam, gdzie ruch narodowy znajduje się od początku pod kierownictwem narodowo uświadomionych elementów. Elementy te zdają sobie sprawę z ostatecznych celów sowieckich i wiedzą, że stała współpraca z komunistami oznaczałaby jedynie przejście pod inną „władzę mandatową". Nic też dziwnego, że rząd Izraela nie kwapi się z manifestowaniem swych uczuć względem Sowietów, zwłaszcza po ostatnich doniesieniach o wzroście antysemityzmu w Sowietach, o losie Żydów w Birobidżanie i po zapewnieniach Ehrenburga, że... „sjonizm nie rozwiąże żydowskiego problemu".

*

Od dłuższego czasu widoczna jest częściowa rozbieżność tendencji pomiędzy polityką brytyjską a francuską. Rozbieżność ta przejawia się w całym szeregu wypadków, w których oba państwa zajmują odmienne stanowisko (sprawa Zagłębia Ruhry, kolonii włoskich itd.). Nie ogranicza się ona jednak do poszczególnych zagadnień, lecz sięga głębiej ku odmiennym zasadniczym koncepcjom. Ponieważ w fakcie tym niewątpliwie kryje się pewne niebezpieczeństwo, zwłaszcza w chwili obecnej, która wymaga całkowitego sharmonizowania wysiłków i zgodnego a ścisłego określenia wspólnych celów państw zachodnio-europejskich — przeto jest rzeczą doniosłej wagi, aby zdać sobie należycie sprawę z podłoża tej rozbieżności.

„*The Observer*" (12. 12. 48.), analizując to zagadnienie, podkreśla przede wszystkim fakt, że Francja w tej chwili uważa się głównie za mocarstwo europejskie pomimo swych posiadłości zamorskich i dlatego, upatrując swój interes w jak najszybszym zjednoczeniu przede wszystkim Europy, skłonna jest do daleko idących poświęceń swej suwerenności na rzecz formalnego związku. W sprawie groźby sowieckiej Francja, przyjmując w założeniu, że Europa nie może obronić się bez pomocy amerykań-

skiej, jest zwolenniczką Paktu Atlantyckiego, uważa go jednak za rodzaj ubezpieczenia, a nie za podstawę swej polityki. Przyjmując, że zbrojna agresja sowiecka jest raczej odległą możliwością, Francja pragnęłaby się trzymać z dala od konfliktu amerykańsko-rosyjskiego.

„Tu zbliżamy się do najistotniejszego punktu. Francuzi pojmują zachodnią Europę jako zalążek i punkt zborny międzynarodowej „trzeciej siły", złączonej głównie wspólnym pragnieniem pokoju, wspólnym postanowieniem zwalczania ataków politycznych Kominformu i wspólnym zabezpieczeniem politycznej niezależności od Ameryki pomimo przyjęcia amerykańskiej pomocy. Słabość tej koncepcji naszym zdaniem, jest oczywista. Po pierwsze W. Brytania nie może uważać się za wyłącznie europejskie mocarstwo i nie może być partnerem w pewnego rodzaju europejskim izolacjonizmie, który mieści się we francuskiej koncepcji. Musi ona równoważyć swe stosunki europejskie ze swymi stosunkami we Wspólnocie Brytyjskiej i ze stosunkami z Ameryką. Nie może np. pozostać obojętna w stosunku do katastrofalnych wypadków w Azji, które mogą — w nie tak długim czasie — zagrozić Indiom i Pakistanowi, Hong Kongowi i Malajom, Australii i Nowej Zelandii. Nie może włączyć się w związek europejski, który mógłby ogłosić obojętność w stosunku do tych zagadnień.

Najbystrzejsi zwolennicy francuskiej tezy przyznają ponadto, że wszystkie ich nadzieje na rozwój europejskiej „trzeciej siły" oparte są na długim okresie pokojowym. Ale czy istnieje pokój? Wydaje się raczej, że żyjemy wśród wojny światowej, która wcale nie jest mniej realna przez to, iż toczy się przy pomocy nieortodoksyjnych środków. Nie można jej już nawet nazywać „zimną" wojną, gdyż jest ona bardzo gorąca w znacznej części Azji i byłoby rzeczą nierozsądną polegać na tym, że pozostanie ona „zimną" w Europie w nieskończoność".

Ostrożność, jaką Francji dyktuje jej położenie geograficzne w Europie i świadomość, że w wypadku konfliktu zbrojnego ona będzie musiała odczuć siłę pierwszego uderzenia — nie powinna jednak zaciemniać Francuzom ich koncepcji o podstawowych przesłankach zbiorowego światowego bezpieczeństwa. Za podobny błąd w niedawnej przeszłości Francuzi zapłacili ciężko. Wówczas nie tylko sprawa Hong Kongu czy Malajów, ale nawet sprawa daleko bliższego Gdańska, wydawała się im zbyt odległą.

*

Obradująca z początkiem grudnia ub. r. w Beyrucie organizacja UNESCO *(United Nations' Educational, Scientific and Cultural Organisation)* była jeszcze jednym przykładem, jak pod lawiną pięknie brzmiących słów, grzebane są wszelkie realne plany. Jednym ze sloganów UNESCO jest takie, trafne zresztą, ujęcie: „Ponieważ wojny rodzą się w umysłach ludzi, przeto też w umysłach ludzkich należy budować zapory obronne pokoju." Mimo znacznych funduszów, łożonych na utrzymanie UNESCO, mimo pokaźnego aparatu administracyjnego i mimo ton papieru zużytego na ten cel — „zapory obronne pokoju" nie doczekały się nawet technicznego szkicu. Wśród szeregu projektów co do edukacji tubylców z Nyassaland, co do warunków na Haiti itp., zagubił się jakoś sens i cel istnienia tej organizacji. Amerykańska trzeźwa delegatka Anne O'Hare Mc Cormick, zdenerwowana jałowością dyskusji oświadczyła: „Jaka jest właściwie rola UNESCO? Jest to coraz bardziej niejasne. Ciągle wzywa się nas do studiowania i do popierania. Popierania — czego? Oto czego nam potrzeba — działania".

W miejsce Brytyjczyka, biologa Juliana Huxley'a, wybrano przewodniczącym Jaime Torres Bodet'a, Argentyńczyka. Sytuacja zmieniła się o tyle, że kto inny będzie pobierał gażę 15.000 dolarów rocznie.

Jedna z przyczyn, dla których prace UNESCO nie mogą poczynić realnych postępów jest fakt, że członkowie tej organizacji nieustannie natrafiają na drażliwe problemy, które pragnęliby obejść, aby nikogo nie urazić. *„Time"* (16. 12. 1948.) pisze na ten temat:

„Obawa, aby nie spowodować obrazy, była tak silna, że nikt nie miał śmiałości, by nalegać na delegację argentyńską o złożenie raportu np. w sprawie wolności prasy w Buenos Aires. Nie wydawało się też właściwe poprosić przedstawiciela Południowej Afryki o krótkie przedstawienie zagadnienia tolerancji rasowej w Transwaalu, albo zadawać pytania Egipcjanom w sprawie praworządności czy stanu praw człowieka w ich kraju „bez względu na rasę, płeć, język lub religię". Nawet Amerykanie domagający się śmiałej akcji pozostali nieufni: „Nie możemy wywołać wrażenia, że my kierujemy tym widowiskiem".

W Beyrucie... istotne zagadnienia międzynarodowego porozumienia były najwidoczniej zbyt gorące, aby ich dotykać. Jeden z zawiedzionych Francuzów w Beyrucie powiedział o tych, którzy obawiali się sparzenia rąk: „Ah! ces Unescans! Ces gens sans race, sans couleur et sans sexe!"...

*

Stan, w jakim znalazła się Jugosławia, zaczyna niepokoić Jugosłowian. Tito jest na ogół ciągle jeszcze popularny, szczególnie w szeregach armii i w szeregach organizacji młodzieżowej *„Omladina Titowa"*. Niemniej jednak odzywają się coraz częściej głosy krytyczne szczególnie w Chorwacji. Chorwaccy chłopi ze szkoły Maczka patrzą nieufnie i wyrażają swe niezadowolenie. Młodzi komuniści, którzy dziś wszędzie wodzą rej, nie posiadają znajomości prymitywnych zasad rządzenia i wykazują brak zdolności organizacyjnych. Na olbrzymim terenie Rosji, po rewolucji październikowej, popełniano oczywiście te same błędy. Od tego czasu jednak Rosja miała 31 lat dla wyszkolenia swych nowych kadr administracyjnych. Ponadto przy swych dużych bogactwach Rosję stać było na popełnienie niejednego ciężkiego błędu. Uboga Jugosławia nie może iść w paragon ze swą niedawną protektorką.

Korespondent — Aleksander Werth *(The Manchester Guardian Weekly* — 9. 12. 1948.) pisząc na temat zanikającej popularności Tity — stwierdza:

„Panuje istotnie bardzo niemiłe przekonanie, że Jugosławię w tej chwili spotykają rzeczy najgorsze ze strony obu światów i że Jugosławia naraża się na niebezpieczeństwo różnego rodzaju nacisku politycznego i szantażu z obu stron, przy czym Wschód wygrywa Jugosławię przeciw Zachodowi i na odwrót.

Jednym ze wskaźników zanikającej popularności jest w państwach totalitarnych liczba dowcipów, ukutych przeciw rządzącemu autorytetowi. Żarty, skierowane przeciw marszałkowi Tito, są wszystkie mniej więcej na ten sam temat: — o ilości willi, które podobno posiada (nie ma w nim niczego z surowości sowieckich przywódców) i o przybywaniu na wadze dzięki wygodnemu życiu. Ale dowcip, który mi się najbardziej podobał, opowiedział mi urzędnik chorwacki, którego spotkałem w kawiarni w Zagrzebiu. „Podobnie jak ongiś Galia — powiedział on — świat jest podzielony na trzy części: Wschód, Zachód i Jugosławia". Jest to gorzki żart, wykazujący jak dalece Jugosławia pozbawiona jest przyjaciół. I podczas gdy w Serbii ludzie ponuro milczą i nadrabiają miną, w Chorwacji krytycyzm jest wcale głośny i słyszy się go nie tylko z ust starych reakcjonistów, ale z ust ludzi różnych przekonań..."

Do kłopotów Tity w dziedzinie polityki zagranicznej i w dziedzinie gospodarczej przybywa jeszcze rosnące niezadowolenie wewnętrzne. Zarówno Tito, jak i Jugosłowianie zdają sobie sprawę, że ten anormalny stan zawieszenia między Wschodem a Zachodem nie może potrwać długo i że trzeba będzie dokonać wyboru ostatecznego, o ile jakiś wcześniejszy i nieprzewidziany rozwój wypadków wyboru tego nie narzuci.

HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Z PRZYZWYCZAJENIA

W noc, poprzedzającą wybory municypalne w Berlinie, sowiecki wartownik koło Bramy Brandenburskiej zauważył we mgle jakąś postać, zdejmującą ze szczytu bramy flagę sowiecką. Przyzwyczajony do tego rodzaju objawów sympatii dla emblematu ojczyzny proletariuszy całego świata — wartownik bez zastanowienia oddał wystrzał w kierunku tajemniczej postaci. Od strony Bramy posypał się grad soczystych wyzwisk w języku rosyjskim.

Okazało się, że flaga była zdejmowana przez sowieciarzy celem zastąpienia jej inną większą.

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

Jest znanym faktem, iż jedną z najbardziej ulubionych rozrywek londyńczyków jest przyglądanie się pracującym na ulicy robotnikom. To też nielada tłum zebrał się w pewne październikowe południe przed *British Museum*, by z zajęciem obserwować trzech zręcznych robotników zdejmujących płyty ołowiane z dachu Muzeum.

Z mniejszą aprobatą odniósł się do ich „pracy" *Scotland Yard*, gdy okazało się, że nie byli to wcale robotnicy, i że 7 płyt zostało skradzionych w oczach podziwiającego tłumu.

CIĄGLE MŁODY

W amerykańskim mieście Valdosta niemałą sensację wywołał ślub 108-letniego murzyna R. J. Green'a z 67-letnią wdową. Wedle oświadczenia nowożeńca jest to już piąte jego małżeństwo.

Państwo młodzi wyjechali na miodowe miesiące w podróż poślubną.

WYTRAWNY POLITYK

W związku z odbytymi niedawno w Stanach Zjednoczonych wyborami, donoszą, że na liście wydatków związanych z akcją przedwyborczą kongresmana Donalda L. Jacksona z Kalifornii, figurowała rubryka: 18 dol. za spisy imion niemowląt w okręgu wyborczym.

W myśl zasady: do serca matki przez dziecko — do władzy przez kobietę.

Z ZA KULIS ZGROMADZENIA N. Z.

W galerii dla publiczności w *Palais du Chaillot* porządkowa zauważyła jakąś niewiastę, która najspokojniej w świecie szydełkowała w czasie odbywającej się dyskusji. Zwróciła jej więc grzecznie uwagę, iż zachowanie jej może być poczytane za brak szacunku dla mówców.

— O, to nic nie szkodzi — odparła z uśmiechem dama — przemawiający delegat jest moim mężem. Jest on przyzwyczajony do mego szydełkowania.

Było to w czasie przemawiania przedstawiciela St. Zjednoczonych dr. Jessup'a.

Zgromadzenie to w ogóle odznaczało się wielką ilością żon towarzyszących delegatom. Prawdopodobnie, aby nie czuli się oni w czasie długiego pobytu w Paryżu . . . zbyt samotni.

*

Delegat brytyjski p. Hector Mc Neil, z pochodzenia Szkot, mówi po angielsku z bardzo wybitnym akcentem szkockim, który nieraz do rozpaczy doprowadzał delegatów anglosaskich. Delegat St. Zjednoczonych John Foster Dulles zwykle słuchał przemówienia p. Mc Neil'a przez mikrofon w tłumaczeniu . . . francuskim.

SYMPTOMY

O tym, jak bardzo marionetki reżimu warszawskiego są zależne od swych moskiewskich mocodawców, świadczy najlepiej poniższy incydent.

Delegat warszawski w O. N. Z. opracował wspólnie z delegatem Australii projekt kompromisowego wniosku, celem wezwania Rady Bezpieczeństwa do rozpatrzenia zgłoszenia Ceylonu na członka N. Z. To też oczekiwano wyjątkowo jednomyślności w komisji, zajmującej się sprawą przyjęcia nowych członków, wiedząc, iż jeśli delegat warszawski wziął udział w opracowaniu tego wniosku, to znaczy, że uzyskał wprzód aprobatę swoich sowieckich szefów.

Tymczasem Katz-Suchy albo źle odgadł intencje sowieckie albo też plany Moskwy, uległy w ostaniej chwili zmianie, dość, że po zgłoszeniu wniosku przez delegatów australijskiego i warszawskiego, p. Malik zabrał głos i potępił rezolucję jako manewr, mający na celu ukrycie przed opinią publiczną świata anglosaskiej zasady faworyzowania niektórych państw, a niedopuszczania do OZN innych. Na to delegat warszawski poprosił o głos i oświadczył, że skoro delegat Z. S. S. R. nie zgadza się na wniosek, to on powstrzyma się od głosowania — od głosowania nad wnioskiem, którego sam był współautorem.

To upodlenie się delegata reżimowego uwypukla w pełni z jednej strony elementarny brak godności delegatów odkomenderowanych „do pełnienia obowiązków Polaków", z drugiej zaś potwierdza smutny fakt, że narody za żelazną kurtyną pozbawione są kompletnie swobody myśli i czynów.

*

Jak donosi londyński „*Daily Worker*" administracja warszawska jest oburzona na Departament Stanu w Waszyngtonie za sposób zaadresowania listów uwierzytelniających p. J. Gallmana, nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Listy uwierzytelniające p. Gallmana były skierowane do Bolesława Bieruta, jako do „przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej", a nie jako do „Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej". „*Daily Worker*" pisze z oburzeniem, że Krajowa Rada Narodowa była ciałem tymczasowym i została rozwiązana z chwilą przeprowadzenia wyborów do Sejmu i wybrania ob. Bieruta prezydentem przez tenże Sejm.

„Zniewaga ta uwydatniła poglądy Departamentu Stanu, który uważa, że rząd polski jest nadal tymczasowy i że zapewne będzie taki aż do chwili ‚wyzwolenia' Polski przez Stany Zjednoczone i Watykan" — konkluduje „*Daily Worker*".

A jednak to prawda, że „*na złodzieju czapka gore*".

*

„Sta-lin, Sta-lin!" — wrzeszczeli w poniedziałek w auli Politechniki Warszawskiej rozhisteryzowani komuniści, gdy zausznik NKWD A. Zawadzki odczytał uniżoną laurkę z okazji przypadającej 69. rocznicy urodzin Stalina.

Genialny solenizant — wołał Zawadzki — jest „wielkim wodzem międzynarodowego proletariatu i mas pracujących . . . wielkm przyjacielem narodu polskiego . . . wybawicielem ludów Europy z niewoli hitlerowskiej... odznacza się właściwą mu skromnością i głębokim wyczuciem psychiki narodu polskiego . . . życie jego to płomienna i ofiarna walka o wyzwolenie i szczęście człowieka pracy".

CYFRY

OŚWIATA I RELIGIA

Reżimowy „*Dziennik Polski*" Nr. 247 podaje, że 1/5 ludności Polski uczęszcza do szkół. W bieżącym roku szkolnym liczba uczniów szkół powszechnych sięga 3.500.000. Szkoły te dysponują personelem nauczycielskim, liczącym około 100.000 osób. Szkół średnich istnieje ponad 800, pobiera w nich naukę około 250.000 uczniów. Ilość szkół zawodowych różnego typu wynosi obecnie 3.416, kształci się w nich 400.000 młodzieży. Poza tym istnieją szkoły przysposobienia rolniczo-wojskowego, do których uczęszcza 471.000 ludzi.

*

Tygodnik „*Dziś i Jutro*" podaje zestawienie stanu liczebnego studiujących na wyższych uczelniach przed wojną i obecnie. Ogółem na wyższych uczelniach studiowało w r. 1947/48 — 79.489 słuchaczy, w tym 29.390 kobiet, a w r. 1937/38 — 48.200 słuchaczy, w tym 13.6co kobiet. Studiujących na poszczególnych wydziałach było:

	1937/38	1947/48
Teologia i prawo kanoniczne	1.000	755
Prawo i nauki polityczne	13.200	13.118
Medycyna	3.900	9.425
Farmaceutyka	1.200	2.977
Weterynaria	1.200	1.216
Dentystyka	500	2.650
Nauki Humanistyczne	12.000	9.235
Rolnictwo	2.400	5.715
Nauki Techniczne ...	7.600	22.234
Sztuki Piękne	700	746
Nauki Handlowe ...	4.300	10.151
Wychowanie Fizyczne	200	800
Dziennikarstwo	300	467

*

Jak wynika ze sprawozdania ub. prezesa „*Czytelnika*" J. Borejszy, prasa codzienna „*Czytelnika*" osiągała nakłady dzienne 1.983.749 egzemplarzy, zaś tygodniki nakłady 1.983.645 egzemplarzy. Do dnia 7. XI. 1948 liczba książek wydanych w roku sprawozdawczym wyniosła 5.941.531 w porównaniu z cyfrą 8.020.531 w ciągu ubiegłych trzech lat. Ogólna ilość członków „Czytelnika" osiągnęła 53.108, zaś Kół 1.632. Ilość bibliotek ruchomych wynosiła 432.

*

W Warszawie jest obecnie czynnych 15 miejskich wypożyczalni książek (przed wojną, nie licząc prywatnych, było 35). Wśród czytających przeważa młodzież szkolna, która stanowi 70 proc. stałych abonentów.

*

Katolicki Uniwersytet Lubelski obchodził w grudniu 1948 r. 30-lecie swego założenia. Uniwersytet powstał w miesiąc po wypędzeniu Niemców — jako czwarta z kolei wszechnica polska po uniwersytetach w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Obecnie liczy on pięć wydziałów, z ponad 2.000 studentów i 127 wykładowcami.

*

Katolicy w Stanach Zjednoczonych wydają rocznie około — 182.250.000 dolarów na utrzymanie prywatnych szkół katolickich. Około połowa 2.947.000 dzieci szkolnych katolików uczęszcza do szkół parafialnych. Na ogół ponad 9 proc. ogółu dzieci szkolnych uczęszcza w Stanach Zjednoczonych do szkół katolickich. Cyfra ta dochodzi do 11 proc. w szkolnictwie elementarnym.

*

W Kongo Belgijskim liczba katolików wynosi 2.257.672 osób, czyli około 20 proc. całej ludności. Liczba katechumenów wynosi 607.061. Europejskich misjonarzy katolickich w ub. roku było w Kongo 3.486, z czego 1.912 zakonników i 1.574 zakonnic. Księży tubylców było 422, zakonnic 210.

SYLWETKA

MADAME CZIANG KAI-SZEK

Charles Johnes Soong, pochodzący z Kwantungu, wyemigrował ongiś jako młody chłopiec do Ameryki, a powrócił do Chin jako nawrócony misjonarz-metodysta, po ukończeniu uniwersytetu Vanderbilt'a. Mr. Soong osiadł w Shanghaju, gdzie drukował i sprzedawał biblię. Z małżeństwa z panią Ni zrodziły się trzy córki i trzech synów.

Wszystkie trzy panny Soong odebrały staranne wychowanie i ukończyły tę samą szkołę: *Wesleyan College w Macon* (Georgia). Los był łaskawy dla nich i nie pozostawił żadnej z nich w cieniu. Najstarsza siostra *Ay-ling* („Szczęśliwe usposobienie") wyszła za mąż za późniejszego premiera Dra Kunga, równie zdolnego jak bogatego, a nadto w 75-tym pokoleniu potomka Konfucjusza. Średnia siostra *Czing-ling* („Kochane usposobienie") poślubiła Dra Sun Yat Sena, „Ojca Republiki" i odegrała dużą rolę u jego boku, a także po jego śmierci, w życiu politycznym. Najmłodsza z sióstr *May-ling* („Piękne usposobienie") urodzona w r. 1898, znana jest dziś światu jako M-me Cziang Kai-Szek.

Ze wszystkich trzech sióstr najpiękniejsza i najbardziej zewnętrznie zamerykanizowana, pozostała równocześnie w swym sercu patriotyczną Chinką, zachowując silne przywiązanie do tradycyj narodowych. Jej głęboka inteligencja, czarujące maniery i błyskotliwy dowcip, zjednały jej szerokie koła przyjaciół i sympatyków, nietylko w Chinach, ale także w Stanach Zjednoczonych. Cziang Kai-Szek znalazł w niej najwierniejszą i nieocenioną towarzyszkę życia i najlepszą współpracownicę. Wprawdzie sam Cziang Kai-Szek włada językiem angielskim i francuskim; nie posiada jednak należytej biegłości w żadnym z nich, stąd też M-me Cziang była mu pomocną we wielu rozmowach przeprowadzonych z wybitnymi przedstawicielami zagranicznymi, była tłumaczem jego myśli i zamiarów, a czyniła to z wrodzonym sprytem i subtelną intuicją kobiety. Cziang Kai-Szek stwierdził kiedyś, że M-me Cziang reprezentuje dla Chin wartość conajmniej jednej dywizji.

Wbrew tradycyjnemu stanowisku kobiet w Chinach, którym wyznaczono skromną rolę jedynie w granicach rodziny — M-me Cziang postanowiła przełamać wiekowe uprzedzenia i wciągnąć miliony kobiet w służbę narodową. Stojąc na czele t. zw. Ruchu Nowego życia, objęła wraz z innymi kobietami opiekę nad sierotami, rannymi żołnierzami i chorymi w szpitalach, zorganizowała kobiecą służbę sanitarną i wyszkoliła ją. Kieruje ona również od lat organizacją skautową dla dziewcząt, a równocześnie zachęciła kobiety do czynnego udziału w ruchu spółdzielczym na terenie Chin. Szereg instruktorek z różnych kolegiów wyszło w teren, aby zapoznać inne kobiety z zasadami nowoczesnej higieny, opieki nad dzieckiem, z nowoczesnymi metodami w gospodarce, a równocześnie aby uświadamiać politycznie o celach walki wyzwoleńczej Chin. M-me Cziang nie ustawała w pracy. Nie szczędząc trudów i wysiłków, podróżując po całym kraju, zachęcając płomiennymi przemówieniami i zagrzewając własnym przykładem, potrafiła przełamać narzuconą kobietom chińskim bierność i włączyć je w olbrzymi wysiłek narodowy.

Niezależnie od swej doniosłej roli, jaką M-me Cziang odegrała w stosunkach wewnętrznych, sta-

ła się ona nieoficjalnym ambasadorem walczących Chin szczególnie na terenie Stanów Zjednoczonych. Znalazłszy się w r. 1943 dla leczenia w Ameryce, M-me Cziang opuściła wbrew zaleceniom lekarzy szpital i wygłosiła szereg publicznych przemówień, przedstawiając sprawę Chin opini amerykańskiej. W dniu 18 lutego 1943 r. Senat i Izba Reprezentantów wysłuchały w skupieniu jej przemówienia, które skuteczniej, aniżeli długie i suche raporty, odmalowało walkę, jaką Chiny toczyły w obronie wspólnej sprawy. Jej przemówienia wygłoszone przez radio dotarły do najodleglejszych zakątków Ameryki. Na tłumnych, olbrzymich zgromadzeniach w Madison Square Gardens w Nowym Yorku, w Chicago, Wellesley — M-me Cziang porywała tłumy swą wymową i swym zapałem, a zarazem zadziwiała swą głęboką inteligencją i ujęciem najistotniejszych międzynarodowych zagadnień. Przyjęta też została wówczas przez Prezydenta Roosevelta i panią Roosevelt. Od tego czasu Chiny przeszły przez wiele ciężkich walk z najeźdźcą japońskim i z wrogiem wewnętrznym. Były okresy, gdy zwycięstwo Chin narodowych wydawało się bliskie. Potem przyszedł nieoczekiwany cios: zdrada Chin przez sojuszników w Jałcie, zdrada, która złowróżbnie zaciążyła na losach Chin a może i świata. Chiny narodowe, wykrwawione w długoletniej wojnie, zdradzone na rzecz Sowietów — nie zaniechały walki. Walka jednak stawała się coraz trudniejsza.

Dziś czerwona lawa, zalewająca Chiny, zbliżyła się do Nankinu. Między Żółtą Rzeką a Jangtze bronią się jeszcze rozpaczliwie zdziesiatkowane grupy armii narodowych, odosobniona grupa gen. Fu Tso Yi broni się na północy osłaniając Pekin i dostęp do morza. Gigantyczny dramat Chin zbliża się jednak szybko ku finałowi. Towarzyszące klęskom wojskowym rozprzężenie w armii i administracji rządowej pogłębia grozę położenia. Wzrastający chaos idzie w ślad za ponurymi doniesieniami o nowych niepowodzeniach.

W miarę rozwoju wypadków i wraz z objawami zamętu maleje prestiż Cziang Kai Szeka, który dotąd stanowił jedną z najistotniejszych spójni Chin narodowych. Pojawiają się fantastyczne pogłoski o zamierzeniach rządu narodowego i szereg niebezpiecznych koncepcyj w niektórych kołach chińskich. Wzrastającej panice u jednych, towarzyszy rosnąca apatia u innych. Być może, że dziś jeszcze ostatni zryw, silna kontrofenzywa wojsk narodowych, przebiwszy pierścień wojsk komunistycznych pierwszej linii i natrafiając na próżnię na ich tyłach, którą niezawodnie wytworzyło szybkie tempo ich posuwania się — potrafiłyby odrzucić front o kilkaset kilometrów. Do tego zrywu brak jednak sił, sprzętu i amunicji. Wizja „Ojca Republiki" Chin zjednoczonych i szczęśliwych zasnuwa się powoli oparem czerwonej mgły.

W tych warunkach M-me Cziang Kai-Szek wyruszyła raz jeszcze do Ameryki w nadziei, że będzie znowu głosem Chin, wołających o ratunek. Z doniesień prasowych wynika jednak, że przyjęcie jej tym razem jest znacznie chłodniejsze. Jakkolwiek Mrs. Marshall ofiarowała jej gościnę, to jednak uczyniono wszystko, aby jej pobytowi odebrać charakter oficjalny. Prezydent Truman zgodził się przyjąć ja w towarzystwie Mrs. Marshall, aby tym sposobem podkreślić prywatny charakter wizyty. Tu i ówdzie, na łamach prasy pojawiły się nieprzychylne głosy. Misja M-me Cziang Kai-Szek spełzła na niczym.

L. S.

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

W DNIU 1 STYCZNIA B. R. ODBYŁO SIĘ W LONDYNIE W KOŚCIELE POLSKIM PRZY DEVONIA ROAD UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO NA INTENCJĘ RZECZYPOSPOLITEJ. W NABOŻEŃSTWIE WZIĘŁY UDZIAŁ POLSKIE CZYNNIKI OFICJALNE I LICZNE RZESZE POLAKÓW ZAMIESZKAŁYCH W LONDYNIE.

W DNIU 6 STYCZNIA B. R., W ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI, ODBYŁO SIĘ W LONDYNIE TRADYCYJNE SKŁADANIE ŻYCZEŃ PREZYDENTOWI R. P. AUGUSTOWI ZALESKIEMU. O GODZ. 12 W POŁUDNIE ZGROMADZILI SIĘ W SIEDZIBIE P. PREZYDENTA CZŁONKOWIE RZĄDU, GENERALICJA, PRZEDSTAWICIELE STRONNICTW POLITYCZNYCH, URZĘDÓW, INSTYTUCYJ SPOŁECZNYCH I PRASY.

TEKSTY WYGŁOSZONYCH PRZEMÓWIEŃ PODAMY W NASTĘPNYM NUMERZE PRZEGLĄDU POLSKIEGO.

PRZYPOMNIENIE

W ostatnich czasach pojawiły się oznaki, że pewne czynniki zagraniczne ponawiają inspirację, mającą na celu wywołanie w Polsce i w innych krajach za żelazną kurtyną ruchu podziemnego. Wobec tego przypomina się, że w dniu 4 maja br. w Biuletynie „Informacje o Stanowisku Polskiego Kierownictwa Politycznego" ogłoszono następujący komunikat, wydany w związku z sugestiami amerykańskiego senatora Stiles Bridgesa (tak zwany plan „X").

„Stany Zjednoczone nie prowadzą wojny z Rosją Sowiecką i uznają wszystkie bez wyjątku

rządy, narzucone przez Moskwę krajom za żelazną kurtyną. Nie mają też decyzji podjęcia takiej wojny, chyba że zmusi je do tego dalsza ekspansja Sowietów. Polityka amerykańska nie sprzeciwia się też dotąd panowaniu sowieckiemu na obszarach, które oddane zostały w Jałcie pod wpływy ZSSR.

„W tych warunkach tworzenie w krajach, pozostających pod bezpośrednią lub pośrednią okupacją sowiecką ruchów podziemnych z inspiracji amerykańskiej, byłoby działaniem, z punktu widzenia interesów tych krajów, całkowicie nieuzasadnionym, a grożącym bezcelowymi, ciężkimi ofiarami.

„Na wypadek, gdyby konflikt istniejący między Sowietami a światem zachodnim przybrał formę starcia zbrojnego, udział Polski w tym starciu wymagałby uprzedniego przygotowania politycznego, wyrażającego się w układach międzynarodowych, zawartych między Rządem R. P. a rządami państw zachodnich. Tylko taka bowiem podstawa udziału Polski w wojnie mogła by dać porękę, że krew polska nie będzie zmarnowana.

„Naród polski w obecnych niezmiernie trudnych warunkach i pod uciskiem sowieckim broni z niezłomnym oporem, wobec narzuconej obcej władzy, ideałów, zarysowanych w Karcie Atlantyckiej i deklaracji Czterech Wolności i ma pełną świadomość tego, że z tej drogi nigdy nie zeszedł. Pragnie on współdziałać z narodami Zachodu dla obrony wspólnych dóbr moralnych i dla przywrócenia niepodległości swojego państwa i innych uciśnionych narodów — ale tylko we współrzędnym wysiłku i po własnej swobodnej decyzji".

Przypominając powyższy komunikat stwierdzić należy, że zachował on w dalszym ciągu pełną wagę i znaczenie dla wszystkich Polaków, zarówno w Kraju, jak i na obczyźnie.

Prof. Adam Pragier
Minister Informacji i Dokumentacji

K R A J

DEPORTACJE DO ROSJI

Umowa z 17 lutego 1945 r. zawarta — na okres przejściowy — pomiędzy sowieckim ambasadorem Lebiediewem z jednej a Bermanem i Radkiewiczem z drugiej strony, przewidywała poddanie sowieckiej jurysdykcji obywateli polskich, których działalność może być szkodliwa dla armii sowieckiej. „Umowa" ta stanowiąca jeszcze jeden dowód, że Rosja od początku uważała Polskę za teren swej permanentnej okupacji, była ze strony reżimu uzasadniana koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa liniom komunikacyjnym armii sowieckiej, przebiegającym przez Polskę — przy czym reżim podkreślał jej tymczasowy charakter.

Trzy lata minęły już od podpisania tego aktu bezprawia, a obywatele polscy niewygodni reżimowi lub jego mocodawcom, są w dalszym ciągu przekazywani NKWD i wywożeni albo w głąb Rosji albo do obozów znajdujących się wprawdzie na ziemiach polskich, ale leżących na wschód od linii Ribbentrop—Mołotow, a więc uważanych przez Rosję i reżim warszawski za obszar rosyjski.

W praktyce cała procedura wygląda tak: W domu nr. 85, przy ulicy Kazimierzowskiej w Warszawie mieści się oddział Bezpieki noszący nazwę departamentu więziennictwa i obozów pracy przymusowej. W tym to miłym lokalu ma swe biuro niejaki kpt. Borys Turkin, funkcjonariusz MGB. Rola kpt. Turkina ogranicza się w stosunku do oddanych mu przez Bezpiekę Polaków, do badania wstępnego oskarżonego oraz spisania jego i jego rodziny danych i przekazania oskarżonego specjalnej sowieckiej policji MGB, której biura mieszczą się na Pradze przy ul. Brzeskiej 13. Aresztowany jest z reguły odrazu, najwyżej po 24 godzinach, odsyłany stamtąd w więziennym wagonie, który codziennie jest doczepiany do pociągu Warszawa—Mińsk.

Więźniowie podróżują w specjalnych żelaznych klatkach, w których muszą pozostawać przez cały czas podróży w pozycji siedzącej. Wewnątrz wagonu więziennego jedzie z nimi sześciu agentów MGB, zaś pięciu dalszych czuwa nazewnątrz, by przeszkodzić ewentualnym kontaktom z innymi pasażerami pociągu na postojach. Obozem tranzytowym dla więźniów jest sowiecki obóz w Berezie Kartuskiej, gdzie następuje dokładniejsze badanie oskarżonych. Więźniowie uznani za niebezpiecznych są stąd wysyłani w głąb Rosji, inni wędrują do łagru w Sielcu.

Wrzaskliwa i nahalna propaganda marionetek reżymu warszawskiego aż zachłystuje się hasłami — demokracja, sprawiedliwość społeczna i t. d., a równocześnie idzie podła, krecia robota wyniszczania narodu.

DUMA NARODU MICKIEWICZ I . . . DZIERŻYŃSKI

Stale notujemy na tych łamach objawy wzmagającego się naporu idącej od wschodu na nasz kraj fali komunizmu. Jednym z tych objawów jest terror kulturalny, nagonka na wszystko co reprezentuje dorobek kultury prawdziwie polskiej.

W okresie poprzedzającym grudniową fuzję PPS z PPR kampania ta nabrała w krajowej prasie komunistycznej histerycznego wprost nasilenia. Wybieramy jako symptomatyczne i nawet w bezkrytycznej prasie komunistycznej niesłychane w swych sformułowaniach trzy artykuły z „*Głosu Ludu*".

Dr. Żanna Kormanowa zajmuje się w artykule z 23. I. 48. modną w krajach demokracyj ludowych samokrytyką dokonań w dziedzinie szkolnictwa. W zapale samokrytyki łatwo jednakże przegadać się i los ten nie minął dr. Kormanowej. Z artykułu dowiadujemy się mianowicie, że czasem przez przeoczenie politruków znajdzie się stypendium i mieszkanie w bursie nie tylko dla dzieci „aktywu", ale i dla biednych a zdolnych dzieci apolitycznych rodziców. Reżim rzucał szumne hasła o nauce dla wszystkich w „nowej demokracji ludowej", pomstował na dawne czasy, kiedy to ponoć kryteria k l a s o w e decydowały o stypendiach a teraz p. Kormanowa dezawuuje reżim pisząc otwarcie, że „nasze szkoły zawodowe prowadziły dotąd połowiczną lub fałszywą politykę w sprawie burs i stypendiów. W przydziale miejsc w bursach i internatach, w przydziale stypendiów tak tu jak i na innych odcinkach, nie występowały dotąd wyraźne i zdecydowane kryteria klasowe. Ten stan rzeczy musi ulec teraz zasadniczej zmianie". Sprawa postawiona przynajmniej jasno i bez osłonek. Albo przynależność do klasy uprzywilejowanej t. j. PPR-u i *fellow-travellers'-ów* albo zrezygnowanie ze stypendiów i nauki.

Dużą część swego artykułu poświęca dr. Kormanowa zagadnieniu programów i podręczników

szkolnych i nawołuje do jak najśpieszniejszego zastąpienia ich nowymi, gdyż istniejące ,,obciążone są akcentami nacjonalistycznymi i wyolbrzymiły i zwulgaryzowały niejednokrotnie koncepcje 'polskiej drogi do socjalizmu'. Nasze programy stawiały nieśmiało, półgębkiem, oportunistycznie sprawę ZSRR, jego rolę i znaczenie powszechno-dziejowe, jego kluczową decydującą doniosłość dla nowej Polski. Echa tej błędnej postawy zaciążyły na losach szkolnych języka rosyjskiego. Niedość dobitnie akcentowaliśmy w praktyce administracyjnej, że język rosyjski to nie język caratu, nie język dozorcy więziennego i gnębiciela narodów, ale język socjalizmu, język Lenina i Stalina, język wielkiego narodu rosyjskiego, przyjaciela i sojusznika wszystkich wolnych i demokratycznych narodów". A także język — zapomniała autorka dodać — morderców z Katynia i setek innych więzień i obozów.

,,W naszych programach — czytamy dalej — brak jasnego obrazu walki klasowej, brak jasnej koncepcji państwa demokracji ludowej, brak jasnych perspektyw rozwojowych Polski". Nie zapewnienie zatem wszystkim obywatelom równych praw w państwie ,,ludowym", ale rozbicie społeczeństwa na klasy i wpajanie już w młode umysły nienawiści klasowej — to, wedle rzeczników reżimu — droga do właściwego postępowania.

W podobny ton uderza zastępca kierownika wydziału kultury KC PPR Jadwiga Siekierska, w artykule p. t. ,,*Przebudowa prasy kulturalnej*" (27. XI. 1948.) Ta przebudowa winna — zdaniem pani Siekierskiej — iść w kierunku zdławienia wszelkiej inicjatywy prywatnej w zakresie dokształcania i pracy oświatowej, a wprowadzenia w to miejsce kultury według ukazu — której wyłącznym siewcą ma być nowy twór: Społeczny Instytut Oświaty Dorosłych.

,,Przed masowym ruchem kulturalnym — pisze p. Siekierska — miasta i wsi stoi w oparciu o ideologię marksistowską zadanie walki z widmami przeszłości w jego różnych postaciach: zabobonu religijnego, antysemityzmu, agraryzmu, egoizmu mieszczańskiego itd.".

Tysiąc lat kultury polskiej nie da się zatrzeć w psychice i świadomości społeczeństwa i tysiące nawet Siekierskich i Kormanowych nie potrafią jej zastąpić obcą masom polskim doktryną komunistyczną.

Niesłychany już wprost w swej treści jest artykuł ,,*Klasa robotnicza i kultura*" J. A. Szczepańskiego (28. XI. 1948.). Bezczelność i ignorancja historii i kultury narodu polskiego wypełniają ten artykuł od początku do końca. J. A. Szczepański zaopatrzył swój artykuł w motto ,,Dziedzictwo kulturalne narodu, wiedzę opartą o zasady marksizmu-leninizmu w ręce ludu polskiego".

Dziedzictwo kulturalne narodu polskiego — to rdzennie polska, rodzima i narodowa kultura, wyrosła na gruncie zachodnio-europejskiej cywilizacji chrześcijańskiej. Tego zmienić ni zatrzeć się nie da. To kultura, w której nie ma miejsca na podziały klasowe czy partyjne, lecz nie ma także miejsca dla tych, którzy ważą się pluć w oczy narodowi polskiemu, szargając jego świętości. To już nie nietakt czy głupota, to zbrodnia na historii kultury polskiej umieszczenie w artykule takiego zdania: ,,*Nasza duma — to Staszic, Mickiewicz, Dąbrowski, Waryński, Dzierżyński, nasz drogowskaz — to nauka Marxa i Lenina*".

Możemy tylko żałować p. Szczepańskiego, że jedynym drogowskazem w jego życiu to nauka Marxa i Lenina — ten drogowskaz daleko go nie zaprowadzi. Musimy jednakże w imieniu społeczeństwa pozbawionego możności swobodnego wypowiadania się zaprotestować jak najenergiczniej przeciw takiemu zestawieniu nazwisk. Adam Mickiewicz, wieszcz narodu polskiego i — renegat, krwawy kat sowieckiej Czerezwyczajki, Dzierżyński.

Bezkarnie szargać najświętszych uczuć narodu nie wolno. Prędzej czy później to się zemści.

Ta kampania prasowa to jeden z etapów ofensywy komunistycznej, skierowanej przeciw duszy narodu polskiego. Walka to dla Polaków ciężka, lecz naród polski napewno jej nie przegra.

ZNIESIENIE RACJONOWANIA

Zniesienie z dniem 1 stycznia b. r. racjonowania artykułów żywnościowych w Polsce nie przyniosło niestety — wbrew propagandowym hasłom reżimu o poprawie stopy życiowej — obniżki cen podstawowych artykułów żywnościowych.

Ceny żywności utrzymały się na ogół w wysokości z listopada i grudnia ub. r., kiedy wedle relacji osób przybyłych z kraju wynosiły:

kilogram chleba — 45 zł.
bułka — 4 zł.
kilogram mąki pszennej 70—120 zł.
litr mleka — 55—60 zł.
kilogram kaszy — 120—200 zł.
kilogram kartofli — 20 zł.
kilogram słoniny — 350 zł.
kilogram masła — 650—900 zł.
kilogram smalcu — 450 zł.
jajko — 26—28 zł.
kilogram szynki — 500 zł.
kilogram kiełbasy zwykłej — 360 zł.
kilogrom kiełbasy suchej — 500 zł.

Jeśli te ceny porównamy z zarobkami, wahającymi się przeciętnie od kilku do kilkunastu tysięcy złotych miesięcznie, to dojść musimy do przekonania, że w tych warunkach zniesienie racjonowania trzeba uważać za czysto propagandowe posunięcie reżimu, obliczone zwłaszcza na zagranicę, gdzie przydziały żywności na kartki — po niskich kontrolowanych cenach — są wystarczające do utrzymania. W Polsce przydziały kartkowe nigdy nie wystarczały i nie posiadały przeto poważniejszego znaczenia. By wyżyć trzeba było dokupować na wolnym rynku po cenach (jak powyższe przykłady ilustrują) fantastycznych dla przeciętnie zarabiającego urzędnika czy robotnika.

Paradoksalna sytuacja — kraj, o którym obcy obserwatorzy opowiadają, iż można w nim za pieniądze dostać do jedzenia co tylko dusza zapragnie, kraj, w którym dygnitarze reżimu i inne wszelkiego autoramentu szumowiny opływają w dostatki — nie może zapobiec nędzy mas pracujących, nie może zapobiec szerzeniu się chorób dziecięcych z niedożywienia.

Nie może? — Raczej nie chce.

Żywności w Polsce, nawet tej pozbawionej chwilowo jej żyznych ziem wschodnich, jest dosyć dla każdego jej obywatela. Ale panowie osadzeni przez Moskwę w Warszawie nie na darmo przeszli długie przeszkolenie sowieckie. Wbito im tam w głowy, że gdzie słowa propagandy nie padają na podatny grunt, tam trzeba inną metodę zastosować. Metodę wypróbowaną już wielokrotnie w Sowietach: opornych na naukę marksizmu - leninizmu trzeba najpierw wygłodzić, potem głodnemu pokazać kromkę chleba i cofnąć rękę, głodny pójdzie za chlebem — wówczas należy dać mu kęs wystarczający by żył. I tak umiejętnie manewrując, dając po trosze i znów odbierając, można otumanić całe społeczeństwo, które głodne i zbiedzone, w wiecznej pogoni za strawą codzienną, zobojętnieje wreszcie, jak w Rosji, na wszystko i, jak w Rosji, poda bezwolnie swe ręce w kajdany komunizmu.

WYCHODŹSTWO

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

Powstałe w listopadzie ub. r. Porozumienie Stronnictw Demokratycznych, obejmujące kilka ugrupowań politycznych, wydało komunikat i deklarację. Informujemy o tym według tekstu PAT, podając za nim również komentarz Polskiego Kierownictwa Politycznego.

Komunikat

,,Stronnictwa demokracji polskiej: Polska Partia Socjalistyczna, Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy, po odbyciu narad w Paryżu i Londynie, postanowiły utworzyć Porozumienie Stronnictw Demokratycznych, stawiając sobie za główny cel przywrócenie Polsce niepodległości oraz wprowadzenie w niej i ugruntowanie ustroju rzetelnej demokracji.

Stronnictwa te na wspólnej konferencji w dniu 15 listopada 1948, uchwaliły Deklarację, zawierającą program polityczny i społeczny demokracji polskiej oraz zasady współdziałania obecnie i na dalszą metę . . .

Jako organ współpracy powołana została Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych, złożona z Prezydiów Stronnictw, która dla prowadzenia spraw bieżących wyłoniła stały Sekretariat.

Ponadto wymienione stronnictwa postanowiły wszcząć rozmowy w sprawie współpracy z innymi polskimi stronnictwami i ugrupowaniami demokratycznymi".

POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

(—) Tomasz Arciszewski, (—) Franciszek Białas, (—) Adam Ciołkosz, (—) Otton Pehr

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE

(—) Stanisław Mikołajczyk, (—) Kazimierz Bagiński, (—) Stefan Korboński

STRONNICTWO PRACY

(—) Karol Popiel, (—) Cyprian Odorkiewicz, (—) Konrad Sieniewicz

Streszczenie deklaracji

Równocześnie z komunikatem o powstaniu Porozumienia Stronnictw Demokratycznych ogłoszono obszerną deklarację wyłuszczającą ogólne zasady, na jakich trzy stronnictwa zamierzają oprzeć swą działalność w przyszłej Polsce.

Wstęp do tej deklaracji stwierdza, że ,,Demokratyczne Stronnictwa . . . będące jedynym wykładnikiem woli kraju, spełniają swój obowiązek jednocząc swe siły dla wyzwolenia Polski".

,,One (te stronnictwa) od początku najazdu pracowały wspólnie . . . tworząc wszystkie organy jawne i konspiracyjne państwa polskiego (Rząd R. P. i Radę Narodową w Londynie, Radę Jedności Narodowej i Polityczny Komitet Porozumiewawczy w Kraju).

,, . . . Tak samo i dziś demokratyczne stronnictwa polskie, wykluczając od współdziałania wszelkie organizacje totalistyczne biorą na siebie ciężar reprezentowania sprawy polskiej i wiązania jej ze sprawą demokracji świata . . ."

Potępiwszy rządy komunistyczne w Polsce deklaracja stwierdza, że ,,Nowe akty zaboru ziem Rzplitej dokonane przez obcych wbrew woli i bez zgody narodu polskiego, pozostają nieważne i nie obowiązują narodu polskiego".

Deklaracja podkreśla konieczność należenia do Polski ziem zachodnich do Odry i Nisy, nie wypowiadając się co do granic wschodnich.

W dziedzinie gospodarczej deklaracja stoi na stanowisku, że kluczowe gałęzie przemysłu powinny być uspołecznione, średni przemysł i rzemiosło pozostanie w rękach prywatnych, kolektywy rolne zostaną zniesione a ustrój rolny oparty będzie na prywatnej własności.

Wyjaśnienie Polskiego Kierownictwa Politycznego

W związku z Deklaracją t. zw. Porozumienia Stronnictw Demokratycznych z dnia 15 listopada, Polska Agencja Telegraficzna otrzymała z miarodajnego źródła następujące wyjaśnienie:

Wytyczne polityki polskiej, ustalone dnia 29 listopada 1944, w chwili, gdy zarysowała się już wyraźnie groza oddania Polski pod panowanie sowieckie, zawierały zasady następujące:

1) przywrócenie niepodległości Polski na całym jej obszarze państwowym;
2) zachowanie ciągłości prawnej Państwa Polskiego, reprezentowanego przez jego prawowite władze naczelne, przebywające na obczyźnie;
3) jedność wysiłku politycznego, wyrażająca się we współdziałaniu stronnictw i ugrupowań polskich, oparta na obu powyższych zasadach;
4) niezależność polityki polskiej.

Wychodząc z powyższych założeń Rząd R. P. dnia 13 lutego 1945 r. odrzucił kategorycznie układ jałtański, odbierający Polsce połowę jej obszaru państwowego i poddający ją pod panowanie sowieckie.

Rząd R. P., opierając się na powyższych zasadach, reprezentuje nadal dążenia narodu polskiego w walce o przywrócenie całości i wolności Polski. Celem jego jest Niepodległa, Demokratyczna Rzeczpospolita Polska, z granicami na Zachodzie wzdłuż Odry i Nissy Łużyckiej, na Wschodzie — zgodnie z linią ustalona w Traktacie Ryskim.

Jedynie powyższe zasady mogą stanowić właściwa podstawę jedności narodowej i wszelkie dążenia do konsolidacji politycznej na nich tylko mogą się opierać.

Londyn, dn. 26 listopada 1948.

(PAT)

NAUKA POLSKA W WIELKIEJ BRYTANII

Rozmowa przedstawiciela redakcji ,,Myśli Polskiej" z profesorem Władysławem Folkierskim, Ministrem WR i OP.

Przedstawiciel ,,Myśli Polskiej", *miesięcznika wychodzącego w Londynie, przeprowadził wywiad na temat stanu nauki polskiej w W. Brytanii z Ministrem Oświaty Rządu R. P., prof. Władysławem Folkierskim. Wywiad ten, który ukazał się w numerze grudniowym* ,,Myśli Polskiej", *podajemy w całości opuszczając wprowadzenie i pytania korespondenta:*

Jest bardzo radosnym faktem, że możemy tu wyliczyć szereg terenów pozabrytyjskich, gdzie inicjatywa naukowa — może to nawet za duże słowo — inicjatywa pracy kulturalnej istnieje. Z wszystkimi tymi terenami utrzymujemy najściślejszą łączność. Wspomnę tu o Francji, gdzie pracuje Biblioteka Polska i Towarzystwo Historyczno-Literackie, założone przez Wielką Emigrację, to samo Towarzystwo, w którym pracowali: J. U. Niemcewicz, książę Adam Czartoryski, Mickiewicz, Słowacki. Do niedawna uśpione, zostało wskrzeszone do pracy i korzysta w niej z gościnnej opieki władz francuskich;

wspomnę o Belgii, gdzie pracuje Polski Instytut Naukowy, mający swoje cykle odczytów i swoje wydawnictwa;

wspomnę o Libanie, gdzie działa Polskie Towarzystwo Orientalistyczne i Studium Polonistyczne pod kierunkiem profesora USB St. Kościałkowskiego;

wspomnę wreszcie o Niemczech, gdzie inicjatywa polska wzbudza podziw i wdzięczność.

Myślę tu przede wszystkim o bogatej sieci szkół polskich, a też o działającym w Monachium Kole Profesorów i Asystentów oraz o założonym ostatnio, jak słyszę, ,,Polskim Towarzystwie Naukowym''. Te dwie ostatnie placówki, jeśli się skupią w wysiłkach ściśle naukowych nie rozpraszając się na tereny sobie obce, mogą wiele dobrego zdziałać nawet na tak trudnym terenie i w tak trudnych warunkach, jak warunki wysiedleńcze w Niemczech.

Dlatego fakty te wysuwam na czoło — są to bowiem zdarzenia radosne dla całości spraw kultury, fakty, z których nie można jednak w żaden sposób wyciągać karkołomnego wniosku, że tu, na tej wyspie nie dzieje się nic, albo że się dzieje gorzej. Dlatego właśnie w dalszej części naszej rozmowy chciałbym się zająć wyłącznie stosunkami panującymi w Wielkiej Brytanii.

Zacząć muszę od kardynalnego stwierdzenia, że uprawianie nauki jest pracą trudną, ciężką, wymagającą w normalnych nawet warunkach specjalnej opieki. Trudności są rozliczne. Musi więc istnieć selekcja naukowa: dziś stwierdzić należy selekcję à rebours — tragiczne przetrzebienie sił naukowych przez nieprzyjaciół Polski. W normalnych warunkach pracy naukowca musi on mieć zapewnione minimum egzystencji, żeby mógł poświęcić swój czas badaniu, formułowaniu i pisaniu: dziś możliwości stypendyjne polskie się kończą, a o stypendiach naukowych brytyjskich w zakresie humanistyki polskiej w ogóle nie ma mowy.

Inicjatywa polska musiała przy katastrofalnym braku środków materialnych polegać na kurczowym organizowaniu się i zrzeszaniu pracowników naukowych w towarzystwa naukowe. Przede wszystkim muszę wspomnieć o Polish Research Centre — instytucji założonej dla spraw nauki i kultury polskiej. Placówka ta posiada największą w Wielkiej Brytanii bibliotekę o typie naukowym polonoznawczym. Jak sama nazwa wskazuje, Polish Research Centre był pomyślany jako instytucja badawcza, popierająca wysiłki naukowe polskie, oraz jako instytucja wydawnicza. W tym ostatnim charakterze Polish Research Centre ma w swym dorobku szereg publikacji. Nie mówiąc o wydawnictwach użytkowych w czasie wojny, które nas tutaj nie obchodzą, w latach ostatnich instytut ten wydał pracę prof. Wielhorskiego ,,Polska a Litwa — Stosunki wzajemne w biegu dziejów'', książkę dra Skrzypka ,,The Problem of Eastern Galicia'', jest w przede dniu wydania znakomitej pracy historycznej z zakresu środkowo-europejskich stosunków w średniowieczu.

Niestety działalność ta musi ulec zahamowaniu i przerwie z powodu wyczerpania się funduszów. Miejmy nadzieję, że społeczeństwo emigracyjne nie dopuści do tego, żeby działalność tej placówki uległa załamaniu. Nie możemy tu liczyć na pomoc angielską, musimy liczyć na siebie samych. Zjawia się przed nami pytanie, czy emigracja r. 1948 nie zdolna jest do zrobienia choć w części tego, co zrobiła Wielka Emigracja, zakładając Towarzystwo Historyczno-Literackie i Bibliotekę Polską, które istnieją do dnia dzisiejszego na gruncie paryskim. Pytanie to kierujemy i pod adresem naszego społeczeństwa w Ameryce.

Przechodząc do innych stowarzyszeń naukowych wymienić należy przede wszystkim Towarzystwo Historyczne, które od kilku lat pracuje regularnie, dając co miesiąc odczyty i referaty na wysokim poziomie naukowym, wzbudzając wielkie zainteresowanie i frekwencję audytorium. Towarzystwo wydaje ,,Teki Historyczne'', które także znajdują się, jak mi wiadomo, w opałach materialnych. Na czele towarzystwa stoi gen. M. Kukiel. Pod skrzydłami Towarzystwa zaczęła działać pod moim kierownictwem Sekcja Humanistyczna, pracująca w dziedzinie historii literatury, historii sztuki, historii kultury. Co dwa miesiące, a niekiedy co miesiąc sekcja ta odbywa posiedzenia, przedstawiając specjalistom fachowe referaty, zdjęte wprost z warsztatu naukowego.

Od czasów wojennych działa również w Wielkiej Brytanii Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, odbywając posiedzenia naukowe z referatami i dyskusją, niestety warunki materialne spowodowały przerwanie publikacji Towarzystwa — ,,Ekonomisty Polskiego''.

Dowiadujemy się wreszcie, że w najbliższych tygodniach ma być założony oddział Towarzystwa im. Mikołaja Kopernika, skupiający w swej organizacji przyrodników polskich.

Z upowszechnieniem akcji kulturalnej nie jest źle, choć nie możemy i tu objąć akcją szerokich rzesz, zwłaszcza młodzieży polskiej. Instytut Kultury Polskiej pod kierownictwem p. M. Pawlikowskiego udostępnił dużej ilości Polaków kilkadziesiąt prelekcji z dziedziny kultury. Tu również wspomnieć należy o interesującej inicjatywie grona profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego zorganizowania ,,Powszechnych Wykładów''. Trudniej wygląda sam problem twórczości naukowej. Mogę i tu również zanotować uporczywe istnienie pracy naukowej, powiększanie się ilości gotowych do druku rękopisów — i niemożność ich wydania. To jest właśnie ten dramat, z którego wynikają także błędy logiczne krytyków: z braku książek wnioskuje się o braku rękopisów.

Mógłbym wyliczyć tu od razu kilkanaście gotowych rękopisów czekających na druk. Mówię o pracach ściśle naukowych, nie zaś o literackich, czy publicystycznych, o których moglibyśmy porozmawiać kiedy indziej. Takie gotowe już prace wymagają bardzo długiego czasu i zaabsorbowania się autora tematem; są owocem trudu i zmagania się z materiałem. Tego się na kolanie nie robi. Stwierdzam, że prace takie są i nie mogą być wydane z braku środków.

Nie chcę mówić o nazwiskach autorów i tytułach dzieł, gdyż nie jestem do tego upoważniony. Mogę powiedzieć, że jest np. gotowa i czekająca na wydanie poważna praca naukowa o naszych Ziemiach Wschodnich (po angielsku); jest na ukończeniu doniosłe dzieło, dotyczące historii stosunków polsko-ruskich z okresu średniowiecza; czeka na druk antologia przekładów z literatury angielskiej na przestrzeni wieków, ze wstępem historyczno-literackim — rzecz pierwsza w swoim rodzaju; przygotowana jest praca po angielsku o ostatnim okresie twórczości Michała Anioła, okresie jego kryzysu religijnego; jest wreszcie na warsztacie księga prac naukowych poświęcona Słowackiemu w stulecie zgonu. Cytuję tutaj tylko kilka tematów, których mógłbym wyliczyć dużo więcej.

Z całym poczuciem odpowiedzialności mogę stwierdzić, że praca naukowa na emigracji naszej istnieje. Z konieczności nie wspomniałem tu o pracach przyrodników, choć wiemy, że w laboratoriach przyrodniczych uczeni nasi nie próżnują. Spodziewamy się w tej mierze ciekawych informacji od powstającego właśnie Towarzystwa im. Kopernika.

Powstała właśnie Polska Rada Naukowa, w skład której weszli profesorowie i docenci polscy. Cel jej leży w koordynacji wysiłków naukowych oraz w dbałości o rozwój nauki polskiej, któ-

ra dziś liczyć może już tylko na taką pomoc duchową.

Zamykając nasze uwagi o nauce polskiej w Wielkiej Brytanii powtarzam raz jeszcze: uczeni polscy do swych warsztatów wrócili, pracują ofiarnie — położenie jednak materialne nauki polskiej w Wielkiej Brytanii jest katastrofalne, czemu rząd polski zaradzić nie może przy kurczących się środkach działania. A jednak i rząd i społeczeństwo polskie — myślimy tu również o Polonii amerykańskiej, którąśmy zainteresowali tym zagadnieniem — jakieś środki ratunku znaleźć muszą.

Z DZIAŁALNOŚCI POLSKICH DZIENNIKARZY

Na Kongresie Wolnych Dziennikarzy na Uchodźstwie (27/8 listopada 1948.) w Paryżu, powołano do życia *Międzynarodową Federację Wolnych Dziennikarzy* Środkowej i Wschodniej Europy oraz państw Bałtyckich i Bałkańskich. Dziennikarze ci zjednoczeni są w swoich narodowych związkach w liczbie około tysiąca członków w Europie i Ameryce. Do celów Federacji należy przeciwstawianie się doktrynom totalitarnym w jakiejkolwiek postaci, jak i obrona międzynarodowego, zawodowego statutu dziennikarzy. Przewodniczącym został prezes Zw. Dziennikarzy Rzpl. Red. B. Wierzbiański.

W dniu zaś 11 grudnia ubiegłego roku odbyło się w Londynie Walne Zebranie Związku Dziennikarzy R. P. w obecności dziennikarzy z W. Brytanii i przedstawicieli syndykatów dziennikarskich z kontynentu. Zebranie, któremu przewodniczył prof. St. Stroński, wystosowało depeszę do Prezydenta R. P. zapewniając o lojalności zebranych wobec legalnych władz polskich.

Do Zjazdu przemówił prezes Regional Union of Free Journalists, dr Papirnik.

Obrady toczyły się nad sprawozdaniem ustępującego zarządu i syndykatów oraz zgłoszonymi wnioskami. Dyskusja wykazała jednolite stanowisko polskiego dziennikarstwa w sprawie integralności granic polskich, zakreślonych na wschodzie traktatem ryskim a linią Odry i Nissy na zachodzie. Ustępujący zarząd otrzymał jednogłośnie absolutorium, po czym wybrano nowy zarząd.

AKADEMIA MICKIEWICZOWSKA

Związek Pisarzy Polskich urządził dnia 10 grudnia w Westminster Hall wieczór uroczysty z okazji 150 rocznicy urodzin Mickiewicza. Po znakomitym wykładzie Prof. Folkierskiego o Mickiewiczu jako o poecie i przywódcy narodu, przemawiał Prof. Rose po angielsku i Dr. T. Terlecki. Wyjątki z dzieł poety czytał Dr. L. Kielanowski. Przewodniczył Prof. S. Stroński. Na sali obecni byli: P. Prezydent RP., P. Premier Gen. Bór-Komorowski i wielu innych przedstawicieli władz i nauki polskiej.

Inny wieczór Związku Pisarzy, z początkiem grudnia, poświęcono roztrząsaniu spraw literatury krajowej.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE W LONDYNIE

Dnia 18/12. otwarto przy Lancaster Gate Konfraternię Artystów. W skład jej wchodzą Związek Młodych Plastyków i Polski Teatr Dramatyczny. Otwarcie połączone było z inauguracją Wystawy dzieł Prof. M. Szyszko-Bohusza, rozpoczętą przemówieniem Min. Prof. Folkierskiego. Wystawa zwraca uwagę niepospolitą siłą kolorytu i ekspresji dzieł artysty. W grudniu również została otwarta w Gimpel Gallery wystawa dzieł P. Potworowskiego. Obie te wystawy przewyższają poziomem wszystkie dotychczasowe polskie, a niewątpliwie i wiele lokalnych podobnych imprez w Londynie.

DZIESIĘCIOLECIE ZGONU DMOWSKIEGO

W dniu 3 stycznia b. r. odbyło się w Londynie, jak corocznie, nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Romana Dmowskiego w kaplicy polskiej przy Brompton Oratory.

W tym samym dniu wieczorem odbył się w Ognisku Polskim uroczysty wieczór poświęcony pamięci Romana Dmowskiego, który zagaił prezes S. N. dr. T. Bielecki, po czym dłuższy referat wygłosił minister Z. Berezowski. Przemówienie przedstawiciela młodzieży akademickiej T. Hoblera oraz odczytanie wyjątków z dzieł Dmowskiego wypełniły wieczór.

W roku bieżącym minęło 10 lat od śmierci tego wielkiego Polaka, polityka i nauczyciela narodu, który całe swoje życie poświęcił walce, najpierw o niepodległość Polski a potem o sprawiedliwość społeczną i wielkość Polski.

Roman Dmowski urodził się w 1864 r. w Warszawie, gdzie również ukończył szkołę średnią i uniwersyteckie studia przyrodnicze. Działalność polityczną rozpoczął wcześnie. W 1891 r. organizuje pierwszą od r. 1863 manifestację narodową — obchód setnej rocznicy Konstytucji Majowej. W r. 1893 bierze udział w założeniu Ligi Narodowej. W rezultacie zostaje aresztowany i skazany na wysiedlenie do Mitawy. W latach 1895—1905 zakłada i redaguje *„Przegląd Wszechpolski“* w Krakowie i we Lwowie. Zakłada we wszystkich trzech zaborach Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. Dalsze etapy bogatej działalności politycznej to: prezesura Koła Polskiego w Dumie rosyjskiej, założenie w r. 1914 Koła Międzypartyjnego a następnie Komitetu Narodowego z działalnością w Londynie, Paryżu, Stanach Zjednoczonych. W 1917 r. uzyskuje uznanie państw zachodnich dla Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Tworzy armię polską we Francji. W roku 1918—1919 jest delegatem polskim na Konferencję Pokojową w Paryżu i podpisuje w imieniu Polski Traktat Wersalski. W odrodzonej Polsce zostaje w 1920 r. członkiem Rady Obrony Państwa a w 1923 r. ministrem spraw zagranicznych. W 1926 r. tworzy Obóz Wielkiej Polski.

Niesposób omówić w krótkiej notatce całokształt bogatej działalności Romana Dmowskiego jako polityka i pisarza-nauczyciela narodu. Takie dzieła jak: *„Myśli Nowoczesnego Polaka“* (1903), *„Niemcy, Rosja i kwestia polska“* (1908), *„Upadek myśli konserwatywnej w Polsce“* (1914), *„Polityka polska i odbudowanie państwa“* (1924), *„Kościół, naród i państwo“* (1926), *„Zagadnienie rządu“* (1926), *„Świat powojenny i Polska“* (1928) i *„Przewrót“* (1934) pozostaną na zawsze nie tylko trwałym pomnikiem jego działalności ale także podstawowymi podręcznikami nauki o państwie i stosunku obywatela do państwa.

Roman Dmowski zmarł 1-go stycznia 1939 r. w Drozdowie łomżyńskim. Uroczysty pogrzeb z Katedry w Warszawie na cmentarz bródnowski odbył się 7-go stycznia 1939 r.

STOWARZYSZENIA PRO-POLSKIE

Anglo-Polskie Stowarzyszenie Katolickie (A.P.C.A.), założone przed kilku laty przez lotników i żołnierzy polskich przy współudziale katolików brytyjskich, stawia sobie za cel pomaganie sprawie polskiej w duchu tra-

dycji katolickiej i zbliżenia religijne i społeczne katolików polskich i angielkich. Stowarzyszenie utworzyło wespół z inną instytucją, „*Katolicką Radą Pomocy Polakom*" (pod protektoratem Kard. Griffina) wspólny Sekretariat. Celem nawiązywania jak najszerszych kontaktów Polaków z angielskim światem katolickim Stowarzyszenie urządza wspólne nabożeństwa ale i zebrania towarzyskie i odczyty. W wielu wypadkach członkowie Anglicy opiekują się chorymi Polakami i pomagają Polakom w rozwiązywaniu trudności osobistych. Stowarzyszenie w zakresie charytatywnym współpracuje z Bryt. Czerw. Krzyżem.

Podawaliśmy nieraz szczegóły działalności towarzystw Anglo-polskich i Szkocko-polskich. — Szczególnie żywą działalność mamy do zanotowania Tow. Anglo-Polskiego w Blackpool. — Obok wymienionych towarzystw istnieje pro-warszawska instytucja p. t. „*British Polish Society*". Z ramienia tego towarzystwa wystąpił w Bournemouth niejaki pan Osiakowski na zebraniu *United Nations Association*. Pan ten wysławiający obecny stan rzeczy w Polsce i jej reżim, spotkał się z odprawą wielu członków Anglo-Polish Society obecnych na zebraniu. Kiedy się okazało, że większość sali sprzyja prawdziwej Polsce a nie chce mieć nic do czynienia z agenturami Moskwy, zamknięto zebranie

---

LIST MIN. FOLKIERSKIEGO W „TIMES" I BBC

W dniu 7 grudnia ub. r. podało BBC w swoim biuletynie wschodnio-europejskim tekst listu ministra oświaty prof. Wł. Folkierskiego do redaktora „*Times'a*". List ten został uprzednio zamieszczony przez „*Times*" pod tytułem „O duszę Polski".

Poniżej podajemy list w tłumaczeniu polskim.

„Szanowny Panie Redaktorze,

„Niedawno pański korespondent w Warszawie składał sprawozdanie z wysiłków czynionych przez obecny reżim komunistyczny w Polsce w celu „politycznego wychowania polskiego narodu". Zapewne, maszyna administracyjna totalitarnego państwa stanowi instrument potężny i słabsze charaktery nie zawsze będą mogły zdobyć się na przetrzymanie jej naporu. Pomimo to jednak końcowe konkluzje co do rzekomego „zdobycia umysłowości polskiej" przez doktrynę marksistowską wydają mi się zbyt pesymistyczne.

„W okresie swojej wiekowej politycznej niewoli Polacy przekonywująco zamanifestowali siłę swej narodowej cywilizacji. Poddani przenikającym głęboko wpływom trzech różnych politycznych systemów i stylów życia, zachowali jednak swoje narodowe tradycje i wzbogacili swoje duchowe dziedzictwo w każdej prawie dziedzinie. Jest nieprawdopodobne, żeby teraz ulegli umysłowo jako naród sowieckiemu marksizmowi, doktrynie materialistycznej, z gruntu przeciwstawiającej się chrześcijaństwu i zasadom zachodnim.

„Co więcej, każdy prawie Polak — szczególnie z młodszego pokolenia — instynktownie czuje, iż doktryna ta służy sowieckiemu imperializmowi jako broń do utwierdzenia panowania nad narodem polskim.

„Czy mogę dodać na zakończenie, że analfabetyzm w Polsce, wspomniany przez pańskiego korespondenta, gwałtownie kurczył się przed wojną? W okręgach zachodnich nie było w praktyce żadnych analfabetów, w środkowej zaś i wschodniej Polsce liczba ich w 1939 r. stanowiła nieznaczny tylko ułamek w porównaniu z okresem obcego panowania".

RECENZJE KSIĄŻEK

Z DZIEJÓW CIERPIENIA

Tadeusz Nowakowski: „Szopa za Jaśminami", Wydawnictwo Polish Press Agency Światpol, Ltd., przy pomocy Instytutu Polskiego w Wielkiej Brytanii, 1948, str. 125.

Jeszcze jedna książka „kacetowa". Trudno jest się pogodzić ze zdaniem, tak dzisiaj częstym, że tematy wojenne, a w szczególności tematy okrucieństw tej najpotworniejszej z wojen dotychczasowych, powinny ustąpić piśmiennictwu „pokojowemu". Trudno jest między innymi dlatego, że mówienie o dzisiejszym okresie jako o „pokoju" zakrawa na kpinę. Do dziś dnia żyjemy w moralności i atmosferze „kacetowej", do dziś nad połową Europy zalega cień czerwonego capo.

Jeżeli znudzono się szybko tematyką „kacetową", to winni temu i sami autorzy. Wśród tych winnych wymienić można — niestety — nazwiska takie, jak Gustawa Morcinka, który rzeczywistość dzisiejszą w Polsce uznał za powrót do normalnego życia, za podstawę moralną dla nowej twórczości. A iluż pomniejszych, iluż takich, co to jeszcze w pewien czas po zwolnieniu z obozów śmierci trzymali się jak ludzie naprawdę wolni, redagowali polskie periodyki, walczyli swoim, wydartym śmierci życiem, o prawdziwy świat, aż pewnego poranku złożyli pióra, pojechali do Polski, wydali swoje makabryczne przeżycia, pomanifestowali na bolszewickich akademiach ku czci ofiar, zapisali się do odpowiednich związków.

Nowakowski pozostał wierny walce o ten świat, który po nocach i wieczorach, ukradkiem przed Niemcami pielęgnowali ludzie skazani na śmierć w poniżeniu. Już za to jedno należy się Nowakowskiemu uznanie. Czy jednak autor „Szopy za Jaśminami", nie ma dotychczas pewnych urazów z lat grozy — ? Oto pytanie, na które daje odpowiedź w swej książce. Książka jest niebezpiecznie „lekka", felietonowata, kalamburowa, reportażowa. Nie jest nigdzie zanadto brutalna, nie jest obrzydliwa, co się zdarzyło tylu autorom piszącym o tamtym życiu. Z przyjemnością obserwujemy, że autor ani przez chwilę nie był „muzułmanem" umysłowym. Zachował zdrowie moralne i z tym zdrowiem patrzył na potworności niemieckiego systemu wyniszczenia. Jedno, co można zarzucić, ale to się zdarza nie tylko tym, którzy przesiedzieli w obozach, to szczypta demagogii. Gdy autor opisuje szeroki świat, nawiniętą na nowy film wolność po wyjściu z obozów, nie wykracza poza banał, demagogiczny banał, w którym przeciwstawia kardynałów rzymskich w autach, torturowanemu księdzu w obozie niemieckim. Między literami jakby chciał pokazać, gdzie jest prawdziwy Kościół . . . Ta właśnie lekkość, reportażowość jest ogólną wadą Tadeusza Nowakowskiego, który ma wszelkie dane stania się dobrą pozycją w sztuce polskiej. a nie wiadomo, czy nie zostanie tylko pamflecistą. Wyjście na wolność jak w ogóle przeżycie tego piekła, jakim były obozy i cała wojna „po tamtej stronie", zobowiązuje do czegoś więcej, niż takie przejechanie się obiektywem aparatu fotograficznego po otaczającym świecie.

Na szczęście dotyczy to tylko bardzo niewielkiego odcinka książki, zakończenia. To jednak, że pointa jest nieudała, psuje wrażenie poprzednie, urobione inteligentnym zestawieniem wydarzeń, doskonałą charakterystyką Niemców i dużym umiarem w scenach, gdzie tak łatwo przeszarżować. Groza podana przez Nowakowskiego nic na tym nie straciła, że jest rysowana piórkiem. Tam jednak, gdzie następują wnioski szkicowane, tam właśnie jest część słaba i nawet rysunek nieudany.

W sumie, wrażenie dobre, książka — mimo inflacji literatury „kacetowej" inna od poprzednich, zdrowsza, bardziej moralna. Całą resztę, którą nosi w sobie talent Nowakowskiego, odsłoni czas.

W. Tro.

Z PIŚMIENNICTW OBCYCH

Bernard Newman: The Captured Archives. The Story of the Nazi-Soviet Documents (Zdobyczne archiwa. Historia hitlerowsko-sowieckich dokumentów). Latimer House Ltd. London 1948. Stron 222.

Niewyczerpany i niestrudzony popularyzator, jakim jest Newman, nie przechodzi obojętnie obok tematu sensacyjnego; przetrawi go i rozwinie do rozmiarów książki i poda go czytelnikowi w postaci lekkiej, zrozumiałej i ponętnej. Nie należy zapominać, że Newman jest autorem wielu powieści sensacyjnych. Wiadomo też, że życie często zawiera więcej materiału sensacyjnego od wyobraźni powieściopisarzy.

Ogłoszone niedawno przez rząd Stanów Zjednoczonych dokumenty ze zdobytych w czasie wojny archiwów niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, a odnoszące się do współpracy niemiecko-sowieckiej w latach 1939—1941, zawierały istotnie wiele materiału sensacyjnego, który prosił się po prostu o oświetlenie i podmalowanie tła. Newman, który zna dobrze kraje Europy środkowo-wschodniej i zagadnienia z nimi związane, miał więc dane po temu, by tego zadania się podjąć.

Przypomina on, że współpraca niemiecko-rosyjska ma długą tradycję. Dłużej nieco zatrzymuje się on jednak tylko nad stosunkowo świeżymi przejawami tej współpracy. Ten sam gen. Hoffman, który narzucał brutalnie niemieckie warunki pokojowe w Brześciu Rosji bolszewickiej, po zakończeniu wojny w 1919 r. ułatwiał bolszewikom zajmowanie terytoriów na wschodzie, z których wojska niemieckie ustępowały. Gen. Hoffman w swych pamiętnikach przyznawał zresztą, że ta zmowa niemiecko-sowiecka z 1919 r. miała przede wszystkim na celu zniszczenie dopiero co odrodzonego Państwa Polskiego. A propos Polski Newman daje wyraz przekonaniu, że jej zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 r. odsunęło na dwadzieścia kilka lat problem, który dzisiaj trapi Zachód, zatrzymania fali komunizmu.

Polityka polska, zawsze czujna na niebezpieczeństwa, grożące Polsce, ale i Europie, zarówno od Rosji, jak od Niemiec, miała i tę zasługę, że realistycznie oceniła groźbę hitlerowską i zawczasu wskazywała na potrzebę zabezpieczenia się przed nią. Gdy Hitler objął władzę w Niemczech, Piłsudski proponował wkroczenie do Niemiec i przeprowadzenie wojny prewencyjnej. Projekt ten jednak nie znalazł uznania na Zachodzie, a pakt nieagresji polsko-niemiecki był prostą konsekwencją tej odmowy. Polska zresztą już po śmierci Piłsudskiego ponowiła propozycję wkroczenia do Niemiec, gdy w 1936 r. Hitler dokonał remilitaryzacji Nadrenii. I tym razem Zachód pozostał głuchy na perswazje Polski.

Z drugiej strony Beck pięciokrotnie odrzucił sugestie niemieckie, by Polska przyłączyła się do zamierzonych przez Hitlera wypraw na Rosję.

Jest rzeczą dla nas pożądaną i korzystną iż autor uwypukla tak silnie pozytywną rolę polityki polskiej, która wcale nie kierowała się zarzucanym jej tak często romantyzmem, lecz, przeciwnie, nacechowana była prawdziwym realizmem, intuicją i odwagą.

Polityka sowiecka — pisze Newman — była błędna i krótkowzroczna. Gdyby bowiem Rosja zawarła w 1939 r. pakt z W. Brytanją i Francją, wojna nie byłaby wybuchła. Wskutek zawarcia paktu sowiecko-niemieckiego, wojna stała się nieunikniona. Rosja zapewniła sobie udział w łupach zanim jeszcze wojna wybuchła, zapłaciła jednak za to wysoką cenę. Newman wysuwa argument, że Rosja bynajmniej nie poprawiła swej pozycji strategicznej przez odsunięcie swych granic na zachód. Bo przecież Niemcy równocześnie podsunęły się bliżej Rosji na terenie dysponującym dobrymi komunikacjami, podczas gdy wschodnia część Polski, zagarnięta przez Rosję, miała fatalne drogi i słabą sieć kolejową. Rosyjskie nabytki terytorialne w czasie kampanii w 1941 r. rozpłynęły się w ciągu niemal kilku dni.

Pomijamy tu całą obszerną narrację faktów i okoliczności, ujawnionych przez opublikowane dokumenty współpracy sowiecko-niemieckiej. Ważniejsze z tych dokumentów, odnoszących się do Polski, są zresztą znane czytelnikom „Przeglądu", który zamieścił ich tekst w przekładzie polskim*).

Autor w swej książce uwzględnia również okres wojny i powojenny. Konferencję w Teheranie określa jako „pierwszą z serii moralnych klęsk". Jego sąd o polityce aliantów zachodnich, zwłaszcza w stosunku do Europy środkowo-wschodniej jest słuszny, choć surowy. Pisze on m. in.: „Składaliśmy zobowiązania i łamaliśmy je — jakiż człowiek, mający sumienie, na przykład, może spoglądać ze spokojem duchowym na obecny stan Polski?" (str. 208/209). Ubolewa on też, iż alianci zachodni tak obstawali przy formułce bezwarunkowego poddania się Niemiec, bo, gdyby było inaczej, Niemcy byliby się zapewne poddali wcześniej aliantom zachodnim, zanim kraje Europy środkowej i południowo-wschodniej dostały się pod panowanie rosyjskie.

Jeśli chodzi o sprawy terytorialne Polski, to autor przy całej swej dla nas życzliwości, a ujawnia się ona wielokrotnie na kartach książki, zajmuje stanowisko dość giętkie i elastyczne. Na temat zagarniętych przez Rosję polskich ziem wschodnich nie wypowiada się szczegółowo, jednak wyraża opinię, że niektóre pretensje terytorialne sowieckie mają „rozsądne podstawy". Mówi jednak o obszarach dokoła Lwowa i Wilna, jako o terytoriach historycznie polskich, które Polacy bez względu na przynależność polityczną pragnęliby odzyskać. Gdyby jednak tereny te miały przepaść bezpowrotnie — pisze dalej — Polacy będą obstawali przy nowych nabytkach na zachodzie, przyznanych im w Poczdamie.

Natomiast Niemcy nigdy nie pogodzą się z utratą tych ziem, które stanowią jedną szóstą ich dawnego obszaru państwowego, tymbardziej, że — jak twierdzi autor, były to ziemie czysto niemieckie, za wyjątkiem jednego obszaru (jeśli autor miał na myśli Śląsk Opolski, to zapomniał o Mazurach, albo vice versa). Ziemie te stały się przedmiotem przetargów politycznych między Zachodem a Rosją, których celem jest bądź to pozyskanie sobie Niemców, bądź też utrzymanie Polaków w orbicie rosyjskiej.

W końcowym rozdziale książki Newman wysuwa kilka tez, jakoby dyskutowanych w pewnych kołach angloamerykańskich. Niektóre z nich są bardzo znamienne i interesujące. Posłuchajmy, co pisze Newman. Wskazuje on na to, że układy w Teheranie, Jałcie i Poczdamie były wielokrotnie łamane przez Rosjan, a poza tym „były one złą formą internacjonalizmu i w wielu szczegółach zgoła niemoralne. Ich nieważność powinna być otwarcie uznana. Powinny one być określone jako nieobowiązujące (null) i należałoby rozpocząć sprawy od nowa. Pociągnęłoby to za sobą reorientację w stosunkach w państwach „satelickich", czy „klientowskich", gdzie wolne wybory powinny się odbyć pod kontrolą Zjednoczonych Narodów. Uważa się, że nie jest obecnie konieczne istnienie rosyjskiej „strefy bezpieczeństwa", skoro Niemcy są pobite. Gdyby dawni alianci byli ideowo zjednoczeni, Niemcy militarystyczne nigdy nie mogłyby odżyć, jeśli ze sobą się jednak nie zgadzają, wtedy „strefa bezpieczeństwa" nie będzie większą ochroną dla Rosji, niż nią była w 1941 r. (str. 214).

W razie wycofania się Rosji z Organizacji Zjednoczonych Narodów, sugerowane jest w pewnych kołach powołanie do życia „rządów na wygnaniu" spośród przebywających na emigracji przywódców politycznych z państw satelickich, co miałoby niewątpliwie następstwa nieprzyjemne dla Rosji na terenie tych państw.

Newman miewa bardzo rozumne i trafne sformułowania pewnych prawd politycznych, o których zapominają niektórzy wielcy mężowie stanu. Trudno się z nim nie zgodzić, gdy twierdzi, że „pokój świata może być oparty tylko na prawach małych państw, dokładnie tak, jak sprawiedliwość ma sens tylko wtedy, gdy robotnik ma te same prawa przed sądem, co milioner" (str. 219).

Książki Newmana idą w masę, tak, jak jego odczyty gromadzą tłumy. O sprawach polskich Newman jest dobrze na ogół poinformowany i szczerze nam życzliwy. To też prostuje wiele błędnych wyobrażeń o nas, szerzy prawdę o Polsce, upomina się o nasze prawa i budzi dla nas sympatię w szerokich kołach społeczeństwa angielskiego.

M. Ch.

Paul Winterton: Inquest on an Ally (Dochodzenie w stosunku do sprzymierzeńca). The Cressot Press Ltd., London 1948. Stron 288. Cena 12s 6d.

Jest to książka symptomatyczna. Autor, w czasie wojny korespondent moskiewski „News Chronicle", bynajmniej nie jest zasadniczo niechętny i nieprzychylny Rosji. Nie byłby tak długo mógł sprawować swych funkcyj w Moskwie. Jednak i wówczas nie stracił był całkowicie zdrowego sensu i obiektywizmu, a korespondencje jego nie były wolne od akcentów krytycznych. To też kariera jego, jako korespondenta zagranicznego w Moskwie, musiała się skończyć, bo Kreml toleruje tylko takich przedstawicieli prasy zagranicznej, którzy posłusznie podporządkowują się jego dyrektywom propagandowym.

Książkę Wintertona określamy jako symptomatyczną, bo wyraża ona dość powszechnie odczuwane w społeczeństwach anglo-saskich rozczarowanie w stosunku do białego sprzymierzeńca, którego sympatię i współpracę starały się usilnie lecz bezskutecznie pozyskać kosztem tylu ustępstw — materialnych i politycznych (w zakresie terytorialnym co prawda z cudzego konta).

Rosja sowiecka nie spełniła nadziei, pokładanych w niej na Zachodzie, a sojusz wojenny z Zachodem traktowała nie jako pomost dla długofalowej współpracy nad urządzeniem pokojowym świata, lecz jako instrument doraźny, służący do pokonania Niemiec i osiągnięcia określonych celów politycznych, które rozmijały się całkowicie z dążeniami Zachodu.

Zawiodły również nadzieje, wiązane z rozwiązaniem Kominternu, iż drogą ewolucji przepaść między komunizmem a światem pojęć zachodnich da się

*) „Przegląd Polski" Nr. 3 (21) i 4 (22) — (marzec i kwiecień 1948).

zapełnić. Właściwie jednak wrogość władców Kremla wobec Zachodu tylko przejściowo przestała się ujawniać w czasie wojny. Na miejsce Kominternu przyszedł Kominform, nadal wydawano w olbrzymich nakładach dzieła i rozprawy, jak n. p. „Historia partii komunistycznej w zarysie" (31 mil. egzemplarzy), która zapowiada „zwycięstwo komunizmu w całym świecie... na drodze gwałtu rewolucyjnego przeciwko burżuazji".

W umysły współczesnych obywateli sowieckich wpajany jest dogmatyczny komunizm i naiwny szowinizm. Ten ostatni przybiera niekiedy groteskowe formy, gdy różne epokowe wynalazki przypisuje się Rosjanom, a odmawia istotnym wynalazcom, ponieważ są cudzoziemcami. To nie Franklin wynalazł piorunochron, lecz Łomonosow, nie Edison wynalazł żarówkę elektryczną, lecz jakiś Ładygin, wreszcie i penicylinę wynaleźli rzekomo Rosjanie już 50 lat temu.

W przeciwieństwie do bojowości i agresywności sowieckiej, mocarstwa zachodnie kierowały się w czasie wojny i w pierwszym okresie powojennym niezmierną ustępliwością i ugodowością wobec Rosji, swego sojusznika w czasie wojny. Głównym architektem tej polityki ułagadzania Rosji był zmarły prezydent Roosevelt. Autor jednak stwierdza, że prez. Roosevelt tuż przed śmiercią swoją opanowany był zniechęceniem i rozczarowaniem i obawiał się, czy cele polityki jego wobec Rosji będą mogły być osiągnięte. Do wniosku tego doszedł przede wszystkim pod wpływem doświadczenia z niewykonaniem przez Rosję zobowiązań jałtańskich w stosunku do Polski w zakresie tworzenia rządu i zapewnienia wolności narodowi polskiemu.

Winterton ogólnie stwierdza, że koncesje Zachodu na rzecz Sowietów przekroczyły znacznie miarę dopuszczalną (went far beyond what was legitimate), że państwa zachodnie zgodziły się wyraźnie lub milcząco na oddanie zarówno sprzymierzonych jak nieprzyjacielskich krajów pod wyłączną kontrolę obcą (czytaj rosyjską). I dlatego mogą być one oskarżone o to, że były „bez zasad, chwiejne, naiwne, tchórzliwe i ślepe" (str. 49). Na obronę autor przytacza tylko to, że kierowały się dobrymi intencjami. Widzi on pewną analogię między tą polityką Zachodu w stosunku do Rosji, a działalnością appeaserską Chamberlaina.

Na tle tak zasadniczo postawionego problemu, Winterton w książce swej bilansuje w poszczególnych rozdziałach wyniki tej ekspansywnej polityki rosyjskiej z jednej strony, a defenzywnej i ustępliwej postawy Zachodu z drugiej strony. Bilans ten wypada dla Zachodu bardzo smutnie, jest bilansem porażek i niepowodzeń, z których zaczyna się dopiero ostatnio otrząsać przez zajęcie bardziej stanowczej postawy. W bilansie tym zawiera się właściwie powojenna historia polityczna świata.

W postscripcie Winterton raz jeszcze tak ujmuje jądro problemu: „Przypadło naszemu pokoleniu stanąć ponownie do wielkiego pojedynku między tyranią a wolnością. Do tego przecież sprowadza się walka między Związkiem Sowieckim a Zachodem". Ale ten pojedynek ma się odbyć na słowa raczej i w świecie idei, nie na polu walki. „Zachód nie rozpocznie strzelania" — pisze autor. To też trochę nierealne są jego zalecenia, które mocno przypominają „wishful thinking", gdy autor pisze: „Powinniśmy świadomie pragnąć upadku (reżimu sowieckiego), jak pragnęliśmy upadku nazistów. Nie będzie nadziei na porozumienie międzynarodowe i bezpieczny pokój, tak długo, jak reżim ten będzie trwał" (str. 280).

„Świadomym pragnieniem" upadku reżimu sowieckiego nie osiągnie się celu, który niby miraż jakiś autor stawia w słowach, w których wyraża się jego bezradność: „W końcu — chociaż może on być bardzo odległy — nie tylko satelickie ofiary imperialistycznego komunizmu, ale i cierpiący tak długo lud rosyjski, będą wyzwoleni. Wtedy, ale nie przed tym, wolni ludzie będą mogli stworzyć zjednoczony świat" (str. 281).

Wobec rozwiązania sprawy Polski Winterton zajmuje stanowisko krytyczne. Dziś zresztą żaden szanujący się publicysta na Zachodzie nie może twierdzić, iż Polska powojenna jest państwem niepodległym. Wydarzenia pojałtańskie, związane z Polską, autor opisuje obiektywnie. Nie zadowala go rozwiązanie problemu terytorialnego Polski; ale tylko od zachodu, bo niejako aprobuje on przyłączenie polskich ziem wschodnich do Rosji („Russia's title to teritory east of the Curzon Line has been widely accepted"). Natomiast nabytki Polski na zachodzie — to „obszar bezspornie niemiecki, zamieszkały niegdyś przez 9 milionów Niemców". Pisze też, że nowa granica nigdy nie będzie uznana przez Niemców, przyznanie Polsce tych ziem, to „to z gruntu zła decyzja", autor lituje się też nad „straszliwymi cierpieniami" wydalonych przez Polaków z tych ziem Niemców.

Autor zdaje sobie jednak sprawę, że decyzja ta jest nieodwracalna, jeśli nie chce się wywołać wojny.

W sumie należy jednak stwierdzić, że Winterton nie potraktował sprawy Polski w sposób dla nas szczególnie życzliwy, czy nawet choćby świadczący o zrozumieniu głębszym problemu polskiego. Los i potrzeby Niemiec bardziej interesują i wzruszają opinię Zachodu, niż krzywdy i opuszczenie Polski, która przez swą bohaterską postawę uchroniła świat przed niewolą totalitarną.

M. Ch.

George Wernadsky: „Kievian Russia" (Ruś Kijowska), Yale University Press, 1948.

Książka Wernadzkiego nie jest jeszcze jedną historią Ukrainy w języku angielskim — w ostatnich latach pojawiło się ich kilka — jest rosyjską wersją historii Rusi Kijowskiej. Autor, który jest Rosjaninem i profesorem historii Rosji na amerykańskim uniwersytecie w Yale, wychodzi z założenia, że Ruś Kijowska była zalążkiem (nucleus) Rosji, przy tym posługując się angielską terminologią „Russia", nie rozróżnia pomiędzy „Rusią" oraz „Rosją". Co prawda trudno byłoby od niego wymagać, aby mówiąc o Rusi Kijowskiej używał łacińskiej formy „Ruthenia", lub anachronicznego pojęcia „Ukrainy" (chociaż w paru miejscach posługuje się tym pojęciem, jako geograficznym, w sposób mało uzasadniony naukowo).

Wernadzki zaczyna swoją książkę od próby określenia miejsca „Rosji Kijowskiej" w historii, oraz ustalenia w ogóle stosunku Rosji do Europy. Autor polemizuje z twierdzeniem historyka angielskiego Marriotta (J. A. R. Marriott. Anglo-Russian relations. 1689—1943. London, 1944), że „Rosja nie jest i nigdy nie była członkiem rodziny europejskiej". Uważa on, że twierdzenie to jest tylko częściowo słuszne — i porównuje pod tym względem Rosję do Anglii, które obie częściowo tylko należą do Europy. „Czy Rosja jest... Europą. Tak, w tym sensie, że jej cywilizacja miała liczne kontakty z kulturą europejską... od czasów średniowiecza. Nie, w tym sensie, że jest ona oddzielnym światem, kontynentem sama dla siebie, nie tylko pod względem geograficznym, lecz także politycznym i kulturalnym".

Autor stara się podkreślić, że obok różnic, jakie istniały pomiędzy historią Rosji a Europy, zachodziły także i podobieństwa. „Kontakty pomiędzy Rosją a Europą były wielorakie we wszystkich okresach jej rozwoju średniowiecznego i współczesnego i... można powiedzieć, że szczególnie ściśle były one w okresie kijowskim".

Autor w tych swoich rozważaniach poświęca wiele miejsca związkom Rusi Kijowskiej z Bizancjum, przy czym twierdzi, że w przeciwieństwie do reszty Europy „na Rusi Kijowskiej, tak, jak w Bizancjum, gospodarka finansowa przeważała nad gospodarką naturalną". Pokrewieństwo Rusi z Zachodem wyrażało się natomiast w rozwoju wolnych instytucyj oraz swobód, które jeszcze po jej upadku utrzymały się w republikach miejskich Nowogrodu i Pskowa.

Z historii Rusi Kijowskiej wyprowadza Wernadzki trzy formy ustroju politycznego, które rozwinęły się na Rusi już po upadku samego Kijowa: demokracja w Nowogrodzie i Pskowie, autokracja w Moskwie oraz arystokracja na Rusi Litewskiej i polskiej.

„Arystokracja" rozwinęła się na zachodzie Rusi pod wpływem stosunków z Polską i Węgrami. Tam, na Wołyniu i na Rusi Halickiej „rozwinęły się pewne zwyczaje feudalne oraz instytucje". Wernadzki przypomina za kroniką „hypatriańską", że kiedy Bolesław Kędzierzawy przybył na Wołyń w r. 1149 „pasował na rycerzy... wielu synów bojarskich" — oraz podkreśla w innym miejscu, że „bojarzy haliccy starali się wytworzyć arystokrację feudalną" oraz że „źródła wspominają o wypadkach nadań ziemskich jako lenn (derżhanie)".

O ile chodzi o stosunki kulturalne polsko-ruskie, to nie ograniczały się one tylko do życia warstw kierowniczych. Autor twierdzi bowiem, że „w niektórych wypadkach polscy jeńcy wojenni byli osiedleni w miastach ruskich, podczas gdy polscy kupcy byli częstymi gośćmi w południowej Rusi, zwłaszcza w Kijowie". Jedna z bram kijowskich nosiła nazwę polskiej, co wskazuje „że w tej dzielnicy miasta byli liczni osadnicy polscy". Wernadzki podkreśla, że kulturalnie Polska bynajmniej nie górowała w tym czasie nad Rusią, ale nie stara się, tak jak niektórzy inni historycy rosyjscy lub ukraińscy nadmiernie wywyższać „przewagę" kulturalną Rusi.

Stosunki polityczne pomiędzy Rusią Kijowską oraz Polską porusza Wernadzki przy rozmaitych okazjach, na ogół wiernie z historią. Pod r. 981 podaje on, że Włodzimierz wyruszył „przeciw Polakom i zajął Przemyśl, Czerwień oraz szereg miast **zachodnio-ukraińskich**... odtąd znanych jako ‚Grody Czerwieńskie'". Krok ten tłumaczy Wernadzki chęcią Włodzimierza „przeszkodzenia mieszaniu się przez Polskę w jego bezpośrednie stosunki z Czechami". Mówiąc następnie o stosunkach Bolesława Chrobrego z Świętopełkiem i Jarosławem, nie zapomina wspomnieć, że Bolesław „ponownie przyłączył do Polski Grody Czerwieńskie". Opisując zaś przyjazne stosunki Jarosława z Kazimierzem Odnowicielem, którego nazywa „królem polskim", Wernadzki podaje mało znany szczegół, że Kazimierz przy okazji swego małżeństwa ruskiego, odesłał na Ruś jeńców, pojmanych tam w swoim czasie przez Chrobrego. Natomiast milczy Wernadzki o przechodzeniu Grodów Czerwieńskich z rąk polskich do ruskich za tegoż Jarosława i za Bolesława Śmiałego. Późniejsze stosunki Polski z Haliczem i Włodzimierzem przedstawione są zgodnie z historią.

Autor charakteryzując całokształt stosunków Rusi Kijowskiej z Polską, dzieli je na dwa okresy, pierwszy do połowy XII w., drugi od połowy XII w.

do najazdu tatarskiego. „W pierwszym okresie zarówno Ruś jak Polska, były jednolitymi państwami; w drugim były luźnymi federacjami bez centralnego rządu i autorytetu. W rezultacie w pierwszym okresie spory między książętami kijowskimi a królami polskimi miały charakter sporów między dwoma narodami; w drugim przyjęły one charakter bardziej lokalny, przy czym z księstw ruskich dotyczyły one tylko Wołynia i Halicza". Zdaniem autora pierwszy okres zaznaczył się zamachami ze strony Polski na „integralność Kijowa". W drugim okresie Polsce nie powiodło się utwierdzić na stałe swego zwierzchnictwa (control) nad zachodnią Rusią „zarówno z powodu siły Rusinów, jak z powodu ciągłej interwencji Węgier".

Książka Wernadzkiego kończy się na upadku samego Kijowa. Duża jej część poświęcona jest przedstawieniu stosunków gospodarczych oraz kulturalnych (architektura, sztuka, muzyka, literatura Rusi Kijowskiej).

T. P.

Brierly J. L.: „The Covenant and the Charter" (Pakt a Karta). Cambridge University Press, 1947. Str. 28.

Na niespełna trzydziestu stronach małej broszury prof. Brierly — jeden z najwybitniejszych specjalistów brytyjskich w dziedzinie prawa narodów — daje krótką, zwięzłą i — powiedzmy to odrazu — druzgocącą analizę porównawczą Karty Narodów Zjednoczonych i Paktu Ligi Narodów. Autor zastrzega się na wstępie, że porównanie to nie jest łatwe, gdyż historia Ligi Narodów jest już rozdziałem zamkniętym, podczas gdy Karta dopiero od stosunkowo niedługiego czasu stała się podstawą nowego porządku międzynarodowego. Sam zaś tekst dokumentu nigdy nie wystarcza do całkowitej analizy, trzeba odczekać jak jest on stosowany i interpretowany. Prof. Brierly jednak przyznaje, że dotychczasowa praktyka nie jest zbyt zachęcająca. Dodajmy, że od ogłoszenia broszury upłynęły dalsze miesiące jeszcze mniej zachęcające.

Autor nie wchodzi w szczegóły różnic i podobieństw Paktu Ligi i Karty Narodów Zjednoczonych, lecz ogranicza się do najbardziej zasadniczych zagadnień. Przeciwstawia się on twierdzeniu, że w sformułowaniu paktu Ligi doszukiwać się należy bankructwa systemu zbiorowego bezpieczeństwa i pokoju, ustanowionego w Wersalu. Jest to jego zdaniem próba przerzucenia odpowiedzialności za to bankructwo przez współczesnych na autorów Paktu. Tymczasem doszłoby do drugiej wojny, choćby nawet Pakt Ligi był najbardziej doskonałym dokumentem.

Pakt Ligi określa w słowach najbardziej ogólnych cele organizacji oraz kompetencje i zakres działania Zgromadzenia i Rady Ligi. Za to formułuje dość ściśle wydarzenia, które pociągają za sobą zastosowanie sankcji jak też i zobowiązania członków Ligi na ten wypadek. W przeciwieństwie do tego, Karta Narodów Zjednoczonych bardzo ściśle określa rozdzielenie kompetencji między Ogólnym Zgromadzeniem a Radą Bezpieczeństwa. Za to zobowiązania członków są sformułowane bardzo ogólnikowo i Karta nie przewiduje, co w wypadku naruszenia zobowiązań ma postanowić Rada Bezpieczeństwa, zostawiając jej całkowitą swobodę. W ten sposób nic np. nie stoi na przeszkodzie, aby Rada dla ratowania pokoju, zamiast postanowić sankcję narzuciła coś w rodzaju nowego Monachium. Jednakże największe niebezpieczeństwo tkwi w rozwiązaniu t. zw. reguły jednomyślności. Podkreślano, że w przeciwieństwie do Ligi Narodów i jej Paktu, Karta zrywa z tą zasadą, przewidując decyzje zapadające większością głosów. Jednakże w praktyce sprawa ma się właściwie odwrotnie. Pakt Ligi przewidywał bowiem szereg wyjątków od zasady jednomyślności, a w szczególności w razie wybuchu sporu, głosy stron zainteresowanych nie liczyły się przy głosowaniu. Można więc było w praktyce powziąć decyzje mimo sprzeciwu np. napastnika przeciw sankcjom go dotykającym. Tymczasem Karta Narodów Zjednoczonych, znosząc zasadę jednomyślności, udzieliła prawa veta wielkim mocarstwom. To prawo veta w praktyce może uniemożliwić jakąkolwiek decyzję, gdyż wielkie mocarstwo ma prawo go użyć nawet gdy jest samo zainteresowane. Oczywiście założy ono zawsze veto przeciw uchwale wprowadzającej sankcję przeciw niemu. Ponieważ zaś, dodaje prof. Brierly, w obecnych czasach jedynie wielkie mocarstwo może poważnie zagrozić pokojowi świata i ważyć się na agresję, przeto system, który mieni się być systemem zbiorowego bezpieczeństwa, a nie przewiduje możliwości użycia sankcji przeciw wielkiemu mocarstwu, nie jest w ogóle żadnym systemem bezpieczeństwa.

Jeszcze jedna nowość w Karcie w porównaniu z Paktem godna jest podkreślenia. W Lidze Narodów Zarówno Rada, jak i Zgromadzenie miały równe prawa. Zgromadzenie mogło zajmować się wszystkim, co dotyczyło pokoju świata i zbiorowego bezpieczeństwa. Miało też prawo decyzji. W Karcie Narodów Zjednoczonych, Zgromadzenie sprowadzone jest do ciała mającego jedynie prawo dyskutować i zatwierdzić budżet. Natomiast nie może powziąć decyzji, obowiązujących członków Organizacji. Wyłączne prawo decyzji zastrzeżone jest tylko dla Rady bezpieczeństwa, co sankcjonuje ich dyktaturę, powstałą w czasie trwania wojny, również na okres pokoju.

W konkluzji swej pracy, prof. Brierly stwierdza: „To cośmy zrobili, to jest zamiana schematu organizacyjnego, który mógł działać lub nie, na schemat, który działać nie może. Zamiast ograniczyć suwerenność państw, rozszerzyliśmy suwerenność wielkich mocarstw".

Jak widzimy z tych wywodów jednego z najwybitniejszych dziś internacjonalistów-prawników tak krytykowany wielokrotnie system Ligi Narodów choć nie był na pewno doskonałością, dawał jednak ramy prawne, na których zależnie od dobrej woli państw, można było zbudować organizację pokoju świata. Natomiast Karta Narodów Zjednoczonych w samym już swoim założeniu uniemożliwia to skutkiem przyjęcia, pod naciskiem Rosji, nonsesownych postanowień prawno-statutowych. W ramach stworzonych przez Kartę żadna organizacja światowa istnieć i funkcjonować nie może. Praca prof. Brierly stanowi cenny fachowy przyczynek prawniczy do rozważań politycznych o sytuacji, w jakiej się cały świat znalazł skutkiem złej woli jednych, a głupocie drugich twórców nowego ładu powojennego.

Al. K.

Général Sanchez Salazar et **Julian Gorkin:** Ainsi fut assassiné Trotsky (Tak został zamordowany Trocki). Przetłumaczył z hiszpańskiego na francuski Jean Talbot. Editions Self, Paryż 1948. Stron 258.

„Wybrać ofiarę, starannie przygotować uderzenie, zaspokoić nieubłaganą żądzę zemsty, a potem położyć się spać... nie ma nic słodszego na świecie".

Słowa te, wypowiedziane przez Stalina na wiosnę 1923 r. w rozmowie z Dzierżyńskim i Kamieniewem, stanowią wraz z kilku innymi wyjątkami z listów i rozmów Kamieniewa i Zinowiewa, motto książki. Jest ona napisana zwięźle i rzeczowo, oparta na faktach i dokumentach. Ujmuje doskonale bezwzględne, bandyckie metody G. P. U., jako narzędzia imperialistycznej polityki sowieckiej, opisuje współdziałanie z nią 5-ej kolumny sowieckiej w postaci partyj komunistycznych poszczególnych krajów.

Gen. Salazar, szef tajnej policji meksykańskiej, w którego ręku spoczywała piecza nad „dostojnym" gościem, a potem zaciężyło śledztwo w sprawie zabójstwa Trockiego, postanowił — po ustąpieniu ze swego stanowiska — wykorzystać posiadane dokumenty i powierzyć je do przedstawienia w szacie literackiej „staremu bojownikowi idei socjalistycznej" — Gorkinowi.

„Nie jestem i nie byłem nigdy trockistą, co dawałoby prawo do posądzania mię o propagandę bez skrupułów", pisze w swej przedmowie J. Gorkin, pisarz kataloński. — „Znalazłem się po stronie Trockiego podczas walki z biurokratyzmem reżimu sowieckiego i międzynarodówki komunistycznej, aczkolwiek nie związałem się z nim osobiście i nie wstąpiłem do frakcji trockistowskiej. W r. 1929 postanowiłem zerwać z bolszewizmem, któremu poświęciłem dziesięć lat mego życia, by powrócić do demokratycznego i wolnościowego socjalizmu, któremu pozostałem wierny".

„Zgniecionoby was wcześniej, po roku 1924, gdyby nie obawiano się represji w formie aktów terrorystycznych ze strony młodzieży. Dlatego to Stalin postanowił rozpocząć od zmiażdżenia kadr opozycji i zamordować ją wtedy, gdy będzie pewny swej bezkarności" — powiedział Zinowiew do Trockiego w r. 1925...". „Co było do przewidzenia nastąpiło w końcu, pisze Gorkin, G. P. U. było silniejsze. Stalin zatriumfował... Książka niniejsza, której bezwzględną obiektywność gwarantujemy, daje jasne przedstawienie metod używanych przez cieszące się smutną sławą G. P. U., przemianowane potem na N. K. W. D. Jakimkolwiek nazwać by je imieniem, zatruwa ono powietrze, którym oddychamy".

Pierwszy zamach na Trockiego dokonany został w maju 1940 r. przez bandę złożoną z dwudziestu ludzi. Kierownikiem napadu na dom - twierdzę był niezdemaskowany Żyd francuski, szefem bandy David Alfaro Siqueiros, artysta malarz, wydawca komunistycznej „El Machete". Ujęty po paru miesiącach przez policję był wypuszczony za kaucją. Domniemanym wspólnikiem bandy, który otworzył bramę zamachowcom, był jeden z sekretarzy Trockiego, Amerykanin, przysłany na stanowisko sekretarza przez trockistów z New Yorku, co jest jasnym dowodem infiltracji agentów G. P. U. do szeregów trockistów. Trocki nie chciał uwierzyć w jego winę, chociaż naoczni świadkowie twierdzili, że uprowadzenie jego przez zamachowców miało wszelkie pozory dobrowolnego udania się z nimi. Sprowadzony ojciec uprowadzonego sekretarza, zeznał, że bracia znaleźli w pokoju jego syna portret Stalina i że on sam nigdy nie słyszał o stosunkach syna z Trockim. Młodego człowieka po pewnym czasie znalazła policja zamordowanego. Został zastrzelony w łóżku w czasie snu — był już niepotrzebny...

W parę dni po zamachu, w liście do władz meksykańskich, Trocki pisał — „Pytano mnie, kogo podejrzewam — odpowiedziałem — Józefa Stalina... Należy podkreślić, że zamach mógł być zorganizowany tylko przez Kreml, tyl-

ko przez Stalina, przy pomocy sekcji zagranicznej G. P. U. W ciągu ostatnich lat Stalin rozstrzelał setki swych prawdziwych lub urojonych nieprzyjaciół. Wymordował całą mą rodzinę za wyjątkiem mnie, mojej żony i jednego z wnuków... Bronią jego jest tajna policja sowiecka, posiadająca rozgałęzienia we wszystkich krajach, nazwana G. P. U.... Schemat ogólny organizacji zagranicznej jest następujący: w komitecie centralnym każdej sekcji Kominternu znajduje się odpowiedzialny szef G. P. U. danego kraju. Z reguły rola jego jako przedstawiciela G. P. U. jest znana tylko sekretarzowi Partii i jednemu, lub dwu członkom Komitetu Centralnego".

W sierpniu 1940 r. nastąpił drugi zamach. Trocki na skutek ran zmarł w szpitalu. Zabójca miał „narzeczoną", zapaloną zwolenniczkę Trockiego, przez nią uzyskał wstęp do domu - twierdzy. Zabił go w czasie trzeciej wizyty, w gabinecie, gdy Trocki był zajęty czytaniem artykułu, przyniesionego przez mordercę. Mordu dokonano przy pomocy czekanu, cios zadano w głowę. Aresztowany twierdził, że czynu tego dokonał na skutek rozczarowania. Trocki miał mu proponować wyjazd do Rosji w celu zamordowania Stalina i przeprowadzenia sabotażu w armii. Równocześnie udowodniono, że morderca przeprowadził tylko trzy krótkie rozmowy z Trockim. Zaraz po zabójstwie w zdenerwowaniu (podobno wyprowadziły go z równowagi nieludzkie krzyki mordowanego), krzyknął: — „Zmuszono mnie, bym to zrobił, oni uwięzili moją matkę". W więzieniu, po ochłonięciu, zaprzeczał uporczywie udziału G. P. U. w zbrodni. Świadomy swej roli, jaką musiał grać, kłamał, lub mówił — „nie pamiętam".

— „Czy fakt uwięzienia matki — pyta Gorkin — był prawdziwy? Wierzę weń całkowicie. Jest to stały zwyczaj G. P. U., gdy powierza się jakiemuś funkcjonariuszowi lub agentowi jakąś ważną misję, trzyma się jako zakładników członków jego rodziny. Jeżeli się powierza taką misję zagranicznemu agentowi, żąda się od niego przysłania do Rosji żony, dzieci, matki"...

Morderca Trockiego przyjechał do Meksyku oczywiście z fałszywym paszportem, odcyfrowanie jego identyczności było sztuką nielada. Dochodzenie wykazało, że dokument był wystawiony w Kanadzie osobnikowi o nazwisku Tony Babich, który udał się do Hiszpanii i walczył tam w brygadach międzynarodowych. — „Jak to było w zwyczaju w tych brygadach, komisarze komunistyczni, a w rzeczywistości komisarze G. P. U., skonfiskowali Babichowi jego papiery. Rząd republiki hiszpańskiej ogłosił po pewnym czasie zgon Babicha w walce za wolność. Ten sam dokument ukazał się w trzy lata później w Meksyku z innym nazwiskiem i inną fotografią. Jest oczywiste, że tylko G. P. U. mogło go zużytkować w ten sposób".

W Meksyku morderca występował pod nazwiskiem Jackson. W śledztwie twierdził, że jest synem dyplomaty belgijskiego, nazywa się Jaques Mornard Vandendreschel. Konfrontacja z przedstawicielami konsulatu belgijskiego wykazała zupełną fałszywość zeznań. Pewien Rosjanin, mieszkaniec U. S. A., rozpoznał w mordercy swego ex-szofera, nazwiskiem Torkof. Była to prawdopodobnie jedna z wielu prowokacji. W rzeczywistości morderca jest Katalończykiem i nazywa się Mercader. Matka jego wstąpiła do G. P. U. i wciągnęła synów. Mieszkała w Moskwie, gdzie traktowano ją z wyróżnieniem, była w kontakcie z Berią. Po skazaniu syna na najwyższy wymiar kary — 20 lat więzienia — przyjechała do Meksyku i przebywa tam, opiekując się uwięzionym...

„Osoba Jackson-Mornarda nie interesuje mnie zupełnie — stwierdza autor — jest on tylko instrumentem. Interesuje mnie natomiast G. P. U. — ujawnienie metod korupcji i terroru...".

Co nas interesuje w tej książce, po ośmiu latach zapomnienia, które zasnuwa się dookoła osoby Trockiego w tempie donioślejszych i ciekawszych wypadków, niż jego nieunikniona śmierć?

Klimat duchowy, w którym rozgrywa się akcja.

Pomimo tego, co się stale czyta o komunizmie, o Rosji, przewija się w prasie jakiś ton wyolbrzymiania walorów wroga, przypisywania mu cech moralnych, których on nie posiada. Legenda o szlachetnym Janosiku, który brał bogatym i oddawał biednym, przenosi się na komunizm. Do rozwiania tych złudzeń znakomicie przyczyni się ta książka. Zabójca Trockiego bierze udział w wielkiej imprezie, cała ta banda najordynarniejszych opryszków jeździ, organizuje, przygotowuje, rzuca pieniędzmi, nie zna granic w niczym. Paryż, Belgia, New York, Hiszpania i w końcu morderstwo zostaje spełnione, czym? — czekanem, u k r a d z i o n y m u syna właściciela hotelu, w którym mieszkał Mercader, dowożąc broń, potrzebną do pierwszego zamachu!

Interesuje też nas jedna z wielu aktualnych wypowiedzi na marginesie toczącej się akcji: — „...G. P. U. jest systemem policyjnym, terrorystycznym, najbardziej ponurym, najbardziej diabelskim i najgłupszym w świecie. Brak inteligencji i wyobraźni jest wprost zdumiewający. Czy stosuje swe metody w Rosji, w Hiszpanii, w Chinach, czy w Meksyku — wyciska wszędzie piętno własnego pochodzenia. Tępy i brutalny kierownik tego systemu o ciasnej mentalności totalisty wierzy, że to co jest możliwe w Rosji, jest też do przyjęcia w całym świecie.

Z. W.

D O K U M E N T Y

O WOLNOŚĆ PAŃSTWA POLSKIEGO

POSTULATY POLSKIEGO UCHODŹSTWA POLITYCZNEGO W O. N. Z.

W związku z obradami Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych działała w Paryżu w ciągu miesiąca listopada Delegacja Rady Polskich Stronnictw Politycznych.

Delegacja odbyła szereg konferencji z delegatami państw biorących udział w obradach Zgromadzenia N. Z. i w rozmowach z nimi przedstawiła obecne położenie Polski. Delegacja podkreśliła, iż bez wyzwolenia narodów Europy Środkowo-Wschodniej, zgodnie z zasadami Karty Atlantyckiej jest niemożliwy trwały pokój w Europie, a więc i w świecie.

Prezes Zgromadzenia Ogólnego N. Z. — H. V. Evatt, sekretarz generalny Trygve Lie, przewodniczący Komisji Politycznej Zgromadzenia, P. H. Spaak oraz przewodniczący Komisji Społecznej Dr. Ch. Malik otrzymali dwa memoriały opracowane przez Radę Polskich Stronnictw Politycznych. Pierwszy z tych memoriałów przedstawia sytuację polityczną Polski i innych krajów za żelazną kurtyną — drugi stwierdza, iż w obecnej chwili w Polsce rządzonej przez agentów komunistycznych, narzuconych przez Moskwę, gwałcone są wszystkie podstawowe wolności i prawa człowieka. Odpisy tych memoriałów skierowane zostały do przewodniczących większości delegacji biorących udział w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych.

W związku z pobytem w Paryżu, Delegacja Rady Polskich Stronnictw Politycznych nawiązała kontakty z przedstawicielami narodów spoza żelaznej kurtyny, przebywającymi w Paryżu.

W Delegacji Rady Polskich Stronnictw Politycznych brali udział pp. T. Bielecki, J. Kuncewicz i St. Modrzewski.

MEMORIAŁ RADY POLSKICH STRONNICTW POLITYCZNYCH, ZŁOŻONY PRZEWODNICZĄCEMU ZGROMADZENIA OGÓLNEGO NARODÓW ZJEDNOCZONYCH O SYTUACJI W POLSCE.

25 październik 1948 r.

Panie Prezydencie,

Trzecie Ogólne Zgromadzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych zebrało się w obliczu ciężkiej sytuacji międzynarodowej grożącej pokojowi świata.

Sytuację tę charakteryzuje:

a) sowiecka ekspansja zarówno bezpośrednia — przez zabór szeregu państw jak i pośrednia, przez podminowywanie przy pomocy piątej kolumny państw Zachodniej i Wschodniej półkuli;

b) ujarzmienie narodów Środkowo-Wschodniej Europy, okupowanych przez wojska sowieckie;

c) groźba zbrojnej agresji Sowietów.

1. Główną przyczyną tego niebezpiecznego dla pokoju stanu rzeczy w świecie, jest porzucenie po zakończeniu działań wojennych przeciw Niemcom, podstawowych zasad współżycia wolnych narodów — zasad, które proklamowane zostały, jako cele wojny, w deklaracji z sierpnia 1941, zwanej Kartą Atlantycką, podpisanej przez znakomitą większość państw, które weszły do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przyczyną tego niebezpiecznego stanu rzeczy dla pokoju jest również nie respektowanie przez niektórych członków ONZ podstawowych zasad Karty Narodów Zjednoczonych.

Wbrew zasadom poszanowania suwerennych praw poszczególnych państw oraz praw narodów do swobodnego wyboru formy rządu, narzucone zostały przez Rosję Sowiecką układy teherański i jałtański, ustalające sowiecką

„strefę wpływów“, co stanowi jaskrawe pogwałcenie postanowień Karty Atlantyckiej.

Na skutek układów ujarzmiony został przez Sowiety Naród Polski oraz liczne narody Europy Środkowo-Wschodniej. Narzucone im zostały przy pomocy sowieckich wojsk okupacyjnych i sowieckich oddziałów policyjnych rządy mniejszości komunistycznej, złożone z agentów Moskwy, utrzymujące się u władzy tylko dzięki terrorowi policji politycznej i totalitarnym metodom rządzenia.

Polskę reprezentują w ONZ przedstawiciele takiego marionetkowego rządu, narzuconego siłą Narodowi Polskiemu. „Rząd“ ten nie jest uznawany przez Naród Polski, jak to już kilkakrotnie stwierdziła Rada Polskich Stronnictw Politycznych, reprezentująca wolny głos uciemiężonego Narodu Polskiego, a także jak to stwierdził legalny Rząd Rzplitej Polskiej, czasowo przebywający w Londynie.

Utrzymywanie w łonie ONZ przedstawicielstwa rządów narzuconych przez sowieckiego okupanta w wyniku Teheranu i Jałty, obok veta, stanowi zasadniczą przyczynę politycznego i moralnego kryzysu ONZ, gdyż jest sprzeczne z duchem i treścią Karty Narodów Zjednoczonych.

2. Powojenny układ stosunków politycznych w Europie Środkowej i Wschodniej, dał Sowietom — Mocarstwu o kulturze obcej Zachodowi — panowanie nad narodami, należącymi do rodziny europejskiej. Stanowi to pogwałcenie praw i wolności Polski, która swój tysiącletni związek z kulturą Zachodu przypieczętowała krwią w obronie chrześcijańskiego Zachodu.

Tolerowanie ujarzmienia Polski i państw Europy Środkowo-Wschodniej, których wielki potencjał ludnościowy i gospodarczy mobilizowany jest przez Sowiety, zawiera w sobie również elementy groźby unicestwienia wolności i niepodległości Europy Zachodniej.

Europa w ten sposób podzielona nie znajdzie sił moralnych i fizycznych, potrzebnych dla zbudowania nowego i trwałego porządku.

Zasadniczym więc warunkiem odbudowy pokoju w Europie jest zlikwidowanie narzuconej okupacji sowieckiej w odniesieniu do terenów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, przez wycofanie wojsk i formacji policyjnych sowieckich do granic Rosji Sowieckiej z I połowy roku 1939.

3. Deklaracje większości przedstawicieli Mocarstw, złożone na Ogólnym Zgromadzeniu ONZ, w sposób jasny przedstawiły tendencje agresywne Rosji Sowieckiej. Stwierdzić dodatkowo musimy, że zachowanie się Rosji jako okupanta Polski i Europy Środkowo-Wschodniej oraz zachowanie się jej agentów na terenach określanych jako sowiecka strefa wpływów, jest systematycznym łamaniem w cyniczny i jaskrawy sposób zasad Karty Zjednoczonych Narodów oraz wszystkich podstawowych zasad wolności i praw człowieka. Przemilczanie przez Narody Zjednoczone tego zachowania się Rosji Sowieckiej i jej satelitów i nie domaganie się usunięcia Rosji Sowieckiej z terenów Europy Środkowo-Wschodniej, może być wyzyskiwane przez propagandę Moskwy i jej agentów, jako dowód, że Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej oddane zostały przez państwa Zachodu na stałe we władanie Rosji Sowieckiej.

Rada P. S. P. czuje się w obowiązku stwierdzić, iż Naród Polski nigdy nie wyrzeknie się swych dążeń do wolności i niepodległości i nie pogodzi się z aneksją przez Sowiety wschodniej połowy terytorium państwowego.

Naród Polski nie pogodzi się nigdy z narzuconym siłą przez obce mocarstwa rządem, który wbrew woli Narodu Polskiego buduje w Polsce komunistyczne państwo, który włącza Polskę w orbitę gospodarstwa sowieckiego, odrywając od światowego rynku gospodarczego i finansowego, a także przecina stosunki kulturalne Narodu Polskiego z Zachodem.

4. Ten stan rzeczy w Polsce, sprzeczny z podstawowymi zasadami Karty N. Z. — zasadami prawa i wolności narodów, jest nie tylko zaprzeczeniem niepodległości Polski oraz prawa samostanowienia, lecz może stać się źródłem komplikacji zagrażających pokojowi międzynarodowemu.

Powyższe względy skłaniają Radę Polskich Stronnictw Politycznych do zwrócenia się do Zgromadzenia Ogólnego ONZ, aby zechciało rozważyć sytuację panującą w Polsce w świetle zasad Karty Narodów Zjednoczonych i obowiązków ciążących na ONZ, a także, aby zechciało wydać zalecenia celem realizacji zasad Karty NZ.

W szczególności wnosimy:

a) aby Zgromadzenie Ogólne ONZ przeprowadziło na podstawie art. 10 Karty N. Z. badania, co do sytuacji w Polsce, gdzie narzucony przez Sowiety „rząd“ łamie zasadnicze wolności i prawa człowieka i działa sprzecznie z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych;

b) aby Zgromadzenie Ogólne ONZ zaleciło natychmiastowe wycofanie wojsk sowieckich i formacji policyjnych sowieckich z Polski do granic Rosji Sowieckiej z I połowy 1939 roku;

c) aby Zgromadzenie Ogólne ONZ uznało, że reprezentacja narzuconego Polsce przez Sowiety marionetkowego „rządu“ nie może być uważana za prawdziwe przedstawicielstwo interesów i praw Narodu i Państwa Polskiego.

Raczy Pan, Panie Prezydencie, przyjąć wyrazy naszego wysokiego szacunku

RADA POLSKICH STRONNICTW POLITYCZNYCH
Sekretarz Generalny
(—) S. Modrzewski

MEMORIAŁ RADY POLSKICH STRONNICTW POLITYCZNYCH, ZŁOŻONY PRZEWODNICZĄCEMU OGÓLNEGO ZGROMADZENIA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH W SPRAWIE GWAŁCENIA W POLSCE ZASADNICZYCH WOLNOŚCI I PRAW CZŁOWIEKA.

25 październik 1948.

Panie Prezydencie,

Niżej podpisana Rada Polskich Stronnictw Politycznych przedstawia Ogólnemu Zgromadzeniu ONZ za pośrednictwem Waszej Ekscelencji poniższe uwagi w związku z pracami Ogólnego Zgromadzenia nad deklaracją praw człowieka.

1. Niezależne polskie stronnictwa polityczne witają z uznaniem deklarację praw człowieka opracowaną przez Komisję Praw Człowieka i przyjętą przez Radę ekonomiczną i społeczną zaznaczając, iż sprawa respektowania praw człowieka winna być możliwie rychło ujęta w formę konwencji międzynarodowej, której wykonywanie byłoby odpowiednio zagwarantowane.

2. Stwierdzamy, iż w obecnej chwili w Polsce i w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, będących pod okupacją sowiecką, zasady Karty Narodów Zjednoczonych są w sposób jaskrawy i cyniczny gwałcone; gwałcone są też wszystkie podstawowe zasady wolności i prawa człowieka skodyfikowane obecnie w formie deklaracji praw człowieka.

3. Narzucony Polsce przez Rosję Sowiecką komunistyczny t. zw. „rząd“ przekreślił wszelkie wolności obywatelskie. Terror policyjny jest panującym systemem politycznym w Polsce. Wbrew elementarnej zasadzie, że nikt nie może być więziony lub zatrzymany samowolnie — bezzasadne masowe aresztowania są zjawiskiem codziennym w Polsce.

4. Wbrew zasadzie, że każdy ma prawo do obrony przed sądem jawnym, niezależnym i bezstronnym — w Polsce regułą jest — w większości procesów politycznych skazywanie przez tajne sądy policyjne lub wojskowo, ewentualnie przez sądy całkowicie uzależnione od władz policyjnych bez dania oskarżonemu możliwości obrony.

Kary śmierci lub długoletniego więzienia lub deportacji wymierzane są licznym patriotom, których jedynym rzekomym „przewinieniem“ jest obrona podstawowych wolności i praw człowieka, względnie obrona niezależności narodowej Polski. Kary wymierzone są też, wbrew podstawowej zasadzie słuszności, za czyny, które z punktu widzenia prawa narodowego czy międzynarodowego nie były przestępstwami w momencie ich popełnienia.

5. Wbrew elementarnym prawom obywatela do nietykalności mieszkania i tajemnicy korespondencji, całe życie prywatne obywateli polskich, ich mieszkania, ich korespondencja, są przedmiotem stałej kontroli lub ingerencji władz policyjnych, co ma na celu terroryzowanie ludności.

Narzędziem ustawicznych nacisków, wymuszeń i gróźb politycznych na obywateli w Polsce, są liczne komisje nachodzące mieszkania m. in. komisje mieszkaniowe, podatkowe oraz t. zw. komisje nadzwyczajne postępujące w myśl politycznych wskazówek reżimu.

6. Zasadzie wolności poruszania, swobodnego obioru miejsca zamieszkania, swobody wyjazdu poza granice kraju przeciwstawione są w Polsce zakazy ograniczające swobodę ruchu i zakazy wyjazdu zagranicę. Nikt nie ma prawa swobodnego opuszczenia kraju nawet w celu połączenia się z rodziną.

Kontakty w kraju z cudzoziemcami w wielu wypadkach są powodem aresztowań i oskarżeń o szpiegostwo.

7. Prawo własności (prawo posiadania mienia) jest również przedmiotem stałych i nieoczekiwanych ataków ze strony reżimu. Konfiskaty, zajęcia mienia bez odszkodowania lub przekazywanie go na rzecz wszechpotężnych komunistów — nękają obywateli na odcinku ich praw majątkowych.

8. W Polsce nie istnieje również swoboda słowa i prasy a także swoboda zebrań i stowarzyszeń. Zlikwidowana została całkowicie prasa poszczególnych stronnictw i ugrupowań politycznych z wyjątkiem prasy ugrupowań komunistycznych lub kryptokomunistycznych. W Polsce nie ma ani jednego niezależnego od komunistów dziennika. Obecnie rozpoczęto atak na jedyną pozostałą względnie niezależną tygodniową prasę katolicką wydawaną przez kurie kościelne. Prasa ta jest silnie ograniczona w nakładach i rozpowszechnianiu i pracuje w warunkach terroru cenzury i nacisków administracyjnych.

Stopniowej likwidacji ulegają też wszelkie kontakty kulturalne z Zachodem oraz wszelkie próby przenikania tej kultury do Polski nawet w formie książek i czasopism zagranicznych.

9. Najbezwzględniej gwałcone są w Polsce prawa do swobodnej działalności politycznej. Niedopuszczona jest działalność niezależnych stronnictw politycznych. Całe życie polityczne poddane jest dyktaturze partii komunistycznej a tylko dla pozoru i zmylenia opinii Zachodu utrzymywana jest forma współpracy kilku „stronnictw“, które stanowią w istocie tylko odgałęzienia jednej partii komunistycznej. Obecnie ma miejsce przymusowo scalenie dwuch robotniczych partii komunistycznej i socjalistycznej podporządkowanej już dyrektywom partii komunisytcznej,

w jedną partię komunistyczną.

Obecny sejm Rzeczypospolitej jest tylko ciałem nominatów komunistycznych. Rzekome „wybory" były jak wiadomo aktem terroru, gwałtu i fałszów.

Administracja kraju, nazywająca się „rządem" Polski, nie jest władzą odpowiadającą woli ludności. Jest niczym innym, jak administracją komunistyczną, złożoną z agentów Moskwy, narzuconych przez Rosję Sowiecką przy pomocy wojsk sowieckich i policji politycznej okupujących Polskę.

10. Całokształt działalności tej administracji komunistycznej kraju stanowi jedno pasmo pogwałceń podstawowych wolności oraz praw człowieka.

11. Stwierdzić również należy, że rządy Rosji Sowieckiej na Ziemiach Wschodnich Rzplitej Polskiej, które zaanektowane zostały przez Sowiety z pogwałceniem umów i zobowiązań międzynarodowych oraz z pogwałceniem woli ludności tych ziem, stanowią również jeden łańcuch przestępstw w stosunku do zasad wolności i praw człowieka.

Powyżej przedstawiony stan rzeczy w Polsce uzasadnia w oczywisty sposób postulat nasz w sprawie pilności nie tylko uchwalenia Deklaracji praw człowieka ale i gwarantowania w drodze konwencji międzynarodowej jej wykonania.

Raczy Pan, Panie Prezydencie, przyjąć wyrazy naszego wysokiego szacunku

RADA POLSKICH STRONNICTW POLITYCZNYCH

Sekretarz Generalny

(—) S. Modrzewski

(Ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

May-Julienne. **Kuchnia polsko-francuska.** (Drugi tytuł: Cuisine franco-polonaise). 581 przepisów przyrządzania smacznych zakąsek, zup, potraw mięsnych, rybnych i jarzynowych, sosów, kompotów i konfitur, ciast, legumin etc. Str. 372. Księgarnia Polska w Paryżu. Paryż, b. d. Cena 17/6.

Mikołajczyk, Stanisław. **The Pattern of Soviet Domination.** Str. XIII, 353. Sampson Low. London, 1948. Cena 15/-.

Mój kalendarz na rok 1949. Str. 160, 2 mapy. Księgarnia „Co słychać". Edinburgh, 1948. Cena 3/3—5/6.

Niklewski, Stefan. **Dział farmaceutyczny w Lotaryńskim Muzeum Historycznym w Nancy.** (Z 3 rycinami). Str. 7, 2 k. nlb. Odbitka z „Biuletynu Farmaceutycznego", R. III, Nr. 5 (15), 1948, str. 118—122.

Nowakowski T(adeusz). **Jasełka.** Str. 29 (fotorepl.). Światowy Związek Polaków z Zagranicy. The Figaro Press. London, b. d. (1947).

Nowakowski, Tadeusz. **Szopa za jaśminami.** Okładka Artura Horowicza. Str. 125, 6 nlb. „Światpol". Londyn, 1948. Cena 7/-.

Nowy Testament. Przekład ks. dr. Eugeniusza Dąbrowskiego. Słowo wstępne J. Em. ks. Kard. August Hlond. Str. 800, XX. Inspektorat Nauki Religii na Zach. Niemcy. (Lippe), 1948.

Pawlikowski, Michał. **O polską kulturę narodową.** Str. 7. Nadbitka z „Przeglądu Polskiego" (styczeń, 1948). Londyn.

Pelc, B. J. **Wyrażenia angielsko-polskie** (idiomy). Ucz się mówić naprawdę po angielsku. Str. 43, 1 nlb. B. w. (Printed by The Allen Lithographic Co. Ltd. Kirkcaldy, Scotland). B. d. (1947). Cena 3/6.

Polska Partia Socjalistyczna. Zjazd P. P. S. na obczyźnie w dniach 24—30 maja 1948 w Pont-à-Lesse w Belgii. Uchwały zjazdu. Str. 7, 1 nlb. Nakładem Centralnego Komitetu Zagranicznego P. P. S., London, 1948. Cena 3d.

Raczyński, Edward. **The British-Polish Alliance.** Its Origin and Meaning. With a Foreword by the Earl of Halifax. Str. 22. Published by The Melville Press Ltd. for The General Sikorski Historical Institute. London, 1948. Cena 6d.

Sienkiewicz, Henryk. **Kr'stonosci.** Roman v 4 casti. Prevede ot polski Ekaterina Chr. Zlatoustova. T. I, c. 1 i 2. T. II c. 3 i 4. Str. 480, tabl. 7, str. 500, tabl. 10. Knigoizdat „Progress". Biblioteka Klasici, 5. Sofija, 1947.

Sienkiewicz, Henryk. **Stas i Neli.** Iz afrikanskite pustini i lesov. Povest. Prevede K. Gr'ncarov. Str. 279, 1 nlb., tabl. 16. Chemus A. D. za Knigopecatane i Izdat. Sofija, 1947.

Stamp. L. Dudley. **Oblicze Brytanii.** Z piętnastu fotografiami i czterema mapami. Str. 63. Wydane dla British Council przez Longmans, Green and Co. London, 1948.

Wasilewska Wanda. **Pesen nad vodite.** Roman v dve casti. (Preveli: T. Kirkova i N. Tolcev). Str. 570, 1 nlb. Izdat. na B'lgarskata Rabot. Partija (Komunisti). (Sofija, 1948).

Zarembina, Natalia (Wita Marcinkowska). **Ruski miesiąc.** Opowiadania i reportaże z okresu wejścia czerwonej armii na ziemie polskie w latach 1944—45. Okładkę zdobi oryginalny drzeworyt Stefana Mrożewskiego. Str. 260, 3 nlb. T-wo Wydawnicze Światło. Paris, b. d. Cena 7/6.

„PRZEGLĄD POLSKI" JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSÓB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH.

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNĄĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO" SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSÓW.

CENA PREN. KWARTALNEJ	0.09.0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ	0.16.0
CENA PREN. ROCZNEJ	1.10.0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd. — 15, Redcliffe Street, London S. W. 10. tel. FRE 8110. Printed by The Montgomeryshire Printing Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.
„Przegląd Polski" ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.